

0730

PRZEWODNIK PRACY SPOŁECZNEJ

ZEBRAŁ

KS. P. KULWIEĆ



DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE • 1910 R.

5492

Jezusowi · Chrystusowi

Z Bogarodzicy · Dziewicy · Maryi · Narodzonemu

Przedwiecznego · Boga · Synowi

Aby Miłość · Samarytanina · Miłosiernego

W Ludzie · Swym

Rozpalić · Raczył

W Dowód · Uwielbienia · i Czci

Składa · Oddaje · Poświęca

autor.

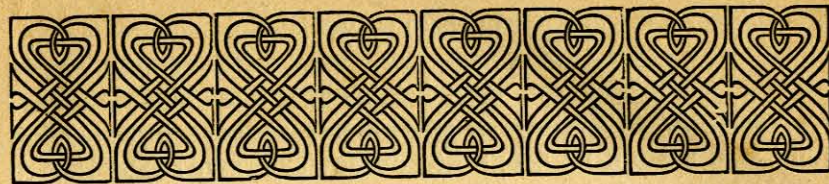


001.891.37.035

Wydając niniejszy „Przewodnik pracy społecznej” powodowaliśmy się potrzebą systematycznego zgrupowania i ujęcia w całość czynności społecznych, zalecanych przez ludzi kompetentnych, a rozrzuconych w poszczególnych drukach i książkach. Podręcznik uwzględnia przede wszystkim warunki miejscowe i przeznaczony jest dla Duchowieństwa. Mamy wprowadzić kilka książek w tej samej materji, jak „Krótki przewodnik pracy społecznej” X. Trzcíńskiego i „Duchowieństwo, a socjalna kwestja” X. Gryzieckiego, lecz pierwszy z nich pisany jest dla djecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, i dla tego więcej się nadaje dla stosunków poznańskich, niż dla naszych; książka zaś X. Gryzieckiego przeważnie omawia tylko potrzebę i ważność zadań socjalnych, mniej zatrzymując się nad stroną praktyczną, o co nam głównie chodzi.

Ponieważ niepodobna prawie tak szczegółowo, jakby należało, omówić wszystkie dziedziny olbrzymiej nauki społecznej, więc potrącamy je tylko w zarysie, odsyłając czytelnika do wyczerpującej, specjalnej literatury, którą podajemy przy końcu każdego rozdziału.

Spełniając miły obowiązek wdzięczności, składam na tem miejscu podziękowanie Wielebnym Księżom, Szanownym Współpracownikom, oraz Instytucjom, którzy własną pracą, wskazówkami i informacjami przyłożyli się do wydania niniejszego „Przewodnika”.



I. KWESTJA SPOŁECZNA W TEORJI.

Posłannictwem Europy było wcielić w życiu ideał chrześcijaństwa — ideał powszechnej sprawiedliwości i pobłażliwości. Na to zalały niegdyś barbarzyńskie, dziewicze, przerafinowaną kulturą grecko-rzymską jeszcze nie skażone ludy słowiańskie i germańskie przesławne imperjum cesarów, aby nowi ludzie wzięli w siebie nowe idee. I było posłannictwem Europy oczyścić człowieka z brutalnego, materialistycznego samolubstwa kultury przedchrześcijańskiej, podnieść go do wyżyn uduchownienia.

Jakże wywiązała się z tej misji?

Narody europejskie stoją uzbrojone od czuba do pięt, spoglądając na siebie podejrzliwie, z podejrza, każdej chwili gotowe runąć na sąsiada, by się skąpać w jego krwi, wydrzeć mu ojcowiznę; pieniądz, kapitał trzyma pracę za gardło grubą bezwzględną łapą ordynarnego parwenjusa — handel dyktuje swoją wolę polityce — bezlitośna walka o byt, o rozkosz pieni się z nienawiści, z zazdrości we wszystkich warstwach — samolubstwo skruszyło hamulce obowiązku, postawiwszy na jego miejsce nienasycony indywidualizm — krytycyzm i płaski cynizm strawił wiarę i energię — rozpusta zbrukała miłość. *Europeus Europeo lupus*, dla wszystkich zaś innych ras jest tygrysem.

Wiek XIX sponiewierał duszę ludzką. Przeto nie dziw, że się tej duszy przykrzy gnić w ciele Europy, że rozwija swoje białe skrzydła do odlotu, by się w inną wcielić rasę.

Bezstronne, właściwe umysłom głębokim, przyglądanie

się społeczeństwom europejskim wycisnęło z duszy Choińskiego powyższą, pełną żalu, wyrzutów i bólu skargę. Lecz na kogo spadnie ciężka odpowiedzialność za tak smutne sprzeniewierzenie się Europy jej szczytnemu zadaniu, kto stał, lub miał stać u steru jej drogi, kto dyktował prawa? Był rządca i było prawo odwieczne i byli ci, co je w życie wcielać mieli. Prawda jednak w części została zapoznana, w części zrozumiana źle, nieraz wzgardzona i tylko zrzadka całkowicie wprowadzona w życie.

Kościół nigdy nie przestawał głosić potrzeby wiary żywej, czynnej, potrzeby urzeczywistnienia zasad Chrystusa i przeobrażenia na ich podstawie wciąż jeszcze, lub już tchnących życiem pogańskim społeczeństw. Najnowszym takim głosem, który potężnym odbił się echem w świecie katolickim, jest encyklika Wielkiego Papieża Leona XIII „*Rerum novarum*“, oraz hasło pontyfikatu Piusa X — „*Instaurare omnia in Christo*“.

Są to jednak tylko głosy, wezwanie do czynu—czyn zaś zależy od bezpośrednich wykonawców, od kierowników duchownych ludu. Na ich więc barkach leży wielki obowiązek spełnienia szczytnego posłannictwa nie tylko uświęcenia duszy jednostek, ale więcej jeszcze—wcielenia zasad chrześcijańskich w życie społeczne. Stąd zarazem wynika nieodzowna potrzeba poznania i odczucia tego, co najbardziej wypacza ideał chrześcijańskiego społeczeństwa, jakie objawy życia ogółu najbardziej sprzeczne są ze sprawiedliwością, co sprzawadza z jednej strony zbytek, z drugiej—nędzę; co szerzy niezadowolenie, co wtrąca masy w odmet występku, słowem, co stanowi kwestję społeczną w dzisiejszym rozumieniu. Wszystkie poszczególne jej części, jakkolwiek w znacznej mierze są sprawami chleba, niewątpliwie jednak w naszych czasach wiążą się ściśle z religią. Dlatego też, chcąc zapewnić triumf wierze, trzeba pokazać w czynie, czem ona jest, lub może być dla życia doczesnego: trzeba przekonać, że jest ona warunkiem i podstawą dobrobytu, wyłączną szafarką sprawiedliwości, regulatorem różnic, jedynym balsamem nieuniknionych i różnorodnych ran ludzkości. Jasną przeto rzeczą jest, że nie może mieć zamkniętych oczu na sprawy społeczne ten, kto jest przedstawicielem sprawiedliwości — kapłan.

Kapłan i kwestja społeczna. Na temat pracy społecznej wśród duchowieństwa wiele już się mówiło, czytało i pisało. Jedni nawoływali spokojnie, tłumacząc, że kapłan nie biorący udziału w życiu społecznym, nie może całkowicie spełnić swego wielkiego posłannictwa. Inni, widząc nadaremne wysiłki, próżne wołania, obojętność i sen, chwytały do ręki pióro, aby wylać na papier całą gorycz, wyjęciec wszystkie żale, wypłakać wszystkie bóle. Inni jeszcze, nie dostrzegając może, grożących niebezpieczeństw, sądzili, że duchowieństwo nie ma prawa wdawać się w sprawy pozakościelne, że działalność jego ogranicza się na mówieniu kazań, słuchaniu spowiedzi i odbywaniu praktyk religijnych, że spełniając to wszystko kapłan będzie już *sal terrae i lux mundi*. Tacy z niedowierzaniem i niemalą obawą patrzą na wszystko nowe, bezlitośnie nazywając liberałem lub modernistą każdego, kto ma odwagę powiedzieć, że Kościół powinien, prócz dawnych, chwycić się jeszcze innych, nowoczesnych sposobów działania na ludzi i pociągania ich ku Chrystusowi. Nie sądzą oni, aby można było być kapłanem według Serca Jezusowego, skoro się weźmie czynny udział w walce społecznej. Prawda, iż widzą to oni, że ich wstawiennictwo i praca mogłyby wiele ulżyć nędzy ludzkiej, ale tutaj z duszy ich wyrывa się tylko głos ubolewania, pobożne westchnienie do Boga, aby On sam zlitował się nad niedolą biednych i pokrzywdzonych. Postać Chrystusa—Dobrego Pasterza, poszukującego skwapliwie owcy zaginionej—nie odsłania się przed nimi w całej pełni. Słowa, nakazujące apostołom nakarmić głodne rzesze — *misereor super turbam—date vos eis panem*—w ich rozumieniu odnoszą się tylko do duszy i znaczyć mają: żal mi duszy ludu. „Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego“, tłumaczone są również tylko odnośnie do duszy, chociaż sami dbamy nie tylko o duszę, ale i o ciało nasze: o pokarm, zdrowie, mieszkanie, rozrywki. Nakaz miłości bliźniego stosuje się w ich pojęciu tylko do jednostek, nie zaś do społeczeństwa — społeczeństwo bowiem nie jest bliźnim. Szczęśliwi ludzie! Obowiązki ich są niewielkie, gdyż nie wychodzą poza obręb murów kościelnych. Tymczasem tam dalej, za drzwiami, rozgrywa się wielki dramat walk społecznych, dramat tem straszniejszy dla Kościoła, że się o Kościół, o jego wpływ i znaczenie ostatecznie rozcho-

dzi. Rozchodzi się o to, czy ksiądz będzie nadal trzymał w ręce ster serca ludu, czy pozwoli go sobie wytrącić jednostkom niewierzącym, socjalistom.

Wszelka myśl nowa musi zazwyczaj spotkać się z mniej lub więcej silną opozycją. Przedstawicielami tej ostatniej zwykle bywają ludzie ślepo przywiązani do utartych form i nic poza nimi nie widzący. Pewien konserwatyzm w Kościele jest bezwątpienia konieczny, ale odnosi się on jedynie do prawd niewzruszonych, istotnych, które zmianom ulegać nie mogą — reszta zaś zmieniać się może i istotnie, jak historia uczy, zmienia. Nic w tem dziwnego, że w Kościele są zwolennicy starych poglądów, gdyż wyrosli i wykarmili się poglądami swego czasu. Natomiast dziwnem jest, że i w innych starają się wpoić swe wsteczne pojęcia, dowodząc, że wszystko co nowe, to rzecz bardzo podejrzana. A zwłaszcza zajęcie się duchowieństwa sprawami społecznymi.

W krajach Europy zachodniej przeciwnicy pracy społecznej stanowią już tylko wyjątki. Wszystkie ich obawy rozwiąły się, jak mgła, siłą samych wypadków. Niewiadomo, jakby to wyglądali dziś katolicy w państwie niemieckiem, gdyby ograniczali się pracą w kościele tylko i nie stworzyli za inicjatywą genialnego bisk. Kettelera, słynnego Centrum—partji społeczno-katolickiej. Jużby im dawno przeciwnicy odebrali te resztki praw, jakie jeszcze zostały po Kulturkampfie. Ciekawa rzecz, czem się to dzieje, że katolicy austriaccy odnoszą wciąż nowe zwycięstwa, że do parlamentu wysłali z górą stu zdeklarowanych obrońców chrześcijaństwa, że centrum ich państwa—Wiedeń—ma większość przedstawicieli katolickich w Reichstagu. Z pewnością inaczejby wyglądała dziś Austria, gdyby jej duchowieństwo nabożnie się usunęło od akcji społecznej. Dosadny przykład mamy na Francji, owej bezbożnej Francji—pierworodnej córki Kościoła. Nie masoni, nie rząd i nie socjaliści winni są prześladowaniu Kościoła, lecz samo duchowieństwo w znacznej mierze, że przespało swą sprawę. Do tego przyczynają się dziś sami francuzi—katolicy, ubolewając, że duchowieństwo zawczasu nie wzięło się do pracy społecznej. Za wzór zaś stawiają się Niemcy, które niedawno jeszcze były potępiane za modernizm, liberalizm i zapoznanie ducha katolickości. „Liberalne“ Niemcy dziś trionfuja na wspaniałych kon-

gresach w Kolonji, Wrocławiu i t. d., zaś szczerze katolicka Francja w tym samym czasie pozwala żydowsko-masońskiej klice wlażyć sobie na kark w samym Paryżu! Wobec tego, nie warto chyba tracić wielu słów na uzasadnienie potrzeby pracy społecznej wśród duchowieństwa. Wobec faktów błędną nawet tak „przekonywające“ dowody, jakie podawane są przez „szczerze katolickich“ mężów, ostrzegających księdza przed pracą społeczną. Gdzieindziej podobne dowody poszły już do archiwum, u nas jednak grasują one jeszcze dość powszechnie; kraj nasz, przecie, we wszystkim spóźnia się o pięćdziesiąt lat za Europą kulturalną. A nawet, gdybyśmy mieli układać statystykę poglądów, to niewiadomo, kogoby się więcej okazało—zwolenników, czy przeciwników pracy społecznej. Dlatego też nie od rzeczy będzie podać i wyświetlić niektóre zarzuty, stawiane akcji społecznej duchowieństwa, jako zasadzie.

„Z wyrażonych poglądów kleru, (oprócz młodszych, i to w znacznej mniejszości), wiadomo, że poświęcenie i oddawanie się sprawom społecznym ogólnie nie jest uznawane; nadto, natarczywe wciąganie duchowieństwa do tego rodzaju prac, zawsze niemilem odzywa się echem“.

Pomijam twierdzenie, że akcja społeczna księdza niemilem odbija się echem, gdyż nie wiem, o kogo się ona niemile odbija: bo o katolików, prawdziwie kochających sprawę Bożą, powinna się chyba mile odbijać, kiedy widzą oni tryumfy katolików w Niemczech, Anglii, Belgii, Austrii. Stwierdzam tylko fakt, że ogólnie praca społeczna duchowieństwa nie jest uznawana. Objaw to zaiste nader smutny, tem smutniejszy, że umywanie rąk od tej pracy zaznacza się nie tylko w praktyce, ale i w teorii. Z tego jednak, że coś ogólnie nie jest uznawanem, nie wpływa jeszcze, by to być mogło istotnie naganem. To żaden argument! System Kopernika ongi również nie był uznany, uważano go nawet za kapitalne szaleństwo. Możemy jednak poddać w wątpliwość sam fakt ogólnego potępiania sprawy społecznej. Nie wymieniając długiego szeregu znakomitych przedstawicieli duchowieństwa, możemy naogół powiedzieć, że jak przedtem, tak dziś wiele głębokich umysłów nie tylko samo gorliwie zajmowało się tą sprawą,

lecz nawet uważało sprawę społeczną za jedną z najważniejszych.

„Udział kleru w akcji społecznej, powiadają, jest niewłaściwy z tego względu, że wciąga duchownych na pole działań obcych jego powołaniu. Rozbudzanie takich tendencji w duchowieństwie może osłabić i wyziębnić ducha katolickiego; może w rzeczach świętych kapłana zobojętnić i popchnąć go na szkodliwe dla niego samego i dla Kościoła tory“.

Co o tem sądzić? Co jest obcem powołaniu kapłana? Obcem jest wszystko to, co nie wpływa na rozniecenie miłości Bożej i bliźniego. A więc obcem dziś byłoby uprawianie handlu dla własnego zysku, ukazywanie się na deskach teatralnych, zajmowanie się specjalnie medycyną, gromadzenie kapitałów, gra zawodowa w karty i t. p. To jest obcem powołaniu kapłana, a to z tej racji, że nie wpływa dodatnio na powyższy cel istotny. Natomiast nie tylko nie jest, ale i nie może być obcem wszystko to, co w czasach dzisiejszych stało się zajęciem par excellence chrześcijańskim, a tem jest niesienie pomocy materialnej warstwom upośledzonym, czyli sprawa społeczna.

Lud sam domaga się od swych pasterzy pomocy nie tylko duchownej, ale i materialnej, bo jeżeli ksiądz jego dołą się nie zajmie, to z pewnością nikt inny tego nie zrobi—lud widzi w swym proboszczu prawdziwego ojca, który jest czuły na nędzę dziecka bezbronного. Ujemny skutek biernej roli księdza okazuje się najjaskrawiej wtedy, gdy zjawia się wśród ludu agitatorzy, i zaczęną mu tłóczyć, co ksiądz mógł był zrobić, a nie zrobił. Słyszeliśmy przecież już niejednokrotnie takie głosy: „Dobrze to księdzu mówić o cierpliwem znoszeniu niedostatku, kiedy jemu samemu nic nie brakuje; łatwo obiecywać nagrodę w niebie, ale czemu nasz ksiądz sam nie dba o cierpienia swego ludu—trzebaby zmniejszyć jego cierpienia na ziemi. Księża mówią, że są naszymi najlepszymi przyjaciółmi—czemuż więc, jako przyjaciele nie pomagają nam w doczesnych potrzebach? Biorą się do pracy społecznej tylko wtedy, gdy widzą, że inaczej źle będzie, bo lud przejdzie na stronę socjalistów“. Kiedy się tacy zjawiają w parafji, zapewne żaden ksiądz nie powie, że praca społeczna: organizacje, towarzystwa dobroczynności, ochronki, szpitale i t. d. są obce dla niego. Ow-

szem, wtedy chwyci się wszystkich możliwych środków, by ratować lud bałamucony—wówczas nie będzie się ograniczał głoszeniem pięknych słów, lecz weźmie się do czynu. Bo słowa już dziś nie wystarczają. Lud chce czegoś realnego, chce czynu. Kapłan tedy powinien użyć wszystkich środków, które nie są same w sobie złe, aby ratować lud — a praca społeczna przecie nie jest czemś absolutnie złem. Stąd wypływa wniosek, że akcja społeczna nie może być polem obcem dla kapłana, owszem, zdaje się, iż jest ona w naszej dobie prawie jedynym polem, na którym możemy zdobywać Kościołowi zwolenników. Bo co to jest praca społeczna w konkretnej formie? Jestto, że powiemy ogólnikowo, tworzenie organizacji robotniczych dla obrony przed wyzyskiem pracodawców, lub dla samopomocy; organizowanie kółek rolniczych w celu nauczania chłopów, co ma robić, by zdobyć chleba powszedniego dla siebie i rodziny, tego chleba powszedniego, o który codzień Boga w pacierzu prosi; zakładanie bibliotek i czytelni dla szerzenia zdrowej katolickiej oświaty, broniącej lud od czytania książek bezbożnych i niemoralnych; wznoszenie ochronek dla opuszczonej dziatwy, wystawionej nieraz na włóczęgostwo, zły przykład, złą naukę, wznoszenie szpitali dla niedołęgów, chorych i starców, zakładanie szkół oświatowych i rzemieślniczych i t. p.

Czy taka działalność uwłacza kapłanowi? Mając organizacje, założone przez siebie, będzie on miał możność tem częstszego stykania się z ludem, będzie wiedział, o czem lud mówi, co myśli, czego pragnie i dokąd dąży; będzie miał sposobność poza kazaniem często przemawiać do ludu, pouczać go w wielu sprawach życiowych, poruszać takie kwestje, o których nie zwykło się mówić z ambony, a które mogą mieć związek z moralnością lub wiarą. Mając na usługi ochronkę wykształci młody szereg zdolnych sił, które się staną dalszym krzewicielem wiary i cnoty. Mając zakłady dobroczynne będzie nie tylko słowem, ale i czynem głosił miłość bliźniego. A lud oceni poświęcenie i trudy swego pasterza — przywiąże się doń całą duszą, gdyż będzie w nim widział prawdziwego męża Bożego, owego Homo Dei, o którym tak pięknie mówi ks. Pleszczyński. A nadewszystko, społeczeństwo wówczas będzie zmuszone ocenić takiego kapłana i nie będzie śmiało ro-

bić duchowieństwu zarzutu samolubstwa i obojętności. Wtedy nie straszne nam będą żadne zarzuty, żadne paszkwile Niemajewskich et Co., gdyż każdy, kto je przeczyta, chociażby to był bezwyznaniowiec, powie: to fałsz, duchowieństwu naszemu zarzutu beczynności i niedbałości o dobro ludu czynić nie można. W ten to sposób praca dobroczynno-społeczna wytrąci ostatni oręż z ręki nieprzyjaciół Kościoła.

Ciekawa rzecz, dlaczego ci wszyscy, co piorunują na wdawanie się księźda w „obce sprawy“, tak wysoko cenią tych z pośród siebie, co własnym kosztem, staraniem i móżołami utrzymują ochronki, azyla, szkoły, szerzą oświatę, wydają gazety i pisma? Powiedzą mi: niech się tem jednostki zajmują, wtedy nic przeciwko temu nie mamy. A ja odpowiem: niech wszyscy, albo przynajmniej wielu się tem zajmie—tem większa stąd będzie chwała Boża, tem więcej ludzi moralnych, zdrowych, uświadomionych katolików, tem mniej kradzieży, rozpusty, bezmyślności i niewiary.

Udział księży w pracy społecznej szkody nie przyczyni ani Bogu, ani Kościołowi, ani pasterskim obowiązkom. Bogu, gdyż wszystkim naszym pracom będzie przyświecała jedna idea, jedna gwiazda przewodnia: Omnia ad maiorem Dei gloriam! Kościołowi, gdyż dobro Kościoła, jak się wyżej rzekło, wymaga, prócz dawnych, jeszcze innych dróg nawracania, a w dodatku Kościół sam w imieniu swych Najwyższych Pasterzy nie raz wypowiadał się za tem, aby upośledzonym klasom, zwłaszcza duchowieństwo niosło „rychłą i skuteczną pomoc“ (Enc. „Rerum novarum“). Widocznie więc praca społeczna nie wyrządza szkody Kościołowi, skoro papież doń zachęcają. Nie zrobimy wreszcie szkody i naszemu świętemu posługowaniu. Wyznajmy bowiem szczerze: czy rzeczywiście kapłan jest u nas tak pochłonięty zajęciami czysto kościelnymi, że nie ma absolutnie czasu myśleć o niczem innem? Gdybyśmy odrachowali na korzyść pracy społecznej chociaż część nie zawsze koniecznych wizyt, część rozrywek, część innych prywatnych, a mniej koniecznych zajęć — jużbyśmy mieli dosyć czasu, by pomyśleć o tych wszystkich sprawach, o których niżej powiemy. Są wprawdzie parafje, gdzie ksiądz jest zajęty pracą kościelną od rana do nocy, lecz są to wyjątki; naogół na czasie nie zbywa, zwłaszcza w dnie powszednie. Nie tutaj

więc leży przyczyna niechęci do pracy społecznej. Pewien działacz społeczny słusznie zauważył, że jeżeli chcesz, aby coś było dobrze zrobiono, idź do takiego, co „nigdy nie ma czasu“. Nawet w miastach, gdzie księźda obok pracy parafjalnej, mają zazwyczaj szkoły, nie brak czasu, którym można dowolnie rozporządzać. Nie mówi się tu, naturalnie, o tych, co prowadzą „dom otwarty“, często bywają i często u siebie muszą przyjmować, gdyż tacy, oczywiście, z trudnością znajdują czas na prace społeczne. Poza tem, iluż jest takich, co utyskują raz po raz, iż „niema co robić—nudy“. Tymczasem jest wiele, bardzo wiele do roboty — za drzwiami plebanji cała rola pracy społecznej leży odłogiem i czeka na księźda. Zamiast spędzać beczynnie długie wieczory jesienne, możnaby było odwiedzić sąsiedniego konfratra, pomówić z nim o tem, co należałoby zrobić, do jakiej pracy się wziąć, zwołać zebranie dla wspólnego omówienia najbardziej palących spraw, rozebrać się, czy nie można byłoby założyć w parafji jakiej instytucji pozytywnej i t. d. Na to czasu nie zabraknie.

Z tego, co się powiedziało, wynika, zdaje się, dosyć wyraźnie, że praca społeczna nie jest polem obcem powołaniu kapłańskiemu. W przeciwnym razie trzeba byłoby rzucić kamieniem na całe duchowieństwo zachodniej Europy i powiedzieć, że ono nie rozumie tak dobrze, jak my, obowiązków stanu. Trzeba byłoby potępić tak głębokich znawców nauki katolickiej, jak Leon XIII, biskup Ketteler, kardynał Manning, Rössler, arcybiskup Teodorowicz, Bilczewski, ks. Biederlack Dr. Koch T. J. i wielu innych.

Jakież są jeszcze zarzuty przeciwko pracy społecznej duchowieństwa? „Praca społeczna może osłabić i wyziębnić ducha kapłańskiego“. Z pewnością może. Każda praca nie podejmowana z Bogiem i dla Boga, wyziębia ducha. Cóż świętszego nad spowiedź, lub odmawianie brewiarza? A jednak, czy słuchanie spowiedzi nie odstręczy niejednego od tego Sakramentu, skoro się go spełnia z musu, pośpiesznie i niecierpliwie? Czy dlatego potępiać mamy spowiedź? Czy brewiarz zawsze podnosi ducha gorliwości? Bywa rozmaicie. Gdzie miłości Bożej niema, tam, niestety, i brewiarz będzie tylko „klepaniem“ i nie tylko nie rozgrzeje, lecz wyziębi ducha kapłańskiego. Czy mamy dlatego zaniechać brewiarza? Podobno nie.

Jeżeli więc nie robimy takich zarzutów pod adresem czynności kościelnych, nie mamy prawa ich robić pracy społecznej, poza murami kościoła podjętej. Nie, ta ostatnia nie wyziębi nigdy duszy kapłana, który całem sercem kocha sprawę Bożą i ima się wszelkich godziwych środków, jednających ludzi z Bogiem, niosących im pomoc materialną, aby tem pewniej znaleźć drzwi do ich serca. Człowiek roztropny potrafi wszystko wyzyskać dla swoich celów. Takim był św. Paweł, który stał się wszystkim dla wszystkich.

„Praca społeczna wyziębia ducha kapłańskiego“? A czem się to tłumaczy, że tego ducha żarliwości kapłańskiej najczęściej znajdujemy u tych właśnie, co się zajęli sprawą społeczną: zakładaniem ochronek, tworzeniem organizacji i t. d.? I nic dziwnego. Człowiek, który wszędzie dąży—instaurare omnia in Christo, nie wyziębi ducha, nie da się niczem zbałamucić lub zachwiać. Że coś może wyziębić ducha, to jeszcze nie znaczy, że istotnie wyziębia, i że tego naogół zaniechać trzeba. Jednak można nie zgodzić się z tem, że praca społeczna wyziębia ducha. Bo i rzeczywiście, czyż czynna miłość bliźniego osłabia, lub wyziębia? Przeciwnie, można sądzić, że raczej podnosi, uszlachetnia, zapala ducha, gdyż praca społeczna nie jest właśnie niczem innem, jak objawem zewnętrznym miłości bliźniego. Czyż istotnie mamy się przyznawać, że nasza gorącość ducha ogranicza się na głoszonych z ambony słowach: cierp i zgadzaj się z tem, co jest? Czyż gorliwość nasza kończyć się ma na udzieleniu rozgrzeszenia i odprawieniu Mszy św.? Przenigdy! Nam trzeba dziś nieco większej gorliwości, gorliwości czynnej, która wychodzi z zakrystji i idzie w szeroki świat szukać tych dusz, które kazań nie słyszą i do Sakramentów nie uczęszczają. „Miejmy w świątyniach naszych, powiada ks. Naudet, piękne śpiewy, wspaniałe ozdoby, złotoustych kaznodziejów, ale nie zapominajmy, że to wszystko na nic się nie przyda, jeśli świątynie będą puste, jeśli przed ołtarzem nie będzie pobożnych. Trzeba dotrzeć do ludu i szukać nowych środków, skoro dawne już nie skutkują“. Tak nawoływał duchowieństwo francuskie do pracy społecznej ks. Naudet. Niestety, było już zapóźno. „Nie spełniamy jeszcze obowiązku naszego, mówi dalej tenże autor, jeżeli poprzestajemy na unikaniu zła i czynieniu dobrze dla nas samych w

naszem życiu prywatnem, a zapominamy, że jest także życie społeczne, w którem mamy bardzo realne obowiązki do wypełnienia. Czyż daremnie i bez celu Bóg złożył w ręce nasze przez Kościół rozwiązanie prawdziwe, jedynie zbawiające w tych mrocznych chwilach, które przeżywamy, wśród bolesnego przesilenia, wobec rewolucji, ku której idziemy?... Chrześcijanie, kapłani i świeccy, wyjdźmy z naszej skorupy i w oczach świata bierzmy się do pracy tej chrześcijańskiej, rzucając pełnemi rękoma siew naszego Mistrza. Weźmy do serca całą Ewangelię i zawołajmy głosem wielkim „*Misereor super turbam*“, nie tylko dlatego, że dusze utraciły wiarę, ale i dlatego, że tłumy nie mają chleba. To nie jest rada, za którą możemy iść, albo nie iść, to jest obowiązek, który musimy spełnić“.

Lud nasz gromadnie garnie się do kościołów, pobożnie słucha kazań i nie oponuje. Niektórzy stąd zaraz tak argumentują: A co? Lud nasz jest pobożny i bez żadnych kwestji społecznych. Ergo... Tak, dziś jeszcze lud jest przywiązany do Kościoła, gdyż socjaliści za mało mieli doń przystępu; ale czy jutro to przywiązanie nie osłabnie, kiedy z ust pierwszego lepszego agitatora takie, lub podobne padną słowa: ksiądz nasz bardzo pięknie mówi, ale czy on co robi dla ulżenia niedoli naszej? Pomijając nawet niebezpieczeństwa agitacji przeciwkościelnej, nie należy i z innego względu bardzo polegać na tem, że lud nasz jeszcze tłumnie śpieszy do kościołów. Kto bywał tu i ówdzie, poznał naszych ludzi w ich życiu domowem, ten nieco sceptycznie odniesie się do naszej „pobożności“. Wiele, bardzo wiele zarzutów i wyrzutów robi się dziś duchowieństwu, nawet przez tych, co tłumnie słuchają kazań i są naogół przychylni Kościołowi. A cóż dopiero mówić o masach wrogo względem religji usposobionych? Już nie do jednej duszy zakradają się drażliwe wątpliwości, pytania i podejrzenia. A osią, koło której obracają się prawie wszystkie zarzuty, stawiane duchowieństwu, jest to, że dba ono więcej o siebie, niż o dobro ludu. Brak miłosierdzia, zbytki, bogactwa, przepych, arystokratyzm, „trzymanie z panami“, pogarda pospółstwa i obojętność na jego losy — oto suma pytańników naszego ogółu, tem niebezpieczniejszych, że żyjemy w czasach demokratyzmu. Na to wynaleźć lekarstwo trzeba, gdyż w tym wypadku

najpiękniejsze słowa nie odniosą skutku. Trzeba czynem okazać, że zarzuty to fałszywe, wziąć się do pracy społecznej dla dobra warstw ubogich i upośledzonych. Trzeba wzbudzić w sobie gorliwe pragnienie przełamania lodów ciemnoty, przesądów i niechęci, słusznej lub niesłusznej.

Fratres, sobrii estote et vigilate, quia adversarius vester diabolus tamquam leo rugiens circuit quaerens quem devoret. Diabolus circuit—chadza on po całym świecie i niszczy to, co ksiądz w kościele zbudował. Trzeba i nam również circuire—iść wśląd za djabeł, szukać go wśród mas robotniczych, w rodzinie, w szkole (wychowanie dzieci), w rzemiośle, w bibliotekach, gazetach, gdyż wszędzie on siedzi i teraz stara się nam wmówić, że tam go niema, że wystarcza walka z nim w kościele. Tymczasem djabeł nie siedzi blisko święconej wody, on staje przed drzwiami kościelnymi i czeka na koniec sumy, a potem dopiero wchodzi do duszy tłumów. Sama już więc gorliwość wymaga od kapłana, aby siedł ze swą nauką tam, gdzie wróg najwięcej ofiar mu zabiera. Jeżeli więc kapłan wychodzi z kościoła na pole pracy społecznej, to nie można mówić, że wtedy wstępuje na „szkodliwe jemu samemu i sprawom Kościoła tory“. Ogi faryzeusze gorszyli się tem, że Chrystus Pan obcuje z grzesznikami i celnikami; Zbawiciel zaś odpowiedział: „Zdrowi nie potrzebują lekarza: ale którzy się źle mają“.

„W praktyce codziennej łatwo zauważyć możemy, że obowiązki prac społecznych, odrywając duszpasterza od zajęć, z jego przeznaczeniem związanych, zmniejszały pilność kapłańską i akuratność w załatwianiu zobowiązań, podczas święceń przyjętych“—oto jeszcze zarzut, ciskany pracy społecznej duchowieństwa.

Czytając takie rzeczy, chciałoby się postawić jedno tylko pytanie. A cóż będzie z naszym ludem, jeżeli sprawą społeczną pokieruje nie ksiądz, lecz socjalista? Czy i wtedy będziemy się „obawiali“ zaniku akuratności w załatwianiu zobowiązań podczas święceń przyjętych? Na VI Kongresie Katolików społecznych w Wiedniu burmistrz stolicy Dr. Lueger w tych krótkich słowach uzasadnił potrzebę udziału duchowieństwa w akcji socjalnej: „Przed 15 laty, kiedy Austria katolicka spała, kościoły nasze były puste—dziś, kiedyśmy się

zorganizowali do pracy społecznej, Wiedeń coraz nowe buduje świątynie i te nie wystarczają dla ludu“. Wyznanie to powinno uspokoić wszystkich bojaźliwych, drżących na samą myśl, że akcja społeczna duchowieństwa może zaszkodzić Kościołowi. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała, że lud więcej garnie się do duchowieństwa, a tem samem do wiary, jeśli widzi, że ksiądz dba o jego los doczesny. Daj ubogiemu jałmużnę, a on zacznie się modlić.

Ale czy prawdą jest, że praca społeczna odrywa kapłana od obowiązków na mocy święceń przyjętych? Że dziś ksiądz oddany pracy takiej ma nieraz istotnie mnóstwo różnorodnych zajęć, to pewna — ale dlaczego? Bo pracą społeczną zajmują się tylko nieliczne jednostki, które muszą podolać wszystkiemu. Niechby ich było więcej, wówczas na każdego z pracujących przypadłaby znacznie mniejsza ilość pracy. Naogół kwestja czasu nie stanowi przyczyny, uniemożliwiającej akcję społeczną, a więc niesłusznem jest, że odrywa ona od świętej ordynacji. Prawda, że może ona oderwać od wizyt, przyjęć, przejażdżek, zabaw, ale nigdy od zajęć kapłańskich. Przyzna to każdy, kto się zajmuje sprawami społecznymi; niech więc „wątpiący“, zanim wydadzą sąd, skierują się najprzód do któregośkolwiek z owych działaczy i zapytają ich, czy znajdują oni czas na spełnienie obowiązków swoich. Gdyby się okazało, że ksiądz - społecznik nie odmawia brewiarza, nie spowiada, nie mówi kazań, wtedy powiemy: wara od kwestji społecznych. Ale dopokąd podobne zarzuty nie będą oparte na rzeczywistości, lecz tylko z wyobraźni czerpane, można się z nimi nie liczyć.

Nie jest silniejszym zarzut: „Nie możecie dwom panom służyć“. Gdybyśmy chcieli do wszystkiego stosować powyższe słowa Chrystusa, wypadłoby z nich, że nie należy pić, bawić się, mieć pieniądze i t. d., gdyż wówczas wprost nie Bogu służymy, lecz ciału naszemu. Oddając się pracy społecznej, nie służymy dwom panom, lecz jednemu Ojcu Niebieskiemu. Kościół i praca społeczna, to dwie drogi, prowadzące do jednego celu. „Przyjdź królestwo Twoje — chleba naszego daj nam dzisiaj“ — prosimy codzień w pacierzu. Dbając o los doczesny ludu, spełniamy tylko nakaz Boga, który powiedział: „Ktobykolwiek mówił, że kocha Boga, a nie dbał o brata swe-

go—kłamcą jest“. A jednak, czy pozostawienie szerokich warstw na łasce łupieżców, wydzierających im wiarę, cnotę, lub pozbawiających możliwości ludzkiego przeżycia nie jest naganną obojętnością względem bliźniego, nie jest brakiem miłości? Czy nienawidzimy bliźniego tylko żywiąc gniew przeciwko niemu, czy też i wtedy, gdy zamykamy oczy na słuszne żądania, potrzeby i jęki jego? Pracować dla niego—jestże to dwom panom służyć? I jeżeli idziemy szukać nędzy w jej kryjówkach z tem, żeby nieść słowo pociechy, rady, wraz z pomocą — jest że to dwom panom służyć? Czy ten, który przytula sierotę pod dach ochronki, dając jej odzież, pokarm i naukę, aby potem jej o Bogu powiedzieć, źle służy Ojcu niebieskiemu?

Powie może ktokolwiek: „To nie nasza sprawa—od pomocy społecznej jest państwo, rządy, nareszcie ludzie świeccy“. A jeżeli oni tego nie spełniają? Mamyż tedy umyć z Piłatem ręce i powiedzieć: radźcie sobie sami, to nie nasza rzecz, my mamy sprawy świętsze do załatwienia? Do obowiązku społecznego powinni się poczuwać przede wszystkim ci, którzy mają wpływ na lud, których inicjatywa coś znaczy, a takimi są księża. Przyjmując święcenia kapłańskie, nie przestali oni przecie być członkami społeczeństwa, a członek społeczeństwa jest w pewnej mierze odpowiedzialny za swój naród—nawet przed Bogiem. Praca więc społeczna nie jest służeniem dwóm panom. Należy ją tylko uświęcić myślą Bożą, uszlachetnić i nacechować miłością, a będzie najwspanialszym hołdem oddanym Stwórcy, zapewni trjumpf wierze, dźwigając z upadku społeczeństwa. Mówimy przecie nieraz sami, że wiara powinna być podstawą nie tylko prywatnego życia, ale ma być gruntem i tłem życia społecznego, ekonomicznego, narodowego i nawet politycznego. Jeżeli tedy wiara ma być podstawą np. prawodawstwa, stosunków społecznych, to kto jej to stanowisko zapewni? Rząd, urzędnicy? A jeżeli oni są, lub będą bezwyznaniowcami? Przypuśćmy, że uchwalą takie prawo: znieść małżeństwo, własność prywatną, oddzielić państwo od Kościoła, usunąć religję ze szkół — to co wtedy? Wypadki we Francji ostrzegają nas, że wszystkiego można się spodziewać, że o niczem nie można mówić: tego nie będzie. Cóż wtedy? Kto wystąpi w obronie wiary? Ksiądz na ambonie? I modli-

twą wtedy nie wiele pomoże. Nie, nie modlitwą tylko mamy fundować wiarę na świecie, lecz czynem, najszerszą pracą społeczną, reformą krzyczących stosunków społecznych. Wtedy powiemy ludziom o Bogu, kiedy już im przódę chleba dostarczymy, wtedy lud sam zapyta o Boga. Pracując więc nad polepszeniem bytu mas,—przez to samo pracujemy z Bogiem i dla Boga.

„Hasło działalności społecznej duchowieństwa, mówią nam dalej, i prąd dzisiejszych pojęć płynie ze sfer obojętnych dla religii, albo w istotę rzeczy nie wnikać katolików“. Takim samym prawem można by całe duchowieństwo nazwać obojętnem w religii, gdyż ono dba głównie o polepszenie swoich warunków ekonomicznych i społecznych. Dla zabezpieczenia duchowieństwa tworzą się rozmaite instytucje społeczne, jak domy dla starców, kasy emerytalne, kasy zapomogi i t. p. Dlaczego nie wzdragamy się do tego przyłożyć ręki — przecie to również praca społeczna. Dlaczego taka działalność nie uważa się za obcą powołaniu kapłana, dlaczego w tym wypadku nie mówi się, że przy pracach społecznych „kapłan musi jedną stopą dotykać dróg ziemskich wymagań, drugą stać niewzruszenie na gruncie duchownych potrzeb“? W gruncie rzeczy więc przyznajemy pracę społeczną, o ile chodzi o własny interes, potępiamy zaś ją w imię obowiązków kapłańskich, o ile chodzi o lud. Czy może on nie ma prawa do posiadania instytucji społecznych: zakładów dobroczynnych, zabezpieczenia życia, podniesienia się ekonomicznego, korzystania z dobrodziejstw oświaty? Odpowie ktoś: ma słuszne prawo i niech się sam o to troszczy. Znaczyłoby to tyle, co zranionemu przez zbójców i porzuconemu na drodze powiedzieć: biednyś ty, to prawda, ale nie zwracaj mi głowy. Ksiądz, przeciwnie, powinien, jako dobry pasterz, odczuć potrzeby ludu, wskazać mu je, gdy sam ich nie dostrzega i własną pracą nieść uciśnionym ulgę. Tak, ksiądz to m u s i robić — raz dlatego, że tylko ksiądz ma u nas tyle wpływu, że może organizować instytucje naprawcze, że bez księdza lud nie doczeka się poprawy swego losu, a powtórze dlatego, że w przeciwnym razie może się stać podobnym do owego lewity, który z zimnem sercem ominął zranionego na drodze z Jerozolimy do Jerycha. Chrystus przecie nie mówił tu o jakimś pojedynczym żydzie i pojedynczym kapłanie, lecz

naogół o cierpiącej ludzkości i sługach Ołtarza. Przyszedł samarytanin i miłosierdziem wzruszony jest — i wziął pod swoją opiekę rannego — i zaniósł go do gospody. Oto wierny obraz socjalizmu. Duchowieństwo umywa ręce od akcji społecznej, przychodzi socjalizm — i miłosierdziem wzruszony jest. A Chrystus? Kogo pochwalił? Nie pochwalił wprawdzie poglądów samarytanina, pochwalił jednak jego czyn miłosierdny. Tak samo Chrystus nie chwali samej nauki socjalizmu, a jednak może postawić go za wzór dla wyznawców swoich, że więcej w swoim rodzaju dba o miłosierdzie doczesne. I cóż dziwnego, że lud tak chętnie słucha hasel socjalizmu, który szczerze dąży do zmniejszenia nędzy, usunięcia wyzysku kapitalistów i ucisku zgóry? Lud wprawdzie potępia niewiarę socjalistów, a mimo to schyla się ku nim, gdyż widzi, że nikt inny nie troszczy się o los jego doczesny. Stąd widzimy, że potrzeba pracy społecznej duchowieństwa wynika nie z obojętności religijnej, ani z nieznajomości nauki katolickiej, lecz z przeświadczenia serdecznego, że coś radzić należy, by ulżyć ludowi, upadającemu pod brzemieniem nędzy, ciemnoty i rozpusty. Mówimy, piszemy i pracujemy na polu społecznym, bo kochamy Boga, kochamy miłosiernego Chrystusa i kochamy lud nasz. Nie możemy pozwolić, aby lud ten jęczał w niedoli, nie chcemy, by obalamowały go złudne hasła socjalizmu, nie chcemy, aby wpływ nad nim pozyskał ten, kto odrzuca Boga. Wychodzimy na arenę, aby imię Boże zanieść do tych, co sami o niem słuchać nie przychodzą.

Tutaj można zaraz postawić pytanie: co to znaczy pracować społecznie, co można pod tym względem zrobić w danej parafii, czego odemnie chcą? — Mieć dobrą wolę — to pierwsze; nie potępiać w zasadzie pracy społecznej kapłana — to drugie; poświęcić swoje zdolności, talenta, słowo, pióro, zmysł organizacyjny dla dobra ludu — to trzecie; dawać pieniądze na cele społeczne: piśmiennictwo, zakłady, szkoły, przytulki, szpitale katolickie — to jedna z kwestji najdrażliwszych, a jednak najbardziej aktualnych. — Dawać pieniądze na cele społeczne. Są kraje, w których duchowieństwo, chociaż nie ma ani połowy naszych dochodów, pełną garścią daje na akcję społeczno-katolicką i to bez niczyjej inicjatywy, bez próśb. Samo poczuwa się do tego obowiązku, gdyż rozu-

mie dobrze, że pieniądze, to wszystko. Miejmy do rozporządzenia sumy pieniężne, wtedy będziemy mieli prasę prawdziwie katolicką, będziemy mieli biblioteki parafjalne z dziełkami treści chrześcijańskiej, będziemy mieli i pisarzy katolickich (gdyż najlepszy i najgorliwszy pisarz nie stworzy nic, jeśli nie będzie miał na wydrukowanie), będziemy mieli czytelnie, gdzie każdy darmo będzie mógł czerpać wiadomości w duchu społeczno-katolickim, będziemy mieli własne drukarnie, będziemy mieli nie jedną, dwie, trzy, ale dziesięć, dwadzieścia, sto ochronek dla biednych dzieci w diecezji, będziemy dalej mieli szkoły rzemieślnicze, Towarzystwa św. Wincentego, przytulki dla sierot, niedołęgów, starców i nieuleczalnych, będziemy mieli kasy zapomóg dla ludzi potrzebujących i wiele innych instytucji, które lud nasz tak mile wita, zwłaszcza, jeśli widzi, że one powstają dzięki gorliwości i zapobiegliwości kapłanów. Ale czy możemy tyle dawać, aby na to wszystko wystarczyło? Co możemy, to róbmy, a nadewszystko chcemy robić i róbmy więcej, niż dotąd. Jeżeli patrzymy na takie fakty, że pojedynczy ksiądz, poświęcając wszystkie swe dochody, potrafi sam utrzymać ochronkę i szkołę, gdzie znajduje dach, ubranie, pokarm i kierunek katolicki 100—200 dzieci, to nie trudno będzie zrozumieć, cobyśmy zrobić mogli, gdybyśmy mieli takich księży więcej, gdyby chociaż trzecią część naszego duchowieństwa w ślady tamtych pójść chciała. Wtedy moglibyśmy być spokojni o przyszłość naszego, katolickiego kraju. Lud wychowany pod naszym skrzydłem, przejęty naukami naszemi, muremby stał zawsze za nami i nie straszny byłby nam wówczas wpływ Francji, agitacja socjalistów, lub brednie Niemojewskich. Lud na zarzuty wszystkie odpowiadałby niechybnie: precz od nas, słudzy szatana, my mamy Kościół nasz i pasterzy, którzy dbają o nas całym sercem i ich słuchamy — precz od nas, wrogowie Kościoła, troskliwej matki naszej!

Niewiarę dzisiejszą mamy zwyciężać modlitwą, kształceniem katolickiem młodzieży i groszem. Naturalnie, że od razu nie zreformujemy społeczeństwa: wszelka reforma przychodzi zwolna i nieznacznie — ale zacząć ją trzeba rychło — zaczynając od siebie samych. Jeżeli sprawę będziemy odkładali „do jutra“, wtedy nigdy nic nie zrobimy, a może nie będziemy

już mogli zrobić, jeśli przyszłość niebo chmurami zaciągnie. Surge velociter. Iść między lud i nieść to, czego on istotnie potrzebuje, mieć zapal w duszy i miłość w sercu dla upośledzonych — wtedy da się zrobić wiele. Kto zna stosunki poznańskie, ten wie, dlaczego tam kwitnie wiara i przywiązanie do Kościoła, dlaczego socjalizm nie ma tam posłuchu. Bo duchowieństwo w Poznańskim jest wykształcone, rozumie dobrze potrzebę pracy społecznej, każdego kapłana obowiązującej. Zbyt ryzykownem zaś byłoby twierdzić, że duchowieństwo tamto nie spełnia swego zadania kapłańskiego, bo „jedną stopą dotyka dróg ziemskich wymagań“.

Jeszcze jeden stawia się zarzut księdzu, oddającemu się sprawom społecznym. Wikłając się w zabiegi doczesne, należąc do spółek, towarzystw i t. p., ksiądz, jako nie fachowiec, może popełnić wiele błędów i przez to ściągnąć na siebie niechęć, albo brak zaufania do duchowieństwa wogóle. Jakkolwiek podobna obawa może być uzasadniona, nie jest lepiej, kiedy ksiądz do niczego ręki nie przykładą, a zajęty jest tylko kościołem. Wtedy istotnie powstaje i rośnie zniechęcenie do duchowieństwa. Więcej ściąga na siebie niechęci ten, kto zbiera pieniądze, niż ten, kto je rozdaje na cele społeczne. Błędy oczywiście zdarzać się mogą i istotnie się zdarzają. Ale gdzież ich niema? Czy przy pracy czysto kościelnej nigdy się błędów nie popełnia? Zdarza się raz po raz, że posadzają księdza o nadużycia. Z pewnością czynią tak tylko ludzie źli, czyż dlatego jednak składek na kościół zbierać nie trzeba? Widzimy więc, że podejrzenia ściągnąć na siebie można nie tylko wówczas, kiedy się kieruje jakąś instytucją społeczną.

A dalej, czy nie zdarza się, że ksiądz np. budując lub przerabiając kościół, czy plebanję, popełni jakiś kapitalny błąd i ludzie mu za to słuszne robią uwagi? Mielibyśmy dlatego zaniechać budowy świątyń? A na kazaniach, przy spowiedziach, w życiu prywatnem, czy mało zdarza się istotnych błędów? Błędy więc zdarzać się mogą wszędzie, nie tylko w zajęciach społecznych. Inna rzecz, czy one się rzeczywiście zdarzają i czy są tak niebezpieczne dla Kościoła. Znani są wszystkim niektórzy przewodnicy prac społecznych z pośród duchowieństwa, którzy wyśmienicie potrafią „dwóm panom służyć“, wielu zarzutów wysłuchali z powodu popełnionych „błędów“,

a których pomimo to całe kraje uwielbiają, jako swych opatrnościowych posłańców. Błędy, które „mogli popełnić“, wdając się w sprawy społeczne, nie przyniosły ujmy im samym, ani Kościołowi. Zresztą nikt nie wymaga, aby koniecznie brać na siebie takie sprawy, np. pieniężne, które mogłyby w złośliwych wzbudzić podejrzenia—pozostaje jeszcze poza tem cały szereg innych spraw, objętych mianem kwestji społecznej.

Błędy są rzeczą ludzką. Gdybyśmy się usunęli od wszystkiego, co może pociągnąć za sobą błąd jakiś, wtedy należałoby się, wzorem pustelników, na puszcze usunąć, wtedy nie należałoby spełniać ani sakramentów św., ani mówić kazań, ani bywać w towarzystwie, ani prowadzić i słuchać rozmów, słowem trzeba byłoby się stać manichejczykiem.

Zresztą nie jest zupełnie słusznem twierdzenie, że księża popełniają wiele omyłek, oddając się pracy społecznej. Skoro się ksiądz do niej zabiera, przypuszczać trzeba, iż się wpierv zapoznał z tem, co ma czynić, że nie robi wszystkiego na własną rękę, ale w porozumieniu i z pomocą ludzi doświadczonych. Duchowieństwo poza tem nie jest już tak ciemne, aby do niczego prócz brewiarza wziąć się nie umiało. Ogół uważa stan duchowny za klasę ludzi inteligentnych i z pewnością nie jesteśmy mniej inteligentni od innych klas wyższych. A mówiąc nawiasem, czy ludzie świeccy nie popełniają błędów nieraz rażących nawet? Kapłan jeszcze łatwiej może uniknąć omyłek, podczas bowiem, gdy człowiek świecki kieruje się zazwyczaj tylko wskazaniem doczesnemi rozsądku i sprytu — ksiądz wszędzie będzie się kierował myślą Bożą, i to go tem łatwiej uchroni od niejednego fałszywego kroku. Pobożność jest zawsze pożyteczna i nie małą będzie ona stanowiła pomoc w rzeczach doczesnych.

Wobec tego wszystkiego możemy z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, że wszystko, co się mówi na niekorzyść udziału księdza w sprawie socjalnej nie tyle istotne jest i rzeczowe, ile błahie i na pewnem zgóry powziętem uprzedzeniu zbudowane, w którym obawa przed nowatorstwem nie małą odegrywa rolę. Wszystko doczesne ulega prawu ewolucji. Stare formy duszpasterzowania muszą się pogodzić z nowym postulatami pasterstwa dusz nowoczesnego, takiego, jakiego wymagają nasze czasy, nasze poglądy i nasze nowe

stosunki w świecie. Nowej tej myśli nie osłabia i nie zgębia ani obawy przed „niebezpiecznym nowatorstwem“, ani zarzuty, o których wyżej była mowa, ani powoływanie się na starych, doświadczonych w duszpasterstwie kapłanów, którzy „nie znali nawet żadnych kwestii społecznych“. Szacunek dla wieku, długiej pracy i charakteru kapłańskiego z jednej strony, a odmienne, nieco świeższe i szersze poglądy z drugiej. Nie znaczy to zupełnie, że potępiamy sposoby dawnej pracy duszpasterskiej, owszem, w swoim czasie mogły one wystarczać; dzisiaj już tego o nich powiedzieć nie można, i trzeba się imać nowych środków służenia sprawie Bożej. Europa zachodnia przechodziła niegdyś podobne starcia starszych i młodszych poglądów. Dzisiaj z małymi wyjątkami poglądy starsze kapitulować musiały (np. walki przedwyborcze między konserwatystami i chrześcijańsko-społecznymi w Tyrolu w r. 1907). Wszystkie obawy przed „wielkim niebezpieczeństwem, grożącym Kościołowi“ stopniały, jak wosk na ogniu. Duchowieństwo zajmuje się gorliwie sprawami społecznymi, zasiada w zarządach instytucji rozmaitych i pomimo to ani trochę nie jest mniej gorliwe od konserwatystów. Kościół stał jak stoi, herezje się nie rozwijają, wiara wciąż wzrasta i swą żywotnością pociąga coraz więcej umysłów chwiejnych, lub nawet niewierzących.

Modernizm, powiadają, modernizm. Encyklika Piusa X o modernizmie nie mówi ani słowa na niekorzyść pracy społecznej kapłana. Ta ostatnia nie ma nic wspólnego z modernizmem, a więc o modernizm posadzać tu niema potrzeby i logiki. Dla tych, co starają się „osłabić zapędy rzucania się kapłanów na targowisko ziemskich zatrudnień“ wskazaniemby było, aby zapytali siebie, jaki będzie stosunek do Kościoła mas społecznych, jeśli wezmą je w swe ręce żywioły obce Kościołowi. Tutaj można śmiało postawić wielki znak zapytania. Postawić go należy zawczasu, gdyż niebawem może trzeba będzie postawić wykrzyknik zdumienia i rozpacz.

Widzimy dziś na świecie wiele złego. Inteligencja, mieszczaństwo, robotnik, lud staje się coraz bardziej zimnym względem wiary, coraz bardziej stroni od Kościoła. Bieda, nędza i wyzysk szerzą się w sposób widoczny dla każdego. Niemoralność gnieździ się już nie tylko w miastach, ale panoszy się

i na wsi. Zarzutów, podejrzeń, domysłów i potępień duchowieństwo słyszy coraz więcej. Patrzymy na to, stawiając sobie coraz natarczywiej pytanie: czemu się to dzieje? Dlaczego jest tak źle, dlaczego ludzie tracą wiarę, dlaczego tak straszna nędza rzuca setki zdolnych nieraz jednostek w objęcia bandytyzmu, zbójstwa, socjalizmu? Człowiek, niezdolny objąć szerszych horyzontów krótkim wzrokiem swoim, odpowiada: takie czasy, niema na to rady, świat się staje coraz gorszy. Nieprawda! Od duchowieństwa zależy prawie wszystko — należy tylko wejść w życie społeczne ludu, stwarzać instytucje, szerząc wiarę i moralność, uświadamiać wszystkie stany w wierze praktycznej — oddać się temu całą duszą, a wtedy musi się dojść do czegoś realnego — instaurare omnia in Christo. Gdyby duch poświęcenia ogarnął wszystkich duchownych, gdyby więcej było zrozumienia wszechstronnego posłannictwa swojego, więcej życia dla Boga i sprawy Jego, gdyby do seminarjów z rzetelnego powołania wstępowano, gdyby hojną dłonią dawano na cele oświatowe i filantropijnokatolickie, wówczas inaczej rzeczyby się miały. Przekonali byśmy się, że duchowny wszystko może. Dobry pasterz wszystko z człowiekiem zrobić może: i umoralnić, i wyrwać z objęć nędzy, i oświecić, uszlachetnić i pociągnąć do Boga.

Do pracy społecznej nagli kapłana szerzona w setkach tysięcy egzemplarzy wroga Kościołowi literatura. Przeciska się już ona z miasta do wsi i zatruwa dusze. Musimy temu coś przeciwstawić tem więcej, że wiele tam znajdujemy rzeczy słusznych. Kto widzi przepełniony w niedzielę kościół, ten sądzi, że niebezpieczeństwo żadne religii nie grozi. Dla zrozumienia jednak, jak dalece zgubną jest beczynność społeczna kapłana, będąca wodą na młyn nieprzyjaciół Kościoła, radzilibyśmy każdemu księdzu przeczytać bezwyznaniowe broszurki, jak np. A. Niemojewskiego—Katechizm wolnego Myśliciela, Myśl Niepodległa, Objaśnienie Katechizmu; F. Młota—Worek Judaszów. Po co człowiek żyje na ziemi i t. p. Po przeczytaniu takiego dziełka każdy zrozumie, że Kościół jest podminowany, bo mnóstwo znajdzie się tam zarzutów słusznych, z którymi liczyć się należy, z których żartować nie można, chociażby dlatego, iż się te rzeczy czytają. Skoro bezkrytyczny czytelnik znajdzie w takim bezbożnym dziełku jedno zdanie

prawdziwe, zaraz uważa, że i wszystko tam prawdą być musi. Po przeczytaniu podobnych dziełek niejednen kapłan straci chęć zasklepiania się w plebanji, niejednen przejmie się świętym ogniem i rzuci do pracy społeczno-katolickiej, aby zadać fałsz owym hańbiącym, a nieraz słusznym zarzutom. Od takich zarzutów roi się w literaturze nowoczesnej.

Nie tylko sam zdrowy rozsądek mówi o potrzebie „rychłej a skutecznej pomocy“ (Leon XIII) społecznej, niesionej przez kapłana, wypowiadają się ponadto w tej mierze bardzo wyraźnie: Pismo św., Ojcowie Kościoła, papieże i uczeni katolicy.

Ewangelja wprowadzie nie nazywa po imieniu sprawy społecznej, gdyż ta, jako w znacznej części sprawa chleba, a więc doczesna, nie leży w obrębie zbawienia duszy. Wszakże duch Ewangelji, a zwłaszcza życie i czyny Zbawiciela nie pozostawiają najmniejszej pod tym względem wątpliwości. Widocznie nauka Chrystusowa zwracała wielką uwagę na życie doczesne, na potrzeby i biedy ludzkie, skoro pierwsze gminy chrześcijańskie, które zapewne dobrze odczuwały treść i myśl Chrystusowych pouczeń, z taką pilnością dbały o upośledzonych, ubogich braci. Wierni, jak czytamy w Aktach Apostolskich, przynosili i składali u stóp Apostołów to, co im zbywało dla rozdziału między biednych. Dla doglądu opuszczonych wdów greckich i sierot wyznaczony specjalny urząd Djakonów; chorych nawiedzano, cieszone i wspierano. Wprowadzało to w podziw pogan, którzy widząc troskę wspólną chrześcijan, mówili o nich: patrzcie, jak się oni miłują. Dla chrześcijanina zresztą była to rzecz zupełnie naturalna; nie widział on w tem nic nadzwyczajnego, gdyż dbałość o bliźnich uważał za obowiązek. O ileż więcej Apostołowie i ich pierwsi następcy! Nagleni miłością Zbawiciela, ogarniającą wszystkich, a najbardziej upośledzonych, pouczeni Jego boskim przykładem, wyszli w świat, aby nawracać ludzi, czyniąc im dobrze; dalecy od wyniosłości ze swego szczytnego posłannictwa, stali się wszystkim dla wszystkich, pomnąc na naukę Mistrza, który nie przyszedł, aby Mu służyli, lecz aby służyć. Wskazówką dla nich było zlecenie Chrystusa, który posyłając ich na świat, rzekł: „Idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraelskiego. A szedłszy przepowiadajcie mówiąc, iż się przy-

bliżyło Królestwo niebieskie. Niemocnych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, czarty wyrzucajcie: darmoście wzięli, darmo dawajcie“ (Math. X, 6.55). To też wskazując wiernym ojczyznę niebieską nie zapominali o tem, iż do niej wiedzie droga doczesności. Na drodze tej, jak ongi podróżny z Jerozolimy do Jerycha, leżał niejednen zraniony, którego musieli przewiązać rany i nalać w nie oliwy i wina. Odtąd wszyscy Apostołowie mieli się stać takimi, jak ów miłosierny samarytanin, litujący się nad opuszczonym przez zimnego lewite i kapłana. Miłosierdzie szczere i czynne — oto najpiękniejsza perła cnót Apostolskich. Tą drogą zwyciężyli bezlitośny, obojętny na ubóstwo świat pogański i nawrócili marnotrawnego syna — ludy pogańskie do powrotu ku miłosiernemu ojcu. Chrystus dla Apostołów był ideałem. Wpatrzeni w postać Jego boską starali się, jak On, urzeczywistnić na sobie słowa: *petransiit beneficiendo et sanando*.

Lecz czy życie Apostołów uprawnia nas do wniosku o potrzebie pracy społecznej w takiej formie, w jakiej ją mamy dziś — w formie pracy już nie nad jednostkami, lecz narodami, ogółem? Zapewne. *Deus nationes sanabiles fecit*, a któż je uleczy, jeśli nie ten, kto jest posłany *sanare*? „Będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego“ — rzekł Bóg. A czyż całe masy ludzkości cierpiącej nie są bliźnimi? Czyż mamy rozumieć to przykazanie tylko względem pojedynczych osób? „Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w uciskach“ (Jac. I 27 — patrz długą o tych słowach dysputę u Vermeersch-Le législation p. 321. — SS.). *Misereor super turbam* — rzekł ongi Zbawiciel — oto zachęta do dbałości o los doczesny ludu; *dote vos eis panem* — oto obowiązek włożony na kapłana.

Każdy więc, kto uważnie przeczytał Pismo św., a zwłaszcza, kto wniknął w ducha Ewangelji, musi przyznać, że praca społeczna jest pracą czysto chrześcijańską i że do niej kapłan rękę przyłożyć może i powinien.

Decydującym dla każdego kapłana powinien być fakt, że pracy tej domaga się zdanie ogółu, a przede wszystkim niejednokrotne nawoływanie biskupów i papieży. „*Roma locuta, causa finita*“, możemy tu poniekąd powiedzieć.

Kwestja społeczna w najszerszym tego słowa znaczeniu

ma w naszych czasach wpływ nie tylko na życie ekonomiczne i polityczne, ale i na religijne. Kapłani więc nie może zapoznawać zagadnień społecznych, a zwłaszcza środków, jakie prowadzą do ich rozwiązania. Wyraził to już w r. 1869 na zjeździe duchowieństwa w Fuldzie znany i podziwiany nawet przez wrogów biskup moguncki Ketteler; w pięknych i dobitnych słowach zaznaczył on, że Kościół i Słudzy jego, aby mogli spełnić swe wzniosłe posłannictwo zbawienia dusz, nie mogą w naszych czasach ograniczać się „zwykłym, utartym sposobem pasterstwa“, lecz powinni przyjąć z pomocą na polu społecznym. Na pytanie: czy Kościół może i powinien pomagać w usunięciu opłakanego stanu proletariatu, biskup Ketteler odpowiada: „odpowiedź na powyższe pytanie nie może być ani przez chwilę wątpliwą. Jeżeli Kościół nie może pomóc tam, gdzie zanik moralności i brak siły żywotnej stanowi istotę kwestji społecznej, to należy wogóle zwątpić w możliwość pokojowego jej rozwiązania... Kościół może i powinien tu pomóc; wszystkie jego interesa są z tem ściśle związane. Otrzymałego od Chrystusa posłannictwa zbawienia dusz nie może on spełnić w zupełności, jeśli będzie ignorował sprawy społeczne, a ograniczy się pracą wyłącznie duchowną“.

Drugim wielkim zwolennikiem czynnej pracy społecznej był kardynał Manning. On to nie tylko słowem, ale i pracą własną zachęcał do niej duchowieństwo. Na zarzut czyniony mu, jakoby działał w duchu socjalizmu, odrzekł z dobrodusznym uśmiechem: „Nie wiem, czy to jest socjalizm w pańskim pojęciu, w mojem jest to chrystjanizm“. W innem miejscu mówi o sobie: „Podobnie, jak Ojciec św. patrzę z radością na chwalebny ruch..., który zmierza do zdobycia praw socjalnych... pomiędzy Kościołem, duchowieństwem a ludem powinna być jedność... Czy chcemy, czy nie, pozostanie praca w tym kierunku naszym zadaniem“.

Wyraźnie wypowiada się względem pracy społecznej duchowieństwa Arcyb. Bilczewski. W jednym ze swych listów pasterskich powiada: „Mojem też najgorętszem pragnieniem, aby kapłani byli wszędzie ojcami ludu, starającymi się nie tylko o niebo dla swoich parafjan, ale także o obfitszy chleb doczesny, i mieli serce pełne miłości dla wszystkiego, co lud obchodzi, co go cieszy i boli“. „Pragnę, aby w każdej parafji była

biblioteka parafjalna, a w każdej wsi czytelnia i biblioteka gminna. Pragnę, aby każda parafja miała swoją kasę raiffeisenowską, swoje sklepiki chrześcijańskie i pożyteczne kółka rolnicze“. W innym liście pasterskim czytamy: „Od was kochani bracia zależeć będzie, jaki obrót weźmie ta sprawa. Jeżeli zabierzecie się do niej energicznie i mądrze, nie żałując trudu i grosza, powiedzie się z pewnością i niemałe pożytki przyniesie. Jeżeli przeciwnie, nie przyłożycie ręki do tej organizacji, wymawiając się nadmierną pracą, brakiem środków, albo ciemnotą i niechęcią parafjan, przyjdą wkrótce wrogowie i przeprowadzą swoją organizację, z którą potem walczyć będzie trudno. Ufam jednak, że niemasz w diecezji ani jednego duszpasterza, któryby tego rozporządzenia, wkładającego ścisły obowiązek, nie chciał wykonać“.

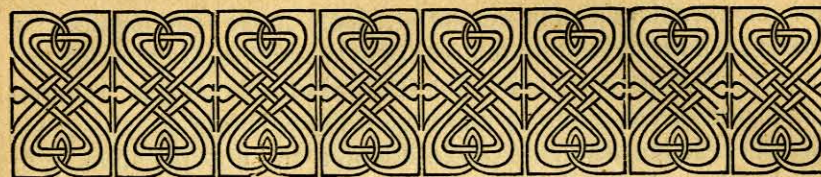
Ale czy praca społeczna do nas, kapłanów należy? Tak. „W zakres naszych obowiązków wchodzi bowiem wszystko, co z Ewangelią w ścisłej jest łączności i w czem Chrystus w czasie swego trzechletniego publicznego życia wzór na wieczne czasy do naśladowania godny i konieczny pozostawił. Ruch zaś społeczny wypływa logicznie z Ewangelji!“

Niemniej wyraźne stanowisko względem pracy społecznej duchowieństwa zajął ks. Arcyb. Teodorowicz i ks. Arcyb. Stablewski. Ten ostatni na kongregacji dziekanów 16 listopada 1905 r. tak wyraził swoje poglądy na sprawę społeczną: „Neque ignoro clerum quaestiones tam sociales quam oeconomicas solvendas diligentissime curare. Sacerdotes fervidi sciunt, his temporibus minime sufficere, spiritualia officia intra muros ecclesiae obire sed et extra ipsos occurrendum esse religionis christianae hostibus. Felicius redderem ac tranquillius expectarem Dei iudicium, si omnium sacerdotum labores et obnegationem simili modo laudare possem. Sed praetermittere non possum quin ex officio corrigam paucos illos sacerdotes, qui putent se officiis suis satisfecisse, si celebrant missam, faciunt sermones sacros ceterasque consuetas functiones implent. Re-nuunt vero omnem laborem in dirigendis confraternitatibus et societatibus catholicis... Quaerat igitur quisque honestum medium, quo proprium profectum vel utilitatem societatum institutorum oeconomicorum, coetuum agricultorum promoveat. Parochus etenim taliter cooperans cum ovibus suis in diversis

huiusmodi efficacissime auget etiam auctoritatem in spiritualibus Vident enim eum verum esse patrem, non merum beneficii usufructuarium“.

Wobec tego komentarzy nie trzeba. Wielu innych biskupów nie przytaczam, gdyż uważam za zbyteczne. Natomiast zobaczmy, jakiego zdania w omawianej sprawie jest trybunał najwyższy — Rzym. Stanowisko jego jest bardzo wyraźne. Kapłan w naszych czasach ma obowiązek zajmowania się sprawami społecznymi. Wyraził to nieodżałowanej pamięci Ojciec św. Leon XIII. Każdy ksiądz powinien uważnie przestudjować Jego encykliki: „Graves de communi“ i „Rerum novarum“. W pierwszej z nich pisze: „Jasną więc jest rzeczą, jak wiele w całej tej sprawie, tak blisko dotyczącej interesów Kościoła i ludu chrześcijańskiego, należy spodziewać się od sług ołtarza i jak doniosłe w tym zakresie usługi mogą oddać wiedza, doświadczenie i miłość. My sami, zwracając się do duchowieństwa i to niejednokrotnie, uznawaliśmy za konieczne wskazywać mu na to, jak pożądaną jest rzeczą na dzisiejsze czasy i potrzeby, zbliżać się do ludu i z nim zbawienne obcować“. Kiedy biskup leodyjski Doutreloux udał się ad limina Apostolorum w r. 1893, Leon XIII taką daje mu instrukcję: „Przedewszystkiem swoich kapłanów winienesz X. Biskupie napominać, aby szli w lud; nie wolno im się zamykać w kościołach i stalach. X. Biskup powinienesz zagrzewać ich duchem apostolskim, tym duchem, który ożywiał takiego św. Franciszka Salezego, który wszędzie był, tu i tam biegał, aby wszędzie wszystkim naukę chrześcijańską głosić“.

A więc praca społeczna duchowieństwa nie tylko nie jest zganiona przez Kościół, lecz owszem jest polecona zupełnie jasno i wyraźnie. Widocznie więc papież i biskupi inaczej tłómaczą słowa Ewangelji: „Szukajcie najprzód królestwa niebieskiego... a to wszystko będzie wam przydane“ — niż niektórzy zwolennicy duszpasterstwa konserwatywnego, powołujący się na powyższe słowa Chrystusa. A więc Kościół nam wytłómaczył, że dzisiaj praca społeczna nie sprzeciwia się przewodniej idei zbawienia dusz, że owszem jest ona owym wielkim gościem, którym mamy prowadzić lud do królestwa niebieskiego.



II. KWESTJA SPOŁECZNA W PRAKTYCE.

Podstawowe zasady demokracji chrześcijańskiej.

Zanim przystąpimy do omówienia poszczególnych dziedzin pracy społecznych, w których ksiądz udział brać może i powinien, podajemy w krótkim zarysie program tej pracy, noszący miano demokracji chrześcijańskiej. Został on przyjęty i jest stosowany przez wszystkie narody, pragnące zreformować nienormalne stosunki społeczne na podstawie nauki chrześcijańskiej. Jest to więc nasz program, w całym tego słowa znaczeniu.

Celem najbliższym chrześcijańskiej demokracji jest praktyczne wcielenie zasad sprawiedliwości i miłości w życie społeczne narodów: a więc usunięcie nadużyć kapitalistycznych, jako źródła wyzysku i ubóstwa mas, usunięcie przywilejów klasowych, zapewnienie wszystkim bez wyjątku ludziom możliwości zdobycia przez pracę dostatecznych środków utrzymania oraz udziału w dodatnich zdobyczach kulturalnych. Dalším celem jest zaprowadzenie królestwa Bożego na ziemi — powiązanie wszystkich ludów za pomocą jednego wspólnego węzła miłości bratniej. Środkiem ku temu ma być wprowadzenie takiego prawodawstwa, któreby odpowiadało wszystkim słusznym i prawdziwie pożytecznym żądaniom ludu.

Pod względem politycznym chrześcijańska demokracja nie jest żadnym stronnictwem partyjnym, nie jest zwolenniczką,

ani monarchizmu, ani republiki, lecz może się zgadzać z każdą formą rządu, o ile ten jest oparty na chrześcijańskich zasadach. W obecnych warunkach najwięcej sprzyja rządowi konstytucyjnym, gdyż te najłatwiej odpowiadają żądaniom ludu. Chrześcijańska demokracja domaga się, aby państwo było dla ludzi, a nie ludzie dla państwa, uważając dobrze zorganizowane państwo za niezbędny warunek spokoju ogólnego.

Pod względem narodowym chrześcijańska demokracja unika ekskluzywizmu, gdyż uznaje prawo istnienia i rozwoju dla każdego narodu bez wyjątku; jest międzynarodową w tym względzie, że jednoczy pod sztandarem swoim wszystkie narody; interesy ogólnoludzkie uważa za wyższe od interesów poszczególnego narodu. Jest zarazem narodową, gdyż w każdym kraju pielęgnuje zdrowo zrozumiany patriotyzm.

Pod względem reformy społecznej chrześcijańska demokracja stoi niewzruszenie na drodze stopniowych reform, przeprowadzonych bądź z woli państwa, bądź z woli ludu; wszystkim klasom zapewnia istnienie, o ile ono nie sprzeciwia się dobru ogólnemu — z tego względu odrzuca ona walki klasowe, głoszone przez socjalizm. Trzymając się taktyki ewolucji, nie zaś rewolucji unika wszelkich gwałtownych starć międzyklasowych (strejków), chyba, że one okazałyby się drogą jedyną do osiągnięcia sprawiedliwości; i w tym jednak wypadku wymaga, aby nikt nie był pokrzywdzonym.

Pod względem religijnym chrześcijańska demokracja żąda zapewnienia Kościołowi winnego mu stanowiska w życiu publicznym i prywatnym, zwłaszcza w szkole. W stosunku do innych wyznań praktykuje jak najszerzej pojętą tolerancję. Chrześcijańska demokracja nie jest jednak stronnictwem religijnym, lecz społecznym.

Pod względem społecznym chrześcijańska demokracja uznaje zasady, podane w encyklice Leona XIII *Rerum novarum*; dąży więc do tego, by każdy był obywatelem świadomym swych zadań i czynów i odpowiedzialnym za nie; aby każdy pełnił swe obowiązki i posiadał równe prawa. „Ubodzy nie inaczej, jak bogaci z prawa natury są obywatelami kraju“ (Leon XIII).

Pod względem ekonomicznym chrześcijańska demokra-

cja wymaga przekształcenia warunków posiadania i produkcji na korzyść wydziedziczonych przez bardziej równomierny podział własności ziemskiej i udział pracujących w dochodach. Chrześcijańska demokracja uważa za słuszne, aby podatki były progresywnie dochodowe, czyli, aby norma podatkowa wzrastała proporcjonalnie do wzrastania dochodów. Dalej domaga się uregulowania warunków pracy, płacy, mieszkań, zajęć i obowiązków robotników. Od pracy nikt nie jest wolny, nawet posiadacz największych bogactw, ponieważ jednostka nie pracująca zmniejsza dobrobyt ogólny. Ci, którzy nie mogą pracować, mają prawo do utrzymania na koszt ogółu. Płaca robotnika ma być taką, aby 1. pokryła koszt utrzymania całej rodziny (4 — 5 osób), 2. aby pozwalała zaoszczędzić coś na przyszłość. Praca zaś 1. nie powinna rujnować zdrowia robotnika (ilość godzin pracy); 2. ma dać możność robotnikowi brania udziału w życiu umysłowym i godziwych rozrywkach. Władza powinna przez stosowne zarządzenia zmierzać do tego, aby „jaknajliczniejsza część ludności pragnęła uzyskać i zachować własność“ (Leon XIII). Pod względem posiadania chrześcijańska demokracja stosuje się do warunków, jakie zdrowy postęp uzna za najbardziej odpowiednie. Robotnik nie chce żyć z jałmużny, on pragnie i ma prawo własną pracą zarobić na życie. Rozwiązanie kwestji robotniczej nie jest sprawą dobroczynności i miłosierdzia, lecz sprawiedliwości.

Chrześcijańska demokracja domaga się zachowania chrześcijańskiego charakteru rodziny i małżeństwa. Dąży do tego, aby praca nie wystudzała ogniska rodzinnego, a umożliwiała czujne wychowanie dzieci. Pod względem emancypacji kobiet z jednej strony popiera fachowe ich kształcenie, z drugiej chce, aby zajęcia uboczne kobiety nie były powodem zaniedbywania rodziny.

Chrześcijańska demokracja nie jest stronnictwem wyłącznie ludowym, gdyż popiera słuszne żądania wszystkich warstw społecznych bez wyjątku; ponieważ jednak najbardziej upośledzoną warstwę stanowi ludność pracująca, więc jej to sprawy najbardziej ma na względzie, stąd pochodzi nazwa demokracji w przeciwstawieniu do arystokracji, jako uprzywilejowanych przedstawicieli kapitalizmu. Demokracja nazywa się

chrześcijańską dlatego, że wypływa z ducha nauki Chrystusowej i opiera się na zasadach tejże Chrystusowej etyki.

Demokracja chrześcijańska w stosunku do innych partii kieruje się wyrozumiałością i nie uświęca środków dla celu. Domaga się swobody osobistej i swobody stowarzyszeń. Wolność słowa i duku o tyle leżą w jej programie, o ile nie przynoszą szkody porządkowi ogólnemu i moralności. Demokracja chrześcijańska domaga się stosowania najsroższych kar na szerzących niemoralność za pomocą słowa, pisma, rysunków, uwodźcielstwa, złego przykładu i instytucji niemoralnych. Usprawiedliwiania publicznej prostytucji stanowczo nie uznaje.

Co się tyczy oświaty, chrześcijańska demokracja domaga się obowiązkowego, darmowego nauczania powszechnego, swobody zakładania szkół oraz zasiłków państwowych na ich utrzymanie. Uznając religię za czynnik pierwszorzędny w wychowaniu, chrześcijańska demokracja chce, aby szkoły były wyznaniowe i aby nauczycielom religii było zapewnione wszechstronne czuwanie nad uczniami.

W stosunku do handlu chrześcijańska demokracja popiera załatwianie spraw, wchodzących w jego zakres drogą współdzielczości.

W stosunku do kredytu chrześcijańska demokracja sprzyja instytucjom, zapewniającym tani i nie rujnujący kredyt, domagając się stosowania najsurowszych środków przeciwko lichwie.

Chrześcijańska demokracja żąda, aby choroba, starość, kalectwo, śmierć—nie były przyczyną nędzy dla wielu. Dlatego domaga się obowiązkowego ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków wszystkich pracujących nie na siebie samego.

Dla wytchnienia od całotygodniowej pracy oraz umożliwienia praktyk religijnych, chrześcijańska demokracja żąda obowiązkowego odpoczynku niedzielnego, wyjąwszy te zakłady, które muszą funkcjonować nieprzerwanie.

W szczególności dla robotników chrześcijańska demokracja domaga się sprowadzenia pracy nocnej mężczyzn do minimum, całkowitego zaś zwolnienia kobiet i dzieci od takowej. Dzieci nie mają być używane do pracy ręcznej przed

ukończeniem obowiązkowej szkoły elementarnej. Na to, aby prawa ochronne, dotyczące higienicznego urządzenia fabryk i warsztatów, ludzkiego obejścia się, sumiennego wymiaru płacy i t. p. były ściśle stosowane, koniecznem jest zaprowadzenie urzędu inspektorów fabrycznych, obieranych z pośród ludzi sumiennych.

Dalszym postulatem chrześcijańskiej demokracji jest zaprowadzenie sądów polubownych w celu usunięcia krwawych zatargów politycznych. Skutkiem tego stałe wielkie armie staną się zbytecznym balastem, a miejsce ich zastąpi armia ludowa.

Sprawiedliwe i słuszne prawa wtedy tylko przyniosą korzyść, jeżeli władza wykonawcza sumiennie spełniać będzie swe zadanie. Dlatego chrześcijańska demokracja chce wprowadzenia samorządu miejskiego i gminnego oraz obieralności urzędników i sędziów przez ludność samą.

Co się tyczy praw wyborczych, to chrześcijańska demokracja żąda głosowania powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego, gdyż tylko w ten sposób należycie zapewnia się udział w wyborach wszystkim członkom społeczeństwa bez wyjątku.

Ogólny program chrześcijańskiej demokracji zawiera w sobie trzy podstawowe czynniki: polityka państwowa, polityka ciał samorządu miejscowego i samopomoc. Z kolei rzeczy nasuwa się tu pytanie, czem różni się demokracja chrześcijańska od drugiego prądu ideowego, również silnie dążącego do przekształcenia nienormalnych warunków społecznych — od socjalizmu.

Zasadnicza różnica między tymi dwoma kierunkami polega na tem, że podczas, gdy chrześcijańska demokracja uważa za niezbędny czynnik reformy społecznej naukę Chrystusową, socjalizm spodziewa się zapewnić doskonale szczęście społeczeństwu wyłącznie za pomocą rubla. Stąd też wypływa całkiem odrębne zapatrywanie się na stanowisko religii w państwie; socjalizm nie uznaje religii w życiu społecznym, lecz tylko w życiu prywatnym — w gruncie zaś rzeczy dąży do obalenia wszelkiej religii; zaś chrześcijańska demokracja żąda, aby na podstawie zasad religijnych doskonalono wszystkie dziedziny życia publicznego.

Dalsze różnice zachodzą w zapatrywaniu się na walkę klasową. Socjalizm, uważający pracę za jedyny środek bogactwa, domaga się wszechwładzy klasy robotniczej — chrześcijańska demokracja zaś nie uznaje żadnej klasy społecznej za szczególnie uprzywilejowaną, lecz narówni traktuje je wszystkie, przyznając wszakże, iż klasa robotcza więcej od innych pokrzywdzona, na większą uwagę zasługuje.

Filozoficznym podłożem socjalizmu jest światopogląd materialistyczny, twierdzący, iż moralny ustrój jednostek, etyczny ich poziom i umysłowy rozwój są jedynie produktem i wynikiem stosunków ekonomicznych. Chrześcijańska demokracja uwzględnia zarówno materialne, jak i moralne czynniki w przeświadczeniu, iż na tym wspólnym gruncie rozwiązanie kwestii socjalnej do pomyślnych rezultatów doprowadzi.

Różni się socjalizm od chrześcijańskiej demokracji tem wreszcie, że głosi przewrót, podczas gdy ta ostatnia idzie do naprawienia stosunków społecznych drogą pokojową. Chrześcijańska demokracja zdążyła do tego, aby zasadę miłości bliźniego z granic życia prywatnego przenieść do dziedziny życia publicznego, wcielając ją w prawa społeczne, ekonomiczne i polityczne. Jest ona prądem wszechstronnie promieniującym i niema kwestji w dziedzinie prawa prywatnego, karnego, politycznego i międzynarodowego, oraz ekonomji politycznej i filozofji dziejowej, którejby na jej podstawie nie można było rozwiązać.

Wreszcie chrześcijańska demokracja nie przyznaje wszechwładzy państwa, głoszonej przez socjalizm, a dążącej do niesłusznego ograniczania praw jednostek.

Chrześcijańska demokracja rozszerzyła się we wszystkich krajach z ludnością katolicką i przeprowadziła już niejedno prawo dla dobra klas pracujących. Praktyczna więc jej działalność dotychczasowa daje najlepszą rękojmię, iż ona to właśnie stanowi rzeczowy organ wcielenia w życie hasła Piusa X *Instaurare omnia in Christo*.

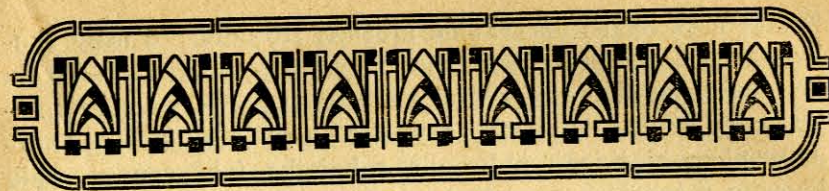
„Póki prawdy Chrystusowe, powiada Dr. Caro nie przenikną z książek do przekonań i działań ministrów i dyplomatów... póki narody całe nie zrozumieją, że ich potęga i wielkość nie na obszarach posiadanej ziemi i milionach ujarzmionych

obywateli, ale na dobru i szczęściu dobrowolnych poddanych zależy, póty chyba od szczęśliwego przypadku, a nie od naturalnej ewolucji dziejowej spodziewać się możemy odzyskania niepodległości“. „Kosmopolitycznemu, bezwyznaniowemu i rugującemu indywidualność narodową socjalizmowi, należy przeciwstawić wielkie, na szerokich, demokratycznych podstawach oparte stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, które jedynie zdoła podjąć walkę na gruncie powszechnego prawa wyborczego, aby dać ochronę wszelkiej materji i umysłowej pracy, każdemu pracownikowi“. (Krzyżanowski).

Literatura.

Leon XIII. Encyklika „*Rerum novarum*“. — „*Graves de communi*“. **Ks. A. Woroniecki.** — Historia katolickiej akcji społecznej w XIX w. Lublin 1907. **Ks. L. Lipke.** Nowe kierunki i ideały przyszłości. Kraków 1903. **E. Jaroszyński.** — Katolicyzm socjalny. Kraków 1900 — 01. 3 części. — Leon XIII i kwestja socjalna. **G. Goyau.** — O katolicyzmie socjalnym. — Demokracja chrześcijańska. Warszawa 1906, str. 16. **Antoine.** — Kurs ekonomji społecznej, t. II, str. 36—71. **H. Romanowski.** — Wstęp do ekonomji społecznej chrześcijańskiej. **K. Grotowski.** — Podstawy demokracji Chrześcijańskiej. — „Biblioteka Warszawska“ 1905, str. 350—386. **K. Szymański.** — Zarys poglądów Demokracji chrześcijańskiej we Francji. — „Biblioteka Warszawska“. 1908, str. 49—68. Odpowiednie artykuły podaje „Ruch chrześcijańsko-społeczny“. Poznań (ul. Św. Marcina, 69). „Wiadomości Pasterskie“. 1907, V, str. 257—281 podają katolicką literaturę społeczną zagranicą. **Ks. A. Szymański.** — O pracy społecznej. Art. w „Wiadomościach Pasterskich“. 1905, III. **Arc. Bilczewski.** — O kwestji socjalnej. **Ks. Morawski.** Podstawy etyki i prawa. **Ks. A. Trznadel** — Praca i płaca. Wobec chrześcijańskiej Demokracji. Warszawa. 1907, str. 10. Dzisiejsze zadanie Katolicyzmu w Polsce. Ankieta „Przeglądu Powszechnego“. Kraków, 1906. — Kursa społeczne, odbyte w Warszawie w r. 1907. Bibl. Dz. Chrześc. Warszawa, 1907. — O Potrzebie i znaczeniu akcji katolickiej. Głosy Katolickie. Kraków. 1907, str. 32. Inne dzieła literatury polskiej znaleźć można w „Polskiej Bibliografii filozoficznej“. **Ks. Dr. T. Radziszewskiego** na str. 34—37, w Nr. 3 „Przeglądu filozoficznego“. Z literatury obcej: **Ketteler.** Die grossen sozialen Fragen der Gegenwart. 1849. **Welss.** — Apologie des Christentums. Dział

„Die soziale Frage“. **V. Cathrein.**—Moralphilosophie. Cykl monograficzny w „Stimmen aus Maria Laach“ p. t. Die soziale Frage. **H. Pesch.** — Liberalismus, Sozialismus und christliche Gesellschaftsordnung Freiburg. 1901. **Dr. F. Walter.** — Kapitalismus, Sozialismus und Christentum. München 1906. **Max. Turmann.** — Le Développement du Catholicisme Social. Paris 1900.



III. KWESTJA ROBOTNICZA.

Kwestja robotnicza jest jedną z części składowych kwestji społecznej. Jeżeli zechcemy ująć jej treść istotną, przekonamy się, że jest to zwyczajny spór o udział w korzyściach z rzeczy wyprodukowanej — spór toczący się pomiędzy tymi, którzy wspólnymi siłami przyczynili się do wyprodukowania jakiegokolwiek rzeczy. W tej walce niezawodnie zwycięża silniejszy; słabszy wyzyskany, czując się pokrzywdzonym, domaga się zadośćuczynienia. W miarę rozwoju przemysłu i wzrastania wszelkiej produkcji, rośnie w społeczeństwie ilość niezadowolonych, a sprawa zadośćuczynienia ich słusznym żądaniom, czyli kwestja robotnicza, staje się jedną z części składowych kwestji społecznej.

Z tego, cośmy powiedzieli wypływa, iż kwestja robotnicza co do swej istoty nie jest nową i nie wynika ze współczesnych stosunków społecznych. Jest ona tak starą, jak stara jest chwila, gdy człowiek z okresu gospodarstwa izolowanego przeszedł w epokę produkcji gromadnej. Kwestja robotnicza w ten sposób pojęta, dotyczy zarówno pracowników fabrycznych, jako też i rolnych. Słowem ogarnia ona tych wszystkich, których słuszne i oparte na zasadzie współdziałania w produkcji prawa do udziału w zyskach pogwałcone zostały.

Niemniej jednak kwestję robotniczą często się identyfikuje z kwestją usunięcia niedomagań warstw robotniczych, pracujących w wielkim przemyśle fabrycznym. Dlaczego? Odpowiedź prosta: robotnik fabryczny najbardziej w nowoczesnym rozwoju stosunków ekonomicznych został pokrzywdzony;

skargi więc jego i narzekania głośniejsze odbiły o uszy społeczeństwa, niż narzekania innych warstw pokrzywdzonych, zwracając na siebie szczególniejszą uwagę. Nic więc dziwnego, że gdy z tego powodu zajęto się na razie wyłącznie unormowaniem ciężkiego położenia robotnika fabrycznego, cała kwestja robotnicza zredukowana została w pojęciu wielu do kwestji poprawy bytu jego.

Główną przyczyną nędzy robotnika fabrycznego był rozwój techniczny wielkiego przemysłu, połączony z chciwością i zanikiem uczuć chrześcijańskiej sprawiedliwości w sercach pracodawców.

Ażeby to należycie zrozumieć, zważyć należy ogromną zmianę, jaka zaszła pomiędzy warunkami bytu najemnika pracującego w dawnych warsztatach, a robotnika, zatrudnionego w fabryce dzisiejszej.

Dawniej w obrębie poszczególnych zawodów nie było wielkiej różnicy i antagonizmu pomiędzy pracodawcą i robotnikiem w ich stosunkach wzajemnych nie istniało. Majster i czeladnik wykonywali razem tę samą pracę ręczną. Cenił wówczas pracodawca kwalifikacje zawodowe podwładnego, gdyż znajomość fachu była najgłówniejszym warunkiem wartości i ceny wytworu. Cenił również jego wartość moralną, gdyż ta umożliwiała w wielkiej mierze współzycie w warunkach, w których czeladnik uważany był za członka rodziny majstra. Stąd każdy dobry i uczciwy fachowiec łatwo mógł w swoim zawodzie znaleźć zajęcie, chętnie był poszukiwany i gdy się należycie wywiązywał ze swego zadania, ceniono go i dobrze opłacano.

Radykalnie się zmienia stosunek robotnika do pracodawcy z chwilą wprowadzenia do przemysłu wytwórczego maszyny parowej. Wciąż udoskonalająca się maszyna zaczyna coraz bardziej zastępować osobiste kwalifikacje fachowe robotnika. Dzięki temu miejsce uzdolnionego fachowca mógł zastąpić każdy, co się przyczynia do zwiększenia podaży rąk robotniczych. Że zaś w nowych warunkach wytwórczych pracodawca już nie ma żadnych stosunków w swym życiu domowym z podwładnym, jak ongi majster z czeladnikiem, kwalifikacje, opierające się na przymiotach charakteru tegoż stają się zupełnie obojętne. Jedyną więc, na jaką zwraca uwagę

pracodawca, kwalifikacją robotnika w nowoczesnych stosunkach, jest taniość rąk roboczych. Mając zaś to na względzie, dąży się wszelkimi środkami do zniżenia płacy zarobkowej oraz przedłużenia dnia roboczego. Wielka podaż rąk robotniczych i dowolność wyboru ułatwia zadanie; powstaje więc na tem tle kwestja unormowania pracy i płacy robotnika fabrycznego.

Dążąc do coraz większego zysku, wielki przemysł zaczyna zatrudniać kobiety i dzieci, zadawalniające się mniejszym wynagrodzeniem, niż dorośli mężczyźni, potrzebujący utrzymać z pracy całą rodzinę. Rodzi się stąd potrzeba unormowania warunków pracy kobiet i dzieci.

Wspólna praca kobiet i mężczyzn, narażając jednych i drugich na ciągłe obcowanie ze sobą, zagraża ich moralności: stąd nowa kwestja, w jaki sposób usunąć niebezpieczeństwo.

Łatwość znalezienia świeżych rąk do pracy sprawia, iż pracodawca nie dba zupełnie o warunki zdrowotne w fabryce. Powstaje nowe pytanie, jak zapewnić robotnikowi warunki higieniczne i bezpieczne pracy.

Mała płaca nie pozwala robotnikowi poczynić oszczędności, które mogłyby zabezpieczyć od nędzy na wypadek choroby, kalectwa, słabości, lub braku pracy, rodzi się więc kwestja zabezpieczenia go w tych nieszczęśliwych wypadkach.

Wspomnę wreszcie tutaj o kwestji mieszkaniowej, która powstaje wskutek nagromadzenia wielkiej ilości ludzi w środowiskach fabrycznych. Usunięcie tych wszystkich niedomagań przyczyni się niezawodnie do rozwiązania kwestji robotniczej, o ile ta dotyczy robotnika, pracującego w wielkim przemyśle.

Fakt niezaprzeczony smutnego położenia warstw pracujących stwierdza wymownie Leon XIII w swej encyklice *Rerum novarum*, gdy mówi: „Bądź co bądź na to godzą się wszyscy, iż warstwom najniższym trzeba podać pomoc rychłą a skuteczną, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków, niezliczona liczba ludzi wie dzie żywot istotnie uciśniony i niegodny człowieka“.

Stwierdzając smutną rzeczywistość, Ojciec Św. wskazuje na trzy czynniki, które muszą współdziałać ze sobą w kierunku poprawy ciężkiego bytu warstw upośledzonych, miano-

wicie: Kościół, państwo i samopomoc pracujących, ujawniająca się w tworzeniu różnorodnych organizacji. Po wyjaśnieniu zadań Kościoła i państwa, Ojciec św. omawia cele i zadania katolickich towarzystw robotniczych, kładąc szczególnie nacisk na ich ogromne dla robotnika znaczenie: „Pierwsze miejsce, powiada, zajmują związki robotnicze, bo program ich działalności obejmuje wszystkie strony życia pracowników... Z przyjemnością spostrzegamy, powiada w innym miejscu, że coraz więcej powstaje tego rodzaju stowarzyszeń.... a życzyć tylko wypada, by rosły w liczbę i siły“. Trudno zaprzeczyć, że zrzeszenia robotnicze są jednym z najprzedniejszych środków zapobieżenia nędzy warstw pracujących. Składając się z ludzi bezpośrednio w powodzeniu sprawy zainteresowanych, tem samem już posiadają jeden z głównych warunków rozwoju i żywotności.

Lecz chodzi tutaj przede wszystkim o to, jaki duch będzie przenikał stowarzyszenia; czy, stanąwszy pod czerwonym sztandarem socjalistycznym, poprowadzą one robotnika do wątpliwej poprawy bytu materialnego, podkopując w nim jednocześnie wiarę i moralność, czy też, oparłszy się na światopoglądzie chrześcijańskim, zapewnią mu lepszą dolę materialną wraz z podniesieniem poziomu etycznego - religijnego — tej najpewniejszej ostoji wszelkiego dobrobytu.

Uważam za zbyt częste rozwodzić się nad tem, jaki duch i jakie zasady winny panować w towarzystwach robotniczych. Wszyscy uznajemy w zasadzie potrzebę związków robotniczych, wiemy też dobrze pod jakim sztandarem one stanąć powinny. Chcę więc tutaj podać tylko kilka praktycznych wskazówek, dotyczących tego rodzaju zrzeszeń, jakie uważam za najodpowiedniejsze w naszych warunkach.

Do współdziałania w osiągnięciu celów i zadań jakiegokolwiek towarzystwa, niezbędny jest każdemu taki przynajmniej poziom kulturalny, któryby umożliwił należyte zrozumienie celów, zadań i obowiązków, jakie się na siebie przyjmuje wstępując doń. Niestety, robotnik z powodu nader niskiego stanu umysłowego jest materiałem częstokroć zupełnie niezdatnym do jakiegokolwiek zrzeszonej działalności. Dowodem tego jest słaby rozwój towarzystw robotniczych, chociaż na czele ich stoją nieraz jednostki bardzo zdolne, ener-

giczne i sprawie oddane. Trzeba więc robotnikowi naszemu dać najpierw taką formę zrzeszenia, któraby, wymagając czynnego współdziałania z jego strony, stała się dlań jednocześnie szkołą przygotowawczą do organizacji wyższego rzędu. Taką najniższą formą zrzeszenia są oświatowe towarzystwa robotnicze. One to przede wszystkim mają na celu oświadczenie i przygotowanie robotnika do przyszłej jego, czynnej już w organizacji, roli. Robotnik jednak nie garnie się chętnie na razie do tego rodzaju towarzystw, gdyż nie rozumie jeszcze dobrodziejstw oświaty. To też dla zachęcenia warstw robotniczych do wzięcia udziału w stowarzyszeniu, trzeba im jakiegokolwiek namacalne ekonomiczne stąd wypływające ukazać zyski i korzyści.

Więc też robotnicze organizacje oświatowe muszą kojarzyć najczęściej cel oświatowy z celami ekonomicznymi tego rodzaju, których urzeczywistnienie nie wymaga żadnego innego współdziałania ze strony członków, oprócz wnoszenia jakiejś drobnej wkładki w regularnych odstępach czasu, np. kasa zapomóg na wypadek choroby, śmierci i t. p.

Tego rodzaju formą zrzeszenia są towarzystwa, naszące w Królestwie Polskiem i na Litwie nazwę: „Towarzystwa robotników chrześcijańskich“, lub też „Towarzystwa robotników katolickich“. Stały ich rozwój i postęp, obok wciąż powstających i upadających Towarzystw innego typu stwierdza, że są one najodpowiedniejszą formą organizacji dla naszych warstw robotniczych w danych warunkach i w danym czasie.

Wyższą formą organizacji robotniczej są związki zawodowe. Robotnik więcej oświecony już się nie zadowala całkowicie towarzystwem oświatowym: coraz jaśniej zaczyna on odczuwać potrzebę oddzielnego zrzeszenia się ludzi tego zawodu lub tej gałęzi przemysłu, w której sam pracuje gdyż dobrze rozumie, że tylko połączeni w organizacje zawodowe robotnicy najłatwiej mogą osiągnąć poprawę swoich ciężkich i nienormalnych warunków pracy i płacy. Oświatowe organizacje robotnicze są więc niejako szczeblem, prowadzącym robotnika drogą oświaty do pocucia potrzeby zrzeszeń zawodowych.

Że robotnik inteligentny odczuwa potrzebę związku zawodowego, zrozumieli to, niestety, pierwsi u nas działacze

społeczni w duchu socjalistycznym. Nic więc dziwnego, że w epoce swobód rewolucyjnych rzucili się oni do pośpiesznego tworzenia tego rodzaju organizacji. Nie osiągnęli co prawda wówczas pożądanego celu; z organizacji zawodowych uczyniono bowiem środowisko agitacji wywrotowej; stały się one terenem najróżnorodniejszych nadużyć, wszystkie więc prawie poupadały, pozostawiając mimo to w duszy robotnika przekonanie, że socjalizm pierwszy właśnie trafił w sedno ich interesów, tworząc organizacje, bezpośrednio przyczyniające się do poprawy ich losu. To właśnie z pośród wielu innych było jednym z powodów mniej lub więcej wyraźnej sympatii wielu robotników inteligentniejszych dla teorii wywrotowych. Wobec tego i my, rozumiejąc potrzebę tworzenia organizacji robotniczych, szczególną uwagę zwrócić musimy na związki zawodowe. Winniśmy sami dokładnie zaznajomić się z ich celami, zadaniami, sposobem zakładania, by w odpowiednio sprzyjających warunkach do życia takowe powoływać. Wprawdzie w dobie obecnej reakcji z jednej strony, a w dobie stagnacji przemysłu w drugiej, trudno powiedzieć, czy dzisiaj zrzeszenia zawodowe mogłyby się swobodnie rozwijać, dając odrazu robotnikowi tę korzyść, jaką z natury swej mu zapewnić mogą. Pomimo to jednak obowiązkiem naszym jest w imię dobra religijnej i moralnej strony robotnika, już dzisiaj teren dla nich przygotowywać, przez podnoszenie poziomu umysłowego warstw robotniczych, głównie zaś przez wykształcenie w odpowiednim duchu całego szeregu działaczy z pośród zdolniejszych robotników, którzyby z czasem mogli stanąć na czele chrześcijańskich związków zawodowych *).

*) Do wyrobienia odpowiednich działaczy wśród warstw robotniczych znakomicie mogą się przyczynić t. zw. Kursa Kształcące, dla ściślejszego grona robotników zdolniejszych i inteligentniejszych zorganizowane. O potrzebie tych Kursów i sposobie ich prowadzenia, wyczerpujące wskazówki podaje broszura niemiecka p. t. Unterrichtskurse z cyklu wydawnictwa Arbeiterbibliothek. Ma się ona wkrótce ukazać w tłumaczeniu polskim.

Związki te, uwzględniające w głównych zarysach też same cele, co i odnośne stowarzyszenia socjalistyczne (poprawę warunków pracy i płacy, tworzenie instytucji samopomocy, szerzenie oświaty zawodowej i wszechludzkiej), opierają się jednak na światopoglądzie zasadniczo tantym przeciwnym. Na tem też polega ich wyższość, bo, podczas, gdy socjalistyczne związki zawodowe, ściśle względami partyjności ograniczone, stają się ogniskiem pracy wywrotowej, wypaczają swój cel pierwotny i sprowadzają nieraz na niebezpieczne manowce swoich członków, takież związki chrześcijańskie, stojąc na gruncie chrześcijańskim i bezpartyjnym, spokojnie, stopniowo i wytrwale dążą do poprawy bytu robotnika — ten cel mają zawsze i wyraźnie przed oczami wytknięty.

Organizacje robotnicze oświatowe i zawodowe skupiając najczęściej tylko ludzi dorosłych, nie obejmują całych zastępów młodzieży, pracującej w warsztatach i fabrykach. A ta jednak potrzebuje najbardziej opieki, gdyż otoczona złym wpływem łatwo może się wykołować pod względem religijnym, moralnym, wpaść w ręce partii wywrotowych i stać się materiałem, z którego będą się formowały przyszłe kadry socjalistyczne. Troska więc o zdrowie moralne i fizyczne młodzieży robotniczej, o rozwój w niej bogobojności, zamiłowania pracy, poczucia obowiązku, zaszczepienie zasad moralności chrześcijańskiej i miłości Kościoła i kraju, to omal że nie najważniejsze zadanie naszej pracy społecznej. Tę zaś pracę w znacznej mierze ułatwi nam zakładanie bractw Św. Stanisława Kostki lub towarzystw opieki nad młodzieżą, pracującą w warsztatach i fabrykach. Konieczna potrzeba tworzenia organizacji tego rodzaju nie ulega wątpliwości; ich istnienie i rozwój pomyślny są gwarancją rozwoju wszelkich zrzeszeń robotniczych w duchu chrześcijańskim prowadzonych, bo wszak one mają przygotować i zrodzić przyszłych członków i przewodników tych organizacji.

Wzorowe ustawy Towarzystw robotników zawierają następujące postulaty realne:

1) Obrona i szerzenie religijności i dobrych obyczajów w ścisłym związku z Kościołem rzym. katol. i narodem swoim.

2. Ogólne oświecanie umysłu i uzupełnienie wiadomości potrzebnych we własnym zawodzie.

3. Popieranie materialnych interesów stanu rzemieślniczego i pomoc wzajemna członków.

4. Utrzymanie koleżeńskich stosunków i wspólna skromna zabawa.

Zadania powyższe stara się Towarzystwo spełnić co do pierwszego punktu: a) przez sumienne i ogólne święcenie niedzieli przez członków, b) przez współudział w uroczystościach i nabożeństwach publicznych i procesjach, c) przez wspólne przyjmowanie komunji świętej, d) przez krzewienie cnót w stanie rzemieślniczym najpotrzebniejszych, jak pracowitości, sumienności, trzeźwości, oszczędności, przywiązania do ogniska domowego, poczucia godności osobistej i godności stanu, oraz miłości Ojczyzny.

Co do drugiego punktu: a) przez regularne zebrania członków z odpowiednimi celom Towarzystwa wykładami, odczytami, referatami, pogadankami, skrzynką do zapytań, przyczem polityka i spory w rzeczach religijnych wykluczone, b) przez osobne wykłady fachowe, c) przez utrzymanie czytelnicy i biblioteki.

Co do trzeciego punktu: a) przez zakładanie w razie potrzeby urzędów, mających na celu dobro materialne członków (jak np. kas pogrzebowych, zasiłkowych, skarbon do składek najdrobniejszych w celu oddawania ich późniejszego do kas oszczędności na imię składających i t. d.), b) przez obronę członków, o ile to potrzebnem i możliwem będzie, przed wyzyskiwaniem i stratami materialnymi.

Co do czwartego punktu: a) przez odwiedzanie chorych członków i niesienie im moralnej i materialnej pomocy, b) uczestniczenie w pogrzebach (z chorągwią), staranie, o ile to możliwe, o wdowy i sieroty po zmarłych członkach, c) przez usuwanie niezgody pomiędzy członkami, d) przez śpiewy, deklamacje, wieczorki, koncerty, przedstawienia amatorskie, wycieczki wspólne ze współudziałem rodziny członków i przyjaciół Towarzystwa.

Literatura.

Kwestja robotnicza posiada olbrzymią literaturę. Wobec tego nie możemy umieścić tutaj wykazu wszystkich dzieł tej

kwestji dotyczących. Wybieramy tylko najlepsze ze znanych nam, szczególnie uwzględniając bibliografię polską. Dzieła oznaczone gwiazdką, szczególnie zalecają się bogactwem treści, lub praktycznością ujęcia traktowanego przedmiotu.

***Biederlack.** — Kwestja społeczna. Przyczynek do zrozumienia jej istoty i rozwiązania jej. Poznań. ***Dr. Hltze.** — Kwestja robotnicza i dążności do jej rozwiązania. Poznań 1909. ***Dr. Herkner.** — Kwestja społeczna w zachodniej Europie. Lwów 1905. **Sombart.** — Kwestja robotnicza w przemyśle. Warszawa 1907. **Zagleniczny.** — Stan obecny kwestji robotniczej na Zachodzie. Warszawa 1907. **Antoine.** — Kurs ekonomji politycznej. Bibl. Dzieł Chrz. 1908. t. I, str. 171—189. **Milewski i Czerkawski.** — Polityka ekonomiczna, t. I, str. 328—491. Kwestja robotnicza, jako kwestja kulturalna. „Ruch Chrz.- społ.” Rocznik II, str. 554. **A. R.** — Kwestja robotnicza a jej rozwiązanie. Poznań 1905. **Hammerstein.** — Sprawa robotnicza wobec wiary i społeczeństwa. Poznań — Warszawa 1906. **X. Zimmerman.** — Znaczenie stanu robotniczego dla społeczeństwa i Kościoła. Poznań 1908. ***Retzbach.** — Leitfaden zur sozialen Praxis. Freiburg i Br. 1906.

Jakie zadania kwestja robotnicza wkłada na Kościół, państwo, pracodawcę i robotnika.

Oprócz dzieł wyżej wymienionych, które mniej, lub więcej wyczerpująco tę sprawę omawiają, godne są polecenia książki następujące:

***Leon XIII.** — Encyklika „Rerum novarum”. ***E. Jaroszyński.** — Katolicyzm socjalny. „Z myśli społ.” VII. Warszawa 1908. **X. Zimmerman.** Kilka słów o potrzebie społecznej działalności duchowieństwa. Poznań 1906. **X. Dr. Trzciński.** — Praca społeczna częścią duszpasterstwa. Poznań. **X. Arc. Bilczewski.** — List pasterski w sprawie społecznej. Lwów. **X. Naudet.** — Główne zasady socjologii katolickiej. „Z myśli społ.” I Warszawa 1906. ***X. Dr. Trzciński.** — Krótki przewodnik pracy społecznej w diecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. Poznań 1907. ***Gryziecki.** — Duchowieństwo a socjalna kwestja. Lwów 1902.

Oświatowe Tow. Robotników Katolickich.

***Otto Müller.** — Katholische Arbeitervereine. M. Gladbach 1904. — Związki Katolickie w Niemczech. „Z myśli społ.” III. Warszawa 1905. ***X. Adamski.** — Sposób zakładania towarzystw robotników ka-

tolickich. Poznań 1907. **Dr. A. Pieper.** — Volksbildungsbestrebungen. M. Gladbach 1907. **Dr. Otto Müller.** — Volksbildungsabende. M. Gladbach 1906. ***X. A. Jaskulski.** — Materiały do odczytów w Towarzystwach Robotników. Poznań 1909. „Odczyty popularne dla Towarzystw Polskich“, jest to cykl broszur, wydawany przez księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu. **X. Zimmerman.** — O warunkach powstania i rozwoju katolickich towarzystw robotniczych. „Ate-neum kapłańskie“. Styczeń 1909. — Zakładanie Stowarzyszeń w klasie pracującej. „Przewodnik społ.“ II, 1909. **Ks. Szczesny Det-laff.** — Organizacja i zadania zarządów naszych katolickich towa-rzystw robotniczych. Poznań 1909. ***Ks. Lisiecki.** — Kolportaż poży-tecznych pism i książek. Poznań 1909.

Związki zawodowe.

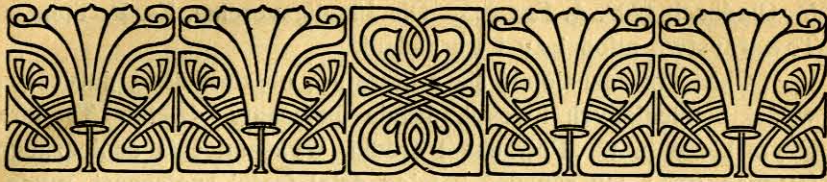
St. Nowicki. — Robotnicze związki zawodowe a nasza przy-szłość. Poznań 1905. **B. B.** — Związki zawodowe na Zachodzie i u nas. Łódź 1908. **J. Wojewódzki.** — Znaczenie związków zawodo-wych. Warszawa 1907 (socjalistyczne). **F. Karaś.** — O związkach zawodowych. Katowice 1903 (socjalistyczne). **Sidney i Beatryce Webb.** — Dzieje organizacji zawodowej w Anglii. Kraków 1901. ***Dr. Otto Müller.** — Die christliche Gewerkschaftsbewegung Deu-tschlands. Karlsruhe 1905. — Die christlichen Gewerkschaften (Ar-berterbibliothek Heft 2). M. Gladbach 1907. **Max Reichmann.** — Die christlichen Gewerkschaften. Stuttgart 1907. ***Handbuch der chri-stlichen Gewerkschaften.** Köln 1905. **Forschner.** — Die christliche Gewerkschaftsgedanke. Mainz 1907. **Giesberts** — Les syndicats chrétiens en Allemagne. M. Gladbach 1903. **W. W. Swiatłowski.** — Professionalnyje raboczije sojuzy. Peterburg 1906 (socjalistyczne). ***K. Dimitriew.** — Iz praktiki professionalnago dwiżenija w Rossii. Wyd. „Oswobożdenije truda“ 1907 (socjalistyczne). ***M. L. Chej-sin.** — Professionalnyje raboczije sojuzy. Peterburg 1907 (socjali-styczne). **A. Bebel.** — Ruch zawodowy a partje polityczne. Warsza-wa 1907 (socjalistyczne).

Organizacja młodzieży robotniczej.

* Kwestja terminatorów w naszym kraju. Kraków 1907 r.
***Joannes Honnef.** — Handbuch für katolische Jugendvereinigungen München. **Jugendvereinigungen.** — Soziale Tagesfragen Heft. 20.

M. Gladbach 1908. **A. Egger.** — Die Jünglingsvereine. **Ks. R. Tłom.** — Towarzystwa młodzieży i ich zadanie.

Chcącym zaznajomić się z literaturą obszerniejszą, dotyczącą wyżej pomienionych kwestji, usilnie polecamy dziełko Teodora Rzymskiego p. t. „Potrzeba i środki wykształcenia społecznego (Poznań 1906), jak również katalog dzieł treści społecznej, wyda-wany co rok przez katolicki związek ludowy w Niemczech, p. t. „Verzeichnis sozialer Literatur“ M. Gladbach.



IV. WSPÓLDZIELCZOŚĆ.

(KOOPERACJA).

Dla zwalczenia ogólnej nędzy, trzeba ogólnej pomocy. Pomoc tę i siłę koniecznie musimy wykrzesać z siebie samych, bo mocno i trwale stworzonym zostanie tylko to, co zrobimy dla siebie sami, z dobrej woli, bez oglądania się na pomoc postronną.

Niezawodnym, a wypróbowanym środkiem, niosącym pomoc i niespożytą siłę szarej rzeszy ludu, żyjącego z mozolnej pracy rąk swoich, jest kooperacja, czyli współdzielczość *). Siła kooperacji polega na zrozumieniu przez wszystkich uczestników siły i korzyści wspólnych zabiegów dla wspólnego celu; kooperacja przyucza ludzi radzić sobie samym, (bez oglądania się na pomoc postronną), wydobywa z upośledzonych i przygnębionych jednostek najlepsze pierwiastki: energję, samopomoc i samodzielność; uczy uczestników „swoje sprawy brać w swoje ręce” i to nie tylko brać, ale też i utrzymać je w swoich rękach; dlatego instytucje współdzielcze dają społeczeństwu obywateli najbardziej rozważnych, światłych i praktycznych.

Kooperacja może być trojaka zależnie od najbliższych celów, jakie ma do osiągnięcia: 1) Kooperacja w y t w ó r c z a, kiedy uczestnicy łączą się w celu spotęgowania swoich sił

*) Kooperacja, czyli współdzielczość oznacza łączenie (jednoczenie) sił dwu i więcej osób dla osiągnięcia wspólnego dla wszystkich celu.

wytwórczych, więc tworzą spółki gospodarcze (rolnicze) po wsiach, lub zakładają warsztaty i fabryki w miastach; 2) Kooperatywa k r e d y t o w a ma chronić ludność od lichwiarzy, przyucza do oszczędzania pieniędzy na wypadek nagłej potrzeby oraz dostarcza środków do lepszego wykorzystania własnej pracy stowarzyszonych, i 3) Kooperacja s p o ż y w c z a jest organizacją spożywców w celu obrony przed pośrednikami w sprawie wspólnego zakupu produktów codziennego użytku.

Rozpatrzmy praktyczne strony każdej z tych kooperacji i wskażmy drogi do ich zalegalizowania u władz.

1. Kooperacja wytwórcza na wsi

(Kółka rolnicze).

Obecnie rolnik nie może być tylko parobkiem na roli; aby osiągnąć większy zysk z gospodarki rolnej, nie powinien on stronić od produkcji rolnej i handlu; do tego koniecznem jest, aby nauczył się kupować i sprzedawać.

Wobec niskiej ceny na zboże, niezbędnem jest produkowanie w gospodarstwie mleka, masła, sera, jaj, ogrodnin etc. Wielki już czas po temu, aby rolnik zrozumiał, że przeróbka daje daleko większe zyski w porównaniu z dobytciem, że każdy przemysł rolny lepiej opłaca pracę rolnika, znakomicie zwiększa jego dochody i dlatego włączanie do gospodarstwa rolnego coraz nowych gałęzi przemysłu będzie stale szło naprzód.

Ale w jaki sposób biedny, ciemny wieśniak może dojść do zrozumienia takich rzeczy? Przecież dla niego nawet szkoła nie jest dostępna, a i w szkole tych rzeczy nie uczą.

Otóż wszechstronną w tych sprawach naukę może otrzymać każdy z rolników przez obcowanie z innymi rolnikami w Kółkach i drobnych Towarzystwach rolniczych, przez tworzenie spółek i związków z osobami, mającemi jednakowe z nim interesa i jednakowe do osiągnięcia cele.

Tworząc kółka, spółki i towarzystwa, uczestnicy mają na celu wzajemne wspieranie siebie w różnych okolicznościach.

Kółka mają za zadanie nauczanie swych członków; a więc udzielają im wiedzy fachowej, jako środka do ulepszenia uprawy roli, do umiejętnego używania narzędzi rolniczych, do u-

trzymania w zdrowiu inwentarza, w dobrym stanie budynków, zaznajomienia z rachunkowością, z kredytem i handlem i t. d.; w kółkach gospodarze uczą się oszczędności i dbają o podniesienie moralności członków kółka.

Spółki i drobne Towarzystwa rolnicze mają na celu wspólne zabiegi dla zwiększenia dochodów z gospodarstw przez unikanie usług pośredników.

Obradujące w wielkich miastach, a składające się z bogatych ziemian i innych klas inteligentnych, towarzystwa mają inne cele i zadania, aniżeli te drobne włościańskie kółka, rozrzucone po wszystkich zakątkach kraju. Na roli, na wsi, miliony ludzi żyją z szarej, codziennej pracy rąk swoich; tu właśnie trzeba wyteżyć wszystkie siły, aby ta praca była skierowana w najbardziej odpowiednim kierunku, aby mogła wydać jak najlepsze owoce w postaci największej korzyści dla pracujących.

Zobaczmy, co włościanin może osiągnąć, zostając członkiem Towarzystwa rolniczego, czy kółka, obcując z takimi, jak sam rolnikami. A więc nabywa on z dnia na dzień znajomości używania nawozów sztucznych; dowiaduje się o wynikach doświadczeń odpowiednich, t. j., gdzie potrzebny superfosfat, a gdzie — tomasówka, gdzie saletra, a gdzie siarczan amonu; tą drogą poznaje swoją glebę, wie, czego jej brakuje, uczy się przytem ostrożności przy nabywaniu nawozów, które bywają nieraz fałszywe. Nabywa wiadomości z doświadczenia co do użycia lepszych nasion, uczy się rozważać sprawy, związane z komasacją, (usunięcie szachownic i sznurów) i meljoracją (osuszanie i nawodnianie) gruntów; dowiaduje się, jak należy prowadzić hodowlę bydła, koni, drobiu, jak karmić bydło robocze, mleczne i na mięso, jak prowadzić gospodarstwo mleczne: wyrób masła, sera; poznaje znaczenie kredytu z wyjaśnieniem pożytecznych i niebezpiecznych jego stron; uczy się strzedz nadużywania tegoż, bo największe ofiary lichwa pochłania w sferze włościańskiej.

Każdy członek kółka nabywa z czasem wiadomości handlowych, dotyczących rolnictwa, jasną mu się staje korzyść posiadania wag (dziesiętnych), potrzeba wprowadzenia do gospodarstwa rachunkowości: używania praktycznych rejestrów i t. p., słucha wykładów asekuracji budynków, kres-

cencji inwentarza, otrzymuje poradę w sprawach sądowych, korzysta z pogadanek i odczytów, o higienie życia codziennego i t. d.

Regulowanie pracy najemnej między ziemianami i robotnikami, wchodzi również w zakres działalności kółek, a zwiedzanie gospodarstw stowarzyszonych jest czynnikiem zachęcającym do wprowadzenia rozmaitych ulepszeń. Zwiedzanie gospodarstw przynosi korzyść tak odwiedzającym, jak i odwiedzanym. Naprzykład, właściciel pokazuje zwiedzającym zboże, zasiane na sztucznym i na stałym nawozie, oddziaływanie różnych nawozów na wzrost zbóż i roślin okopowych, albo próby sadzenia sprowadzonych kartofli na różnej glebie. Niejeden też z uczestników przy sposobności robi jakąś uwagę, właścicielowi nasunie myśl jakąś i opowie coś z własnej praktyki.

Tak więc, w kółkach włościanin czerpie dla siebie naukę, znajomość rzeczy i osiąga wyrobienie społeczne; to też rozwój wszelkich spółek, czy towarzystw rolnych, handlowych i kredytowych zawdzięcza swe istnienie i powodzenie pracy w Kółkach.

Po otrzymaniu odpowiedniego przygotowania, po zrozumieniu najbardziej naglących potrzeb, włościanin z zupełną świadomością zechce zostać członkiem spółki, czy drobnego Towarzystwa rolniczego. Te ostatnie mają na celu zaspokajanie najróżnorodniejszych potrzeb rzeczowych rolników.

Tak, nabycie większych ilości gruntu, osiąga się przez utworzenie spółek parcelacyjnych; spółki te zakupuja majątki z jednych rąk, a następnie rozprzedają je, dzieląc na parcele. Kupuje się od razu w większej ilości, więc taniej; zyski w nabyciu ziemi, — tego warsztatu pracy rolnej, zależą od sprawności i dzielności zawodowej nabywców. Spółki meljoracyjne (komasacja, osuszanie i nawodnianie) znakomicie podnoszą wydajność roli i łąk.

Każdy włościanin musi kupić plug, nasiona zboża i traw, nawozy sztuczne etc. Nawet doświadczony człowiek, kupując nasiona, lub nawozy mineralne, pada czasem ofiarą oszustwa, bo właśnie te rzeczy najczęściej są podrabiane; przed 25 laty na południu Niemiec była fabryka, wyrabiająca nasiona zboża z gliny, które mieszano z prawdziwymi. Jeszcze więcej

oszustw spotykamy ze sztucznymi nawozami. Zaś spółki te rzeczy kupują wprost z fabryk lub od znanych firm po cenach hurtownych. Wspólny zakup odbywa się w ten sposób, iż na wyznaczony termin, gospodarz po obliczeniu, ile będzie potrzebował nasion, różnego rodzaju nawozów, narzędzi etc., oddaje swój obstalunek prezesowi spółki, czy towarzystwa; ten sortuje obstalunki, łączy je, robi obstalunki i traktuje z firmami, dobijając się najniższych możliwie cen. Droga wspólnego zakupu otrzymuje się około 25 proc. oszczędności, przytem jakość towarów jest o wiele lepsza, ponieważ stowarzyszeni na koszt wspólny mogą oddać nasiona do stacji doświadczalnej, a nawozy do analizy. Związki drobnych towarzystw rolniczych w Niemczech mają już kilka własnych dużych fabryk superfosfatu.

Towarzystwa mogą zorganizować zakup droższych maszyn rolniczych dla wspólnego korzystania z takowych; po nabyciu więc pługa parowego, żniwiarki, kosiarki, młocarni, sieczkarni, tryjera, wialni, stowarzyszeni umawiają się co do porządku korzystania i pokrycia rozchodów. Naprz. za korzystanie z młocarni można naznaczyć po 75 kop. dziennie dla członków i po 1 rb. dla nieczłonków. Dla nadzoru nad droższymi maszynami najmuje się doświadczonego majstra.

Wiele przeszkadza do rozpowszechnienia maszyn i narzędzi rolniczych trudność ich reparacji: zaś spółka zawsze może założyć warsztat reparacyjny.

Rozwożąc maszyny większe po wsiach, na wzór wystawy ruchomej, któraby wykazywała, jaka korzyść otrzymuje się z ich użycia, towarzystwo może wypożyczać, lub samo spełniać roboty; naprz. po kupieniu tryjera oczyszczając włościanom zboże w oznaczonych wioskach, członkom—bezpłatnie, a nieczłonkom po 1 kop. od puda; będą to już stacje oczyszczające i sortujące zboże. Włościanin otrzymuje przez to własne najlepsze ziarno na siew, a resztę (oczyszczoną od kąkolu) sprzedaje po cenie wyższej, niż przedtem.

Towarzystwo może otworzyć skład narzędzi rolniczych; firmy dają kredyt od pół roku do półtora roku; sprowadzając narzędzia z pierwszych rąk, można otrzymać rabat do 20 proc.; otrzymując zaś na termin dłuższy dla spłaty, sama spółka może sprzedawać członkom narzędzia na kredyt.

Towarzystwo może urządzić wspólny tok dla suszenia ziarna. Jeżeli zboże oczyszczone i rozsortowane zostanie złożone do wspólnego składu, nie trzeba będzie budować oddzielnych składów, oddzielnie ochraniać je i asekurować. Zboże to znajdzie chętnego kupca dla wojska, intendentury, dla piekarni, browarów; za granicę idzie zboże tylko w dużych partiach, jednolite i oczyszczone.

Drogą spółki osiąga się zabezpieczenie żywego i martwego inwentarza oraz zboża od ognia i gradobicia przez wspólną asekurację.

Osiąga się rozwój ogrodnictwa i pszczelnictwa; zwiększa się dochód z sadów i ogrodów, ponieważ można sprowadzać najlepsze nasiona i najać dobrego ogrodnika.

Spółki, przynosząc ze sobą literaturę ogrodniczą, dają rolnicze wykształcenie, czyli poznawanie ulepszonych sposobów uprawy ziemi.

Dzięki inicjatywie ludzi energicznych i światłych, w łonie towarzystwa powstają wystawy, licytacje, próby porównawcze narzędzi rolniczych, pogadanki, odczyty, kursa (chów bydła, karmienia, o mleczarstwie, uprawie roli, melioracji, warzywnictwie, owocarstwie, pszczelnictwie, rachunkowości etc. etc.).

Z powstaniem drobnych towarzystw rolniczych bardzo prędko zwiększa się ilość bydła. Tak, w Belgji, w ciągu 10 lat ilość bydła podwoiła się. To samo widzimy w Niemczech, gdzie drobne towarzystwa rolnicze szczególnie pomyślnie się rozwijają; tak, w czasie 1873—1900 r. ilość rogacizny wzrosła z 15 i pół miljon. do 19 miljon. głów; koni z 3 milj. do 4 milj.; ilość nierogacizny doszła do 17 miljon.

I odwrotnie: w Rosji, gdzie drobne towarzystwa rolnicze nie rozwijają się wcale, ilość bydła zmniejsza się; przez 10 lat 1888—1898 r. w Rosji Europejskiej liczba koni spadła z 18 i pół miljon. głów do 17 miljon.; bydła rogatego było 34 i pół miljon., a po 10 latach zaledwie 24 i pół miljon.

Dzięki pracy drobnych towarzystw rolniczych wzrasta wydajność ziemi. W Danji lat temu 60, urodzaj przeniży stanowił 6 ćwierci z dziesięciny, obecnie zaś sięga 20 ćwierci, więc zwiększył się więcej, niż we trzy razy.

Jednocześnie cena ziemi wzrasta, zwiększa się ilość go-

spodarstw i zainteresowanie rolnictwem nadzwyczajnie wzrasta.

Na dobrobyt ogólny i podniesienie ceny ziemi ma decydujące znaczenie rozwój intensywnego gospodarstwa; zasada się ono na tem, że w zamian zboża sięją ogrodowizny i trawy dla bydła. Przykładem tego, jak wślad za wzrostem produkcji krajowej wzrasta dochód z ziemi, służy nam Danja, skąd zboża wcale nie wywożą, jednak cena dziesięciny w niektórych majątkach sięga 1.000 rb. Zaś ziemia w Rosji, skąd wywożą głównie zboże, jest tańsza, aniżeli gdziekolwiek indziej.

Każda kooperatywa ma za zadanie unikać wszelkich pośredników, to też, jeżeli rolnicy się zorganizują, wtedy ogromna część zysków handlarzy przejdzie w ich ręce. Rolnik łatwo może się obejść nie tylko bez pośredników - handlarzy, ale może sam zająć miejsce młynarza i piekarza, a przynajmniej zrobić się członkiem tych spółek zarobkowych. Ziemianie we Francji mają wspólne młyny i piekarnie; przez to otrzymuje się tani i dobry chleb, zaś dla bydła zostaje dobry karm (otrębie).

Wiadomo powszechnie, że mleczarnie spółkowe płacą lepiej, niż prywatne.

Nasze społeczeństwo nie myśli o tem, jakie mogłoby mieć zyski, gdyby wywożono nie zboże, lecz mąkę; deski, nie las. Spółka, rozpiłowująca drzewo, wchodzi w bezpośrednie stosunki ze spółką stolarzy w mieście i przez to unika pośredników.

Dodajmy do tego, że drobne towarzystwa, czy spółki stają się silniejszymi przez łączenie się w związki; przy istnieniu związku, każda ze spółek ma możliwość wykorzystać pracę i doświadczenie sąsiednich spółek.

Jakie zyski może osiągnąć kraj cały z istnienia związków, przykładem może służyć sprzedaż jaj w Danji, produktu tak u nas zaniedbanego. (Niemcy płacą zagranicy więcej, niż 45 milion. rb. rocznie za jaja). W Danji istnieje 400 spółek, sprzedających jaja i wszyscy członkowie są złączeni. Oto kilka cyfr dla zobrazowania jak się szybko rozwinęła ta gałąź produkcji. „Duńskie towarzystwo wywozu jaj“ w pierwszym roku swego istnienia (1895 r.) wywiozło zagranicę 5 tys. pud. jaj (w pudzie około 250 sztuk), a w następnym już roku wywiozło

51 i pół tys. pudów. Towarzystwa osiągają zawsze lepsze ceny; tak w Anglii, kiedy za duńskie jaje płacą 3 i pół kop., to za niemieckie tylko 2 i pół kop., a za rosyjskie nawet 2 kop. „Duńskie towarz.“ wywozi zagranicę rocznie jaj za 15 milion. rb.

Związki mogą obracać większymi środkami i zapraszać na służbę osoby kompetentne, t. j. specjalistów.

Związek może podjąć się urządzenia stacji doświadczalnej: wprowadzić ulepszone sposoby uprawy ziemi, siać nasiona lepsze, trawy, przeprowadzać próby z nawozami. Na utrzymanie stacji mogą iść dochody, płynące z wynajmu narzędzi i maszyn rolniczych. Jeżeli niema środków na urządzenie stacji doświadczalnej, w takim razie można przyjąć sposób, stosowany przez łotyszów w towarz. roln. Rappelskim, gub. Estlandzkiej. Towarzystwo wybrało z pośród siebie kilka grup, t. zw. „komisje“ i członkowi każdej z nich poruczyło spełnić jedno i to samo doświadczenie na swojej ziemi. Komisje starają się przeprowadzić doświadczenia najskrupulatniej, czerpiąc odpowiednie wskazówki u źródeł kompetentnych. Po otrzymaniu rezultatów wywiązują się nadzwyczaj ciekawe i pouczające debaty na posiedzeniach towarzystwa.

Mogą nam odpowiedzieć, że dla urzeczywistnienia tego wszystkiego, cośmy tu wskazali, potrzeba mieć wiele pieniędzy, zaś towarzystwa rolnicze rozporządzają małymi środkami. Ale należy wiedzieć, że i zagranicą czerpią one swoje środki ze strony, np. z towarzystw kredytowych, ponieważ składki członkowskie stanowią zaledwie małą sumę. W Danji budują mleczarnie zwykle za kapitał wypożyczony, i każdy z uczestników odpowiada zań w stosunku do ilości posiadanych krów. Ta więc trudność w taki lub inny sposób da się załatwić, najważniejszą rzeczą jest jasne zrozumienie swego położenia i szczerą chęć „wzięcia swoich spraw w swoje ręce“.

Przejdźmy do poznania prawnych form tworzenia stowarzyszeń rolniczych.

Wogóle powstawanie instytucji współdzielczych w Rosji jest normowane za pomocą wydawanych przez odpowiednie Ministerja t. zw. ustaw normalnych. O ile do takiej ustawy normalnej założyciele nie wprowadzają żadnych zmian, zostaje ona ulegalizowana (zarejestrowana) przez gubernatora.

Zakładane dotychczas w kraju kółka rolnicze ustawy normalnej nie mają, były więc zatwierdzane przez komisję gubernalną do spraw związków i stowarzyszeń.

Dla zrzeszeń rolniczych istnieją obecnie dwie ustawy normalne; pierwsza dla „Towarzystw rolniczych“ (Sielsko-choziajstwiennija Obszczestwa), zatwierdzona przez Min. Rolnictwa i Dóbr Państwa w 1897 r., i druga dla „drobnych Towarzystw rolniczych“ (Mielkija sielsko-choziajstwiennija Towaryszczestwa), zatwierdzona przez Główny Zarząd urzędów rolnych i rolnictwa w dn. 18 listopada 1908 r.

Ta druga, nowa ustawa nadaje się do zastosowania przy powołaniu do życia drobnych zrzeszeń rolniczych na wsi. Ustawa ma szerszy zakres w parównaniu z Kółkami rolniczymi, ponieważ ma na względzie nie tylko wspólną naukę, odczyty i pogadanki w zakresie rolnictwa, lecz daje szerokie pole do organizowania wszelkich towarzystw o charakterze gospodarczym i handlowym.

Nowy statut znakomicie może być zastosowany przy związaniu spółek gospodarsko-włościańskich, które stanowią siłę niespożytą W. Ks. Poznańskiego; naprz., przy wspólnej sprzedaży produktów rolnych, wspólnych zakupach, założeniu młynów, cegielni, młyna i t. p.

Znaczną korzyść przedstawia statut dla małych instytucji współdzielczych przez to, że według § 6-go: „Towarz. w osobie swoich delegatów może być członkiem większych towarz. rolniczych“. Zaś według paragrafu 9-go: „Na członków Towarz. mogą być przyjmowane też drobne Towarz. rolnicze, w osobie swoich delegatów“. W taki sposób silny rozwój drobnych Towarz. rolniczych może powołać do życia sieć organizacji, związanych pomiędzy sobą nicią łączności zawodowej, — daje więc możność stworzenia związku Towarzystw danego rejonu. Jest to bardzo ważna okoliczność przy operacjach kupna i sprzedaży.

Aby Towarzystwo ulegalizować, należy zrobić podanie do gubernatora, dołączyć dwa egzemplarze ustawy z podpisaniami kilku założycieli; podpisy założycieli na podaniu muszą być poświadczone u rejenta, lub we włości; do podania dołączyć 4 marki po 75 kop. Założenie Towarz. Rolniczego ułatwia Wileńskie Tow. Popierania Kooperacji.

Literatura.

A. Wieniawski. — Materiały do pogadanek dla kółek rolniczych. 1907. — 25 kop. **M. Malinowski.** — Co podniesie dobrobyt drobnego rolnika — 6 kop. **S. Chelchowski i A. Hempel.** — Nasze wzorowe gospodarstwa włościańskie — 20 kop. **Dr. A. Sempołowski.** — Czego potrzeba naszym gospodarstwom włościańskim — 15 kop. **Dr. K. Miczyński.** 1906. — Rolnik wzorowy — 75 kop. **P. Danysz.** — O płodozmianie. — 10 kop. **J. Kawecki.** — Rachunki gospodarcze — 40 kop. **S. Konarski.** — Co to jest rola i jak ją uprawiać należy? — 15 kop. **M. Natanson.** — O obchodzeniu się z obornikiem — 15 kop. **A. Sempołowski.** — O żywieniu się roślin, nawozach i ich użyciu. — 20 kop. **Z. Skrzyński.** — O szkodliwych chwastach i potrzebie ich tępienia — 15 kop. **A. Sempołowski.** — Jak możemy ulepszać nasze zboża? — 15 kop. **S. Górski.** — O kartoflach — 15 kop. **S. Rewieński.** — Pogadanka o narzędziach ręcznych i sprzężajnych — 30 kop. **A. Śniegocki.** — Koniczyny i lucerny — 15 kop. **C. Wroński.** — O maszynach rolniczych — 15 kop. **S. Wroński.** — O siewie rzędowym — 15 kop. **S. Chaniewski.** — O poprawie hodowli bydła u włościan — 10 kop. **K. Brownsford.** — Podręcznik do racjonalnego żywienia — 1 rb. 50 kop. **A. Borański.** — Konie gospodarskie — 12 kop. **A. Bernatowiczówna.** — Rady dla pszczelarzy-samouków — 5 kop. **A. Śniegocki.** — Chów bydła — 1 rb. **Wieniawski.** — Jakie miejsce chów bydła zajmować powinien? — 15 kop. **M. Moraczewski.** — O budowie zagród włościańskich — 30 kop. **Wroński.** — Jak sobie radzić na wsi w nagłych wypadkach choroby przed przybyciem doktora — 25 kop. **Kirchner.** — Mleczarstwo — 2 rb. **N. Jurin.** — Krestjanskija sielsko-choziajstwiennija Obszczestwa — 10 kop. **S. N. Borodajewskij.** — Sielsko-choziajstwiennija towarzyszczestwa w Germanji. 1908 god — 10 kop. **W. Totomianc.** — Sielsko-choziajstwiennaja kooperacja — 2 rb. **A. Glebow.** — Artelnyja masłodielni — 10 k. **A. Jel-ski.** — Wystawy rolnicze i istotne ich przeznaczenie. Petersburg 1903. **A. Krzyżanowski.** — Związki rolników. Kraków 1905. **M. Koczanowicz.** — Stowarzyszenia i Związki wogóle, a stowarzyszenia rolnicze w szczególności. Kielce 1906. **Z. Pietkiewicz.** — Zrzeszenia wiejskie. Warszawa 1907. **Dr. Z. Golińska.** — Spółki rolnicze i handlowe. Warszawa 1904. **P. Masłow.** — Agrarnyj wopros w Ros-sii. SPB. 1905. **W. Bzewuski.** — POCO zakładamy Kółka Rolnicze?—

6 kop. **M. Malinowski.** — Przemysł ludowy w Królestwie Polskiem — 5 kop. **W. Zieliński-Kocent.** — Jak usuwać szachownice i przeprowadzać kolonizację gruntów — 10 kop. **W. Malinowski.** — Rolnictwo włościańskie zagranicą — 20 kop. **M. Malinowski.** — Jak się z bogacą włościanie czeszy? — 15 kop. **M. Malinowski.** — Włościańskie stowarzyszenia rolnicze. Warszawa 1898. **S. Grabski.** — Spółki włościańskie. Kraków 1905. **Dr. W. Lebiński.** — Kółka rolniczo-włościańskie w W. Ks. Pozn. i Prusiech Zachodnich. Warszawa 1881. **K. Miczyński.** — Uprawa roli i roślin — 2 rb. 25 kop. **Czasopisma:** „Gospodarz“, dwutygodnik (Warszawa) rocznie 3 rs. „Poradnik gospodarski“, tygodnik (Poznań) — 4 rs. „Przewodnik Kółek i Spółek Rolniczych“, dwutygodnik (Warszawa) — 3 rs. „Przewodnik Kółek Rolniczych“, 3 razy na miesiąc — 2 rs. 75 kop.

2. Kooperacja kredytowa.

(Kasy pożyczkowo - oszczędnościowe).

Nasza ludność wiejska jest uboga, siedzi w długach lichwiarских i nie ma gotówki na podniesienie gospodarstwa; brak kapitału obrotowego nieraz bywa powodem nędzy, nawet, gdy chodzi o ludzi przedsiębiorczych i dzielnych z natury.

W takich razach przychodzi z pomocą kooperacja kredytowa, więc drobne instytucje kredytowe, zakładane i zarządzane przez drobnych rolników, lub robotników; tutaj sami założyciele na równi ze wszystkimi uczestnikami są właścicielami i zarazem dłużnikami towarzystwa, czyli kasy.

Tylko drobny, tani i dla wszystkich dostępny kredyt przynosi rzeczywistą i dużą korzyść ludziom, żyjącym z pracy rąk swoich; tylko za pomocą drobnych towarzystw kredytowych wysiłki uczciwej zorganizowanej pracy mogą być skutecznie bronić od wyzysku pośredników i niesumiennego zdzierstwa; tylko one wyplenają w zarodku lichwę, a przyzwyczajają ludzi do oszczędzania i zbierania funduszy na różne potrzeby; spółki kredytowe wywierają zbawienny wpływ na podniesienie ducha solidarności wspólnej inicjatywy, służą potężną dźwignią ku rozwojowi miejscowego przemysłu ludowego, włościańskich spółek wytwórczych, sklepów wiejskich i t. p.

Kasa zależna jest bezpośrednio od tych samych ludzi, dla których jest stworzoną, od tych, którzy z niej korzystają,

a wskutek tego przystosowuje się łatwo i ciągle do potrzeb ich życia, służy ich interesom i celom; pożyczki otrzymują się tu natychmiast, bez uciążliwych formalności i upokarzających próśb.

Stawiając na pierwszy plan moralną stronę wierzycieli, ich pracowitość, zaradność, dbałość o dobro rodziny, towarzystwa kredytowe stają się probierzem i regulatorem cnót obywatelskich, a próżniactwo i życie niemoralne ściąga na siebie kontrolę ze strony stowarzyszonych.

W Rosji istnieją dwa rodzaje instytucji drobnego kredytu o charakterze współdzielczym: 1. Towarzystwa drobnego kredytu, i 2. Towarzystwa pożyczkowo - oszczędnościowe. Normalne ustawy obu towarzystw były ułożone przez Komitet Centralny do spraw drobnego kredytu i zatwierdzone przez Ministra finansów dn. 14-go września i 24 listopada *) 1905 r.

Cała różnica polega na tem, iż w towarz. drobnego kredytu niema wcale udziałów członkowskich, zaś w towarz. pożyczkowo-oszczędnościowych każdy członek obowiązany jest złożyć jeden, jednakowy dla wszystkich udział. Na udziały wydawana jest dywidenda (procent), nie przewyższająca 10 proc.; reszta zysków idzie na kapitał zapasowy, lub na cele społeczne. Przytem kapitał zakładowy w towarz. pożycz.-oszczędnościow. składa się z udziałów członkowskich i oprócz tego może być zaciągnięta pożyczka w Zarządzie do spraw kredytu; zaś w towarz. drobnego kredytu pieniądze na kapitał zakładowy otrzymują się nie tylko od Zarządu do spraw drobn. kredytu, ale również i z Banku Państwa.

Oto są różnice obu tych instytucji kredytowych, mających na widoku jednakie cele, przyjęcia z pomocą wszystkim klasom ludności, jak wiejskiej, tak i miejskiej. Sami założyciele, znający dokładnie potrzeby i warunki miejscowe, najłatwiej mogą zdecydować, jaki rodzaj towarzystwa jest dla danej miejscowości najodpowiedniejszy. Chcielibyśmy jednak wskazać przyczyny, dla jakich oddajemy u nas pierwszeństwo tow. pożycz.-oszczędn. przed towarz. drobn. kredytu.

*) Obydwa statuty zatwierdzone zostały 14 września 1905 r., zaś 24 listopada wprowadzono do nich zmiany na skutek Manifestu z dn. 17 października.

Wielką zaletą towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego jest to, iż członkowie muszą sami z pośród siebie zebrać pieniądze na kapitał zakładowy i złożyć udziały; zmusza to członków samych radzić sobie, bez oglądania się na pomoc postronną, przez co wyrabia się w uczestnikach przyzwyczajenie do oszczędzania grosza na przyszłość. Towarzystwo od razu rozwija i podnosi w swoich uczestnikach samodzielność, energię i wiarę we własne siły. Jeżeli w liczbie członków kasy znajdują się ludzie opieszali i mniej uspołecznieni, którym kasa potrzebna była o tyle tylko, o ileby mogli w niej zaciągnąć pożyczkę, to teraz, po złożeniu w niej wymaganego udziału, mają już stały interes dbać o sprawy Towarzystwa.

Towarz. pożycz.-oszczędn., jako posiadające własny kapitał, stanowi poważną siłę na zewnątrz, co daje mu możność rozszerzać swoje obroty i operacje. Wreszcie stały wzrost kapitału zapasowego (więc i zakładowego) daje możność towarz. pożycz.-oszczędn. wydawania pożyczek wyższych, w porównaniu z towarz. drob. kredytu, pożyczek długoterminowych (t. j. dłuższe nad jeden rok), oraz ułatwia niesienie istotnej pomocy rolnikom.

Wobec tego, iż zaznaczyliśmy różnice obu rodzajów towarzystw kredytowych, przeto przechodząc do szczegółowego wyjaśnienia ustawy, oraz porządku zalegalizowania towarzystw, nie mamy potrzeby rozpatrywać każdej ustawy z osobna: prawie wszystkie paragrafy ustawy towarz. drobn. kredytu mieszczą się w ustawie towarz. pożycz.-oszczędn. Aby się nie powtarzać, rozpatrzmy tu tylko bardziej szczegółowo normalną ustawę towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego.

Przy założeniu towarz. pożycz.-oszczędn. należy przede wszystkim określić: a) teren jego działalności (miasto, włość, parafia); b) normę udziału członkowskiego, zarówno jak i inne źródła utworzenia kapitału zakładowego (np. ofiara, pożyczka i w jakiej sumie); c) wysokość kredytu, czyli największą pożyczkę, jaką może być udzielona członkom, i d) stopień poręki, czyli odpowiedzialność uczestników za zobowiązania towarzystwa względem osób trzecich.

Zakres działalności spółki kredytowej na wsi nie powinien być zbyt obszerny, gdyż: 1) trudno wtedy poznać dobrze

charakter, potrzeby i gospodarkę członków; 2) towarzystwo nie osiąga swego celu — stania się ogniskiem zbliżenia ludzi ku sobie; 3) członkowie z trudnością mogą przychodzić z dalszych miejsc do kasy po pożyczkę, spłacanie procentów, wkładanie oszczędności i t. d. W Rosji doświadczenie wskazało, że najlepiej rozwija się towarzystwo, gdy doń należy 200—300 zagród. U nas odpowiednim terenem dla towarzystwa może być parafia, jeżeli nie jest zbyt rozległa. W czasie obecnym władze odnośnie niechętnie zatwierdzają towarzystwa, których obszar działalności przekracza jedną włość.

Każdy członek może posiadać tylko jeden udział. Udział nie może być wyższy nad 100 rb. i niższy nad 10 rb. Wskazaniem jest, aby udział nie był zbyt wielki, gdyż ludzi niezamożnych odstręczałoby to od towarzystwa. Udział nie koniecznie ma być spłacany od razu: mogą być przyjmowane nawet najmniejsze części jego (naprz. 20 kop. miesięczne, lub 1 rb. rocznie).

Z chwilą przyjęcia do towarzystwa każdemu członkowi otwiera się kredyt zgodnie z jego zasobnością i zaufaniem, jakie wzbudza, to znaczy, że określa się ta najwyższa suma, jaką może pożyczyć. Ponieważ pożyczki mogą być udzielane za poręką osobistą członka i za poręczycielstwem osób trzecich, więc określając najwyższy kredyt członka, towarzystwo wskazuje jednocześnie sumę, którą może otrzymać osobiście, bez żadnej poręki. Naprzykład, jeżeli członkowi został otwarty kredyt do 150 rb., to jednocześnie zostaje wskazanem, jaką sumę z tego kredytu może członek otrzymać na własny podpis, czyli na zaufanie osobiste; przypuśćmy, iż ta ostatnia suma stanowi 50 rb., — w takim razie na otrzymanie reszty kredytu (więc 100 rb.) potrzebny jest podpis dwóch poręczycieli.

Wysokość pożyczki, zaofiarowanej członkom nie może przekraczać sumy, wskazanej przy zalegalizowaniu towarzystwa: w ustawie normalnej najwyższy kredyt wskazano 300 rb.; jeżeli kredyt (pożyczka) ubezpiecza się zbożem, albo innymi produktami roli lub rzemiosła, wtedy może osiągnąć 1000 rb. Określenie sumy, do jakiej otwiera się każdemu z członków kredyt, zmiana i zamknięcie kredytu, — ogólne ze-

branie składu do uznana zarządu, lub rady, albo rady i zarządu wspólnie.

Towarzystwo korzysta z udzielonych mu przez prawo nadzwyczajnych przywilejów: a) nie płaci podatku przemysłowego; b) wszelka korespondencja z instytucjami i osobami urzędowymi odbywa się bez opłaty stempł; c) przy otrzymaniu pożyczki członek wydaje zobowiązanie bez opłaty wekslowej; d) w razie niespłaty towarzystwo nie potrzebuje zwracać się do sądu, tylko ściąga dług administracyjnie, to jest za pośrednictwem policji, która obowiązana jest przystąpić do ściągnięcia należności nie później, jak po upływie 7 dni od dnia otrzymania odnośnego zawiadomienia od towarzystwa, i e) w razie sprzedaży majątności dłużnika, bez względu na powody, z jakich została sprzedana, dług towarzystwa ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi długami, nawet przed skarbowymi.

Za działalność i zobowiązania towarzystwa odpowiedzialni są solidarnie wszyscy jego członkowie, ale nie w jednokowej mierze, bo stosownie do wysokości kredytu, z jakiego w towarzystwie korzystali. Przy założeniu samego towarzystwa uchwała się, jakiego rodzaju porękę (odpowiedzialność) przyjmują na siebie członkowie: dwu (najmniej), trzy, pięcio, czy dziesięciokrotną do odkrytego każdemu kredytu; odpowiedzialność taka może też być nieograniczoną, więc zabezpieczona na całym majątku wszystkich członków towarzystwa, co daje się często spotykać zagranicą.

Niejednego odstrasza ten warunek ręczenia złożonym udziałem, a do tego jeszcze częścią, czy całym swym majątkiem, i może odstręcza od należenia do kasy. Jeśli się weźmie pod uwagę, że pożyczki wydają się tylko takim ludziom, co są ich godni i mogą zapłacić; dalej, że pożyczki zwykle nie są zbyt wielkie, zaś ubiegający się o nie znajduje zazwyczaj zamownego poręczyciela, że pieniądze wydają się na pewne cele (kupno ziemi, maszyny, budowę domu), które i nadal przedstawiają wartość; jeśli jeszcze uprzytomnimy sobie, że z dochodów kasy tworzy się kapitał zapasowy, który co rok wzrasta i ma na celu pokrywanie możebnych strat, — wtedy znikną wszelkie możliwe w tym względzie obawy. Każdy musi przyznać, że solidarna poręka jest niezbędna; dzięki jej kasa

staje na mocnej podstawie, gdyż każdy będzie miał zaufanie do Towarzystwa, opartego na majątku członków; dzięki poręce wpływa więcej wkładek, kredyt staje się łatwiejszym, Towarzystwo rozporządza większymi funduszami i rozszerza swoje operacje. Po wystąpieniu z towarzystwa członek jeszcze przez dwa lata jest odpowiedzialny za straty towarzystwa.

Towarzystwo powinno posiadać kapitał zakładowy, który formuje się: z udziałów członków, z ofiar dobrowolnych, drogą pożyczki, zaciągniętej u osób prywatnych lub w Banku Państwa. Dla utworzenia kapitału zapasowego, Bank Państwa wydaje pożyczkę długoterminową, więc na 13 lat: można prosić o 1.500 rb. i do 3.000 rb. Za udzieloną pożyczkę towarzystwo płaci Bankowi do 6 proc.

Oprócz kredytu długoterminowego, Bank może otworzyć kredyt krótkoterminowy—dziewięciomiesięczny, na sumę 1.000—3.000 rb. Po upływie tego terminu, na żądanie towarzystwa, kredyt zostaje przedłużony znowu na 9 mies. i t. d.

Bardzo ważną sprawą dla stowarzyszonych może stać się ta okoliczność, że towarzystwo ma prawo prowadzić czynności pośredniczące, więc wspólny zbył produktów i zakup towarów, budowę magazynów dla zboża, młyna, piekarni i t. p. Ale dla prowadzenia takich operacji koniecznem jest utworzenie specjalnego kapitału, chociaż niema potrzeby, aby składali go wszyscy udziałowcy towarzystwa; kapitał może złożyć część członków i prowadzić operacje na swój wspólny rachunek.

Wszystkie rachunki, dotyczące składanych oszczędności i wydawanych pożyczek, określa ogólne zebranie członków. Procent, wydawany za przyjmowane oszczędności, powinien być mniejszy, niż pobierany od wydawanych pożyczek, gdyż tylko w takim razie kasa może istnieć; nadwyżka pobieranego procentu nie powinna być znaczna: mniejsza różnica zawsze świadczy o lepszych interesach towarzystwa. Rachunki członkowskie pozostają w tajemnicy i nikt prócz władzy nie ma prawa ich przeglądać.

Wydawane członkom pożyczki mogą być krótkoterminowe (od 1 do 12 miesięcy) i długoterminowe (do 5 lat); w każdym wypadku zarząd może przedłużyć termin spłaty jeszcze

na 6 miesięcy. Jeśli się okazało, że dłużnik używa pieniędzy na inny cel, niż ten, który był wskazany, towarzystwo ma prawo zapotrzebować zwrotu pożyczki przed terminem.

Dla ułatwienia otrzymania pożyczek, wydawanych za poręką osób trzecich, ustawa pozwala, aby poręczycielem był nie tylko członek kasy, lecz może nim być także osoba postronna, znana zarządowi.

Procent od wydawanych pożyczek pobiera się zgóry przy wydawaniu pożyczki; każdy członek ma prawo zwrócić dług wcześniej, niż się zobowiązał, i w tym razie procent zapłacony zgóry, zwraca mu się.

Kierownictwo nad sprawami towarzystwa należy: do Zarządu, do rady i do ogólnego zebrania członków; każdy z tych organów ma wskazany przez ustawę zakres działalności. Najwyższą władzę towarzystwa, jak zresztą we wszystkich kooperatywach, stanowi ogólne zebranie członków.

Zarząd składa się najmniej z trzech osób, wybieranych na trzy lata; sami oni rozdzielają pomiędzy sobą czynności w zarządzie. Zarząd prowadzi wszystkie operacje towarzystwa i księgi buchalteryjne; przechowuje pieniądze i dokumenta w szafie ogniotrwałej z dwoma zamkami: klucz od jednego zamku ma być u skarbnika, od drugiego zaś u innego członka zarządu. Obowiązków buchaltera i skarbnika nie może spełniać jedna i ta sama osoba.

Skargi na zarząd podają się do rady nadzorczej. Członek zarządu może być usunięty ze swego stanowiska przez ogólne zebranie; w razie popełnionego nadużycia, rada ma prawo sama czasowo pozbawić go stanowiska i zwołać ogólne zebranie. Za szkody, wyrządzone towarzystwu, członkowie zarządu odpowiadają całym swym majątkiem; w razie dopuszczenia się karygodnego czynu, podlegają odpowiedzialności sądowej.

Rada nadzorcza składa się z 3—5 osób; obowiązkiem jej jest czuwać nad tem, aby czynności towarzystwa były prowadzone należycie, zgodnie z ustawą i postanowieniami zebrań ogólnych. Skargi na radę podają się do ogólnego zebrania, ale z jej ramienia i z jej objaśnieniem.

Rachunki w biurze towarzystwa prowadzi zazwyczaj jeden z członków zarządu, lub członków towarzystwa; gdyby to było niemożliwem, najmuje się osobnego buchaltera. Za-

rząd towarzystwa ma prawo zawsze zwracać się do miejscowego inspektora do spraw drobnego kredytu z prośbą o wszelkie wyjaśnienia i wskazówki, dotyczące prowadzenia spraw, rachunków, sprawozdań i t. p.

W razie likwidacji towarzystwa, najprzód zwracają się złożone oszczędności, następnie zaciągnięte długi na operacje i kapitał zakładowy, wreszcie z pozostałych sum udziały członkowskie w całości, lub częściowo. Gdyby po uregulowaniu wszystkich rachunków towarzystwa, została jeszcze część kapitału zapasowego, to takowe pieniądze nie mogą być rozdzielone pomiędzy byłych, lub obecnych członków, lecz ostatecznie ogólne zebranie uchwała cele, na jakie mają być przeznaczone.

Aby zalegalizować towarzystwo, potrzebna jest zgoda najmniej 20 osób samodzielnych, bez różnicy płci, stanu i położenia społecznego. Są to założyciele, którzy układają podanie na imię miejscowego Komitetu gubernjalnego do spraw drobnego kredytu, według wskazanego przez Komitet wzoru.

Do podania należy dołączyć (według specjalnej formy) szczegółowe wiadomości o każdym z założycieli: rodzaj zajęcia, jaką ma własność, jaki dochód i gdzie mieszka.

Żadnych stempli opłacać nie potrzeba.

Podanie podpisuje każdy z założycieli, wyszczególniając swoje imię, imię ojca, nazwisko i miejsce zamieszkania; podpisy należy poświadczyć u rejenta, lub we włości.

Pierwsze ogólne zebranie członków, na którym ma być wybrany zarząd i rada towarzystwa, odbywa się w obecności miejscowego inspektora do spraw drobn. kredytu.

L i t e r a t u r a.

S. B. Borodajewskij. — Ssudo-sbieregatielnija towariszczestwa — 10 kop. **A. A. Bałajew.** — Kratkoje posobije po szchetowodstvu i dieloproizvodstvu ssudo-sbieregat. towariszczestw — 25 k. **A. A. Bałajew.** — Kratkoje posobije po szchetowodstvu i dieloproizvodstvu kreditnych towariszczestw — 20 kop. **N. Jurin.** — Czto takoje kreditnoje towariszczestwo — 14 kop. Drobn. kredyt. Towarzystwa poż.-oszczęd. i drobnego kredytu. Ich znaczenie, wyjaśnienie ustaw normalnych i sposób legalizacji — Wyd. Wil. Tow. Pop. Koop. 1910 — 15 kop. **Adam T. Wiślicki.** — Wiejskie Kasy

oszczędności i pożyczek dla włościan i wyrobników. Warszawa 1862 str. 16. **J. Sadowski.** — Spółki pożyczkowe w zastosowaniu do gospodarstwa wiejskiego. Poznań 1874 str. 54. **K. Prószyński.** — O pożyczkach i kasach pożyczkowych po wsiach i miastach. Warszawa 1888 str. 61. **J. Kirsztot-Prawncki.** — O Oszczędności, Kasach i Stowarzyszeniach oszczędnościowych i Pożyczkowo-oszczędnościowych. Warszawa 1898 str. 307. **Dr. Fr. Stefczyk.** — O spółkach systemu Raiffeizena. Kraków 1890 str. 149. — Pouczanie o zakładaniu spółek oszczędności i pożyczek (syst. Raiffeizena). Lwów 1899. **Dr. St. Kozicki.** — Kredyt krótkoterminowy dla włościan. Warszawa 1904 str. 15. — O Kredycie i Towarzystwach Kredytowych dla włościan i rzemieślników. Warszawa 1904 str. 50. **Dr. Krosiński.** — Wiejskie Kasy pożyczkowe systemu Raiffeizena. Lwów 1902.

3. Kooperacja spożywcza.

(Sklepy udziałowe).

Dla obrony przed pośrednikami (kupcami), wyzyskującymi zarówno wytwórców, jak i spożywców, powstają Stowarzyszenia spożywcze; mają one na celu nawiązanie bezpośrednich stosunków spożywcy z wytwórcą (rolnikiem, rzemieślnikiem, fabrykantem etc.). Przeważająca większość członków kooperatywy spożywczej stanowi uboga klasa ludności robotniczej, żyjącej z codziennej pracy rąk swoich; wynika to z tej przyczyny, iż w życiu tych ludzi największe stosunkowo wydatki stanowią wydatki na żywność i przedmioty codziennego użytku.

Sklepy prywatne, czy to żydowskie, czy to chrześcijańskie, wyzyskują ludzi w rozmaity sposób, szczególnie zaś przez a) sprzedawanie fałszywych, podrabianych, starych, niezdrowych towarów; b) oszukiwanie na wadze i miarach; c) oszukiwanie na cenach. Oprócz tego sklepy prywatne są nieraz źródłem kapitalizmu, gdyż dochód z nich, nieraz bardzo znaczny, płynie do prywatnej kieszeni. Dla bronienia się przeciwko wszystkim powyższym złym objawom zakładają się sklepy, t. zw. współdzielcze. Główne zasady sklepu współdzielczego są następujące: Sklep musi być założony prawnie, t. j. trzeba go zalegalizować u gubernatora. Każdy z członków płaci pewien udział, np. 10 rb. rocznie i wpisowe jednorazowo np. 50 kop. Za te pieniądze otwiera się sklep, dokąd sprowadza się najpotrzebniejsze towary dla klas najbardziej zainteresowanych. Początkowo można sprowadzać towarów chociażby najmniej. Wszystko w sklepie powinno być prowadzone najsumiennie. Towary muszą być zdrowe, nie fałszowane, czysto utrzymane i brane możliwie z pierwszej ręki, t. j. w fabrykach. Ceny towarów są takie, jak naogół w danym miejscu się sprzedaje. Wódka nie sprzedaje się (sklepy udziałowe są rozsądnikami antyalkoholizmu). Do stowarzyszenia mogą należeć kobiety. Każdy członek otrzymuje książeczkę udziałową, gdzie za każdym razem sklepowy wynotowuje, co i za ile kupił. Oprócz członków w sklepie może kupować każdy, z tą różnicą, że nie korzysta z wielu przywilejów, przysługujących członkom. Sklepowy ma być członkiem trzeźwym, gospodarnym, znającym się na handlu, uprzejmym i starannym. W zarządzie mają być osoby czynne i znające się na ideach współdzielczości. Zarząd dogląda, czy sklep należycie jest prowadzony i w tym celu odbywa częste zebrania. Do stowarzyszenia przyjmują się wszyscy bez różnicy pochodzenia i wyznania. Polityka, sprawy partyjne, lub narodowe są zupełnie obce. Jest to warunek niezbędny, jeśli sklep ma być prawdziwie współdzielczym. Kredyt w sklepie nie może być stosowany, chyba w ostatecznym razie. Jeśli byłby koniecznym dla warstw niezamożnych, wówczas lepiej byłoby założyć obok sklepu spożywczego kasę pożyczkową, a sprzedawać towary za gotówkę. Na uzasadnienie tego warunku sine qua non nie tu miejsce. Jest to zasada ogólnie przyjęta i uznana za niezbędną. Zyski, jakie sklep ma ze sprzedaży nie stają się własnością jednej osoby prywatnej, ale dzielą się między wszystkich członków - udziałowców, stosownie do ilości zrobionych przez nich zakupów: to tak zw. dywidenda. Nie członkowie dywidendy nie otrzymują. Pewien procent od czystego zysku corocznie wydzielą się na cele wychowawcze, oświatowe i zaspokojenie umysłowych potrzeb członków (np. czytelnie, sale zabaw, domy ludowe, odczyty i t. p.). Konkurencji ze sklepikami prywatnymi obawiać się nie należy. Doświadczenie pokazało, że gdzie tylko sklep współdzielczy był prowadzony podług wszystkich zasad niezbędnych, tam rósł i rozwijał się znakomicie, bez względu na podstawiane mu przez handlarzy

stołki. Sklep powinien być od początku zaasekurowany. Członkowie stowarzyszenia powinni zawsze pamiętać o tem, że zadania stow. spoż. nie ograniczają się na tem, by dawać nam produkty lepsze i tworzyć dla członków oszczędności, lecz sięgają dalej w przyszłość, mają nas wszystkich podnieść na wyższy poziom umysłowy i moralny, szerząc towarzyskość i poczucie wspólnych interesów, zakładać zręby lepszego ustroju gospodarczego, trwałe podstawy rozwoju ekonomicznego i kulturalnego dla całych mas ludu. Kiedy więcej sklepów spożywczych powstaje, wtedy łączą się one w jeden Związek dla wspólnych, tańszych, hurtownych zakupów w fabrykach i dla wspólnego porozumiewania się. Sklep współdzielczy zakłada się przede wszystkim dla warstw niezamożnych, ale zresztą członkiem może być każdy.

Istnienie Stowarzyszenia spożywczego polega na tem, że pewna liczba osób postanawia robić wspólnie wszystkie zakupy artykułów codziennego użytku; kupując towary w większej ilości, kupuje się je taniej; sprzedając zaś po cenie bieżącej, otrzymuje się zysk, który stanowi własność wszystkich członków Stowarzyszenia.

Stowarzyszenia spożywcze zaopatrują swoich członków w dobry towar niewygórowanej ceny, pełen wagi i miary. Z zysków zapisywanych w Stowarzyszeniu na rachunek każdego członka, nabywającego towar, tworzy się jego własny fundusz; fundusz ten dla swego istnienia nie wymaga żadnej od stowarzyszonych ofiary, lecz stale wzrasta w stosunku do ilości wybranego w sklepie towaru. Każdy spożywca, który stale kupuje w sklepie, przedstawia dla właściciela sklepu kapitał, który mu przynosi procent. Chodzi więc o to, aby ten kapitał pracował i przynosił procent samym spożywcom, nie zaś bezgranicznej ilości wszelkiego rodzaju pośrednikom, wyzyskującym nas różnymi sposobami.

Wieloletnia praktyka Stowarzyszeń Spożywczych, istniejących w najrozmaitszych warunkach w różnych krajach, stworzyła zasady, których powinno przestrzegać każde Stowarzyszenie, dbające o trwałe powodzenie w przyszłości.

Najgłówniejsze z tych zasad są następujące:

1. Stowarzyszenie spożywcze nie jest towarzystwem kapitalistycznym, więc kapitał obrotowy nie powinien grać roli

decydującej; na kapitał udziałowy (obrotowy) trzeba patrzeć, jako na kapitał wynajęty dla interesu. Z tej racji na udziały członkowskie powinien być zgóry wyznaczony procent, jaki mają otrzymać; prócz tej zapłaty, kapitał udziałowy nie gra w Stowarzyszeniu żadnej roli.

2. Zyski, otrzymane w Stowarzyszeniu, pochodzą dzięki zakupom, czynionym w sklepie; im więcej kto kupuje w sklepie swoim, tem większy zysk otrzymuje Stowarzyszenie. Stąd otrzymywane zyski powinny być zwrócone każdemu z członków, jako dywidenda, w stosunku do ilości towaru, zabranego przez każdego z nich.

3. Bez względu na ilość posiadanych udziałów, jeden członek ma zawsze tylko jeden głos.

4. Kobiety korzystają ze wszystkich praw, narówni z mężczyznami.

5. Trzymać się stale zasady sprzedaży wyłącznie za gotówkę. Nie należy żądać kredytu, ani go udzielać.

6. Oprócz wymaganego w ustawie kapitału zapasowego, trzeba dbać o utworzenie kapitału rezerwowego przez odliczanie do niego różnych zysków Stowarzyszenia. Kapitał rezerwowi znakomicie zwiększa własne środki obrotowe Stowarzyszenia, a ze swoim stałym wzrostem może służyć źródłem dla zaspokojenia potrzeb umysłowych członków, jak to: zakładanie bibliotek, czytelní, organizowanie wykładów, pomocy lekarskiej, kas emerytalnych i t. p.

Przed powzięciem postanowienia względem założenia Stowarzyszenia spożywczego, inicjator powinien być sam odpowiednio do tego przygotowanym, musi więc dokładnie poznać cele i zasady Stowarzyszenia, oraz być głęboko przekonanym o ziszczalności podejmowanych zamierzeń; powinien poznać warunki bytu i rozwoju w kraju tego rodzaju stowarzyszeń współdzielczych.

Ogólna, największa suma wydatków Stowarzyszenia, określa się w taki sposób. Jeżeli wszystkich członków w Stowarzyszeniu będzie 100 (nie mniej), zaś z doświadczenia przyjmujemy, iż każdy członek kupi w sklepie za 60 rb. rocznie, w takim razie mamy pewność, że obrót roczny sklepu stanowić będzie 6.000 rb. Ponieważ większość sklepików, istniejących po naszych wsiach i małych miasteczkach zmuszona jest naby-

wać towary za pośrednictwem trzecich i czwartych rąk, przeto zysk otrzymany ze sprzedaży datalicznej jest nieznaczny, wynoszący zaledwie 9 kop. od rubla. Sprzedając więc za 6.000 rb. towaru, sklep nasz będzie miał rocznie około 540 rb. zysku. Stąd otrzymujemy bardzo ważną wskazówkę, że wszystkie koszty handlowe sklepu, jak to: opłata sklepowego, komorne, opał, światło etc. nie powinny w żadnym razie przekraczać 540 rb. rocznie.

1. Sklep można otwierać, jeżeli mamy pewność, że wydatki nie będą stanowiły większej cyfry. Zwiększona zatem liczba członków, a więc zwiększony obrót sklepu będzie stanowił już czysty zysk Stowarzyszenia. Chociaż Stowarzyszenie sprzedaje towary i postronnej klienteli, to jednak przy układaniu kosztorysu nie należy rachować na osoby postronne: wszystkie swoje rachunki Stowarzyszenie powinno układać licząc jedynie na swoich członków; łatwo jest utworzyć i prowadzić interes mając stałych odbiorców, a ryzykownem — otwierać sklep licząc na klientelę postronną. Stowarzyszenie zawsze muszą pamiętać, że sklep jest ich wspólną spiżarnią, w której zostały złożone towary nabyte za ich pieniądze i przede wszystkim dla ich własnej potrzeby i wygody; powodzenie tej spiżarni będzie zależało od należytego zrozumienia przez członków ich wspólnej wygody i ich własnego interesu.

Stowarzyszenia spożywcze, mające kapitału mniej 10.000 rb. nie potrzebują opłacać ani świadectw przemysłowych, ani podatku od dochodu. Dla wykupienia patentu na sprzedaż wyrobów tytoniowych, trzeba otrzymać świadectwo od Izby Skarbowej.

Otwierać sklep należy na podstawie normalnej ustawy, zatwierdzonej przez min. spraw wewn. dn. 13 maja 1897 r. Wydanie w różnych językach tej ustawy, blankiety ustawy dla złożenia do kancelarii gubernatora, a także wszystkie wskazówki, jak układać i podawać prośbę o zatwierdzenie Stowarzyszenia, można otrzymać w Biurze Wileńskiego Towarzystwa Popierania Kooperacji.

Zarząd Stowarzyszenia składa się z trzech osób i ich zastępców: przewodniczącego, skarbnika i gospodarza sklepu.

2. Aby istniała ciągłość w zarządzaniu sprawami Stowarzyszenia, jednocześnie z podziałem obowiązków pomię-

dzy członkami zarządu, koniecznem jest wyznaczać zastępców dla każdego z nich. Zastępców trzeba powołać z pośród głównej masy spożywców (włościan, robotników), cieszących się zaufaniem i poważaniem ludu miejscowego. W ten sposób tworzy się mocna i stała jedność pomiędzy zarządem a ogółem spożywców, po drugie zaś—sprawy Stowarzyszenia stopniowo przechodzą w ręce samych spożywców.

Wspólne posiedzenia powinny odbywać się co najmniej raz na tydzień; protokoły posiedzeń zapisują się do osobnej księgi.

Pomyślne prowadzenie interesu bez należytej kontroli osiągnięte być nie może, to też najważniejszą rzeczą w Stowarzyszeniu jest zaprowadzenie odrazu systematycznej rachunkowości i kontroli, oraz stałe i ściśle przestrzeganie takowych.

3. Jeżeli nikt z członków zarządu sam nie może prowadzić rachunków, trzeba znaleźć osobę, któraby mogła to spełnić za wynagrodzenie, pod kierunkiem i dozorem zarządu.

Na towary, wpływające do sklepu, należy patrzeć, jako na pieniądze, powinny więc one zostawać na całkowitej odpowiedzialności sklepowego.

4. Towary otrzymuje sklepowy według cen sprzedażnych, kwitując na rachunku z każdego odbioru i następnie zdaje relację zarządowi. Wzór umowy ze sklepowym wysyła się po otrzymaniu 12 kop. znaczkami pocztowymi (przez Biuro Wil. Tow. Pop. Koop.).

Czynności w Stowarzyszeniu Spożywczem nie należy rozpoczynać bez otrzymania fachowych wskazówek na miejscu od osoby w tych sprawach kompetentnej, jaką może być delegat Wil. Tow. Popierania Kooperacji. Tylko w ten sposób stowarzyszenie ochroni siebie od wielu omyłek i zawodów, a sprawy i wysiłki stowarzyszonych odrazu właściwie skierowane zostaną.

Stowarzyszenie nie powinno trzymać się w odosobnieniu, lecz łącząc się z innemi Stowarzyszeniami sąsiednimi, powinno myśleć o zapewnieniu samym stowarzyszonym zakupów hurtowych z pierwszej ręki.

5. Jeżeli nie można znaleźć dostatecznej ilości członków dla uformowania Stowarzyszenia (naprzykł. 100 osób), jeżeli

nie ma na miejscu co najmniej trzech osób uczciwych, mogących stanowić zarząd, lub jeżeli Stowarzyszenie zmuszone jest od razu kupować i sprzedawać towary na kredyt, w takim razie lepiej sklepu wcale nie otwierać, a czekać aż uświadomienie wzrośnie i wytworzą się bardziej sprzyjające warunki dla istnienia Stowarzyszenia.

Nie trzeba śpieszyć z rozszerzeniem interesu, a zaczynać skromnie; nie uganiać się w początkach za wielką liczbą artykułów, jak również wystrzegać się przesady w zakupie zbyt wielkiej ilości towaru dla zdobycia więcej wygodnej ceny.

Towary w sklepach sprzedawać po cenach detalicznych (bieżących), jakie istnieją na miejscowym rynku; na wsi jednak, gdzie sklepy prywatne nieraz ogromnie wygórowane stawiają ceny, Stowarzyszenia spożywcze mogą sprzedawać taniej — w ten sposób niejeden sklep udziałowy zmusił handel prywatny do opuszczenia cen.

Główne przeszkody dla rozwoju Stowarzyszeń spożywczych polegają na małym uświadomieniu samych spożywców, niezrozumieniu własnych korzyści i potrzeb, a także wskutek braku doświadczenia i wytrwałości u osób stojących na czele Stowarzyszenia.

Trzeba wpływać na członków, aby nie odbierali swojej dywidendy ze sklepu, lecz pozostawiali ją na zakup nowych udziałów na swoje nazwisko; w ten sposób oszczędności każdego z członków z roku na rok będą wzrastały, a stowarzyszenie, rozporządzając większym kapitałem, będzie mogło rozszerzać swoje operacje i otwierać własne zakłady wytwórcze.

Literatura.

St. Wojciechowski. — Ruch współdzielczy i rozwój jego w Anglii — 60 kop. **E. Abramowski.** — Idee społeczne kooperatywności — 30 kop. **K. Gide.** — Znaczenie idei solidarności w programie ekonomicznym — 15 kop. **J. Beck.** — Współdzielczość jako program życiowy — 20 kop. **W. Szukiewicz.** — Czego może dokonać spółdzielczość — 8 kop. Pierwszy zjazd stowarzyszeń spożywczych w Warszawie — 25 kop. Wykłady towaroznawstwa — 40 kop. **A. Bukowski.** — Zafałszowania artykułów spożywczych — 10 kop. Ra-

chunkowość Stowarzyszenia spożywczego — 40 kop. Wskazówki przechowywania towarów — 30 kop. Wzór Cennika towarów — cji, pod redakcją St. Wojciechowskiego. Prenumerata z przesyłką 4 rb. rocznie. **K. K. Suzdalczew.** — Kopiejka rubl bieżący. Moskwa 25 kop. „Społem“! — dwutygodnik, poświęcony sprawom kooperacji. 1908. **K. Gide.** — O kooperatywach spożywczych. Warszawa 1906. **L. Krzywicki.** — Stowarzyszenia spożywcze. Warszawa 1903. **Dr. F. Stefczyk.** — O zakładaniu spółek mleczarskich. Lwów 1905.



V. CHARITAS.

Chociażbyśmy zdołali zreformować warunki społeczne i wprowadzić w życie zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej, zawsze jednak pozostanie obszerne pole dla pracy dobroczynnej, czyli dla t. zw. Charitas. Jeżeli co, to najbardziej czynienie miłosierdzia odpowiada powołaniu kapłańskiemu. Miłosierdziem bez granic jaśniał Zbawiciel i odznaczali się chrześcijanie pierwszych wieków. Nic tak nie zjednywa serc i nie czyni ich tak przystępnymi dla głosu nauki kapłańskiej, jak miłosierdzie. Kto ma pod tym względem doświadczenie, ten musiał zauważyć dziwne na pozór zjawisko, że, skoro się bliźniemu robi dobrze, przez to samo już skierowuje się do wiary i Boga. Usunęlibyśmy trzy czwarte zarzutów Kościołowi, wierze i duchowieństwu czynionych, gdybyśmy byli więcej miłosierni dla potrzebujących. Gdzie kapłan ma rękę otwartą dla prawdziwie ubogich, tam nikt nie narzeka, lecz garnie się do Boga, gdyż miłosierdzie kapłana jest kluczem do Kościoła. Najgłębsza nauka, najpiękniejsze kazanie, największa powaga jeszcze nie dadzą całokształtu kapłana idealnego — nieodzownie koniecznym jest miłosierdzie. Wszystkim wprawdzie dopomóż nie sposób, ale zato można pomódz wielu i to powinno być wystarczającym bodźcem i zachętą do pracy; pomagajmy temu, komu możemy, a już pomożemy wielu i wielu zyskamy dla Chrystusa. Tysiące zarzutów i wątpliwości pierzcha w najbardziej nieprzychylniej Kościołowi duszy, skoro się ujrzy prawdziwie miłosiernego księdza.

Dla tak wzniosłego celu duchowieństwo z zapalem otworzyć powinno serce i hojną dłoń dla najbardziej potrzebują-

cych pomocy. Widzimy nieraz i podziwiamy, jak niejeden ksiądz, poświęcając dochody swoje i czas potrafi na własną rękę założyć i utrzymać jakąś instytucję dobroczynną, np. ochronkę dla sierot, szkołę, bibliotekę i t. p. Z łatwością obliczyć można, jak rozległą sieć takich instytucji prawdziwie kulturalnych i katolickich stworzyłby się dało, gdyby owi księża nie byli wyjątkowymi jednostkami, lecz gdyby z takich się składał ogół duchowieństwa naszego. Byłoby to wyrazem istotnego zrozumienia dzisiejszych zadań kapłańskich, byłby to wspaniały triumf katolicyzmu.

Dla tych z nas, którzy ożywieni są pragnieniem czynienia dobrze, mają dobrą wolę, dziedzina tej pracy jest niewyczerpana; sposobów niesienia pomocy nieszczęśliwym jest tyle, że niepodobna nawet wszystkich wskazać, omówić wszystkie. Podamy tu tylko kilka wskazówek praktycznych.

Najprzód podkreślimy główne zasady, któremi będzie się kierował każdy, kto chce, aby miłosierdzie jego rozumne było.

1. Przedewszystkiem pomagać trzeba biednym przez dostarczanie pracy i możliwości zapracowania własnymi siłami; wspierając instytucje, mające ten cel, spełnia się miłosierny uczynek, daje się jałmużna w całym tego słowa znaczeniu. Tutaj należy się wspomnieć o wszystkich biurach stręczenia pracy, giełdach, domach zarobkowych i t. p. Jedną z podobnych instytucji jest t. zw. Brockenhaus, czyli dom dla starców koło Berlina. W schronisku przebywają starcy niedołęgi, którzy zbierają po domach rozmaite nieużytki, jak szkło, ubranie, meble, naprawiają je i sprzedają za cenę naprawy. W ten sposób i siebie utrzymują i innym dostarczają tanich, dobrych rzeczy.

2. Gdy niemożliwem okaże się dostarczanie pracy, wówczas dawać należy naturalia, czyli rzeczy służące do bezpośredniego zaspokojenia potrzeb życiowych, jak to: strawę, ubranie i t. d. Dobrem i praktykowanym już w wielu miejscach jest wprowadzenie w życie zwyczaju, na mocy którego, księża proboszczowie wzywają z ambony wiernych, aby znosili do plebanji (wzgl. do innego miejsca, obranego przez proboszcza) wszystkie niepotrzebne sobie rzeczy dla rozdawania ich biednym. W każdej wiosce zapewne znajdą się osoby, upoważnione przez proboszcza, któreby się zająć chciały zbieraniem

po domach takich rzeczy i przyprowadzeniem ich do stanu używalności. Można by było tę sprawę polecić istniejącym w parafii bractwom.

3. Na ostatniem miejscu stoi pomoc pieniężna. Pieniądze z tego względu nie są dobrym rodzajem jałmużny, że łatwo ich nadużyć. Pomimo to jednak w wielu wypadkach trzeba będzie praktykować jałmużnę pieniężną tylko, jeżeli ona okaże się najstosowniejszą. Dalsze zasady miłosierdzia praktycznego są następujące:

4. Nie dawać więcej, niż wymagają niezbędne potrzeby; czuwać, aby potrzebujący nie liczyli tylko na jałmużnę.

5. Do akcji miłosiernej zaciągać szczególnie osoby zaможniejsze; wpływa to bardzo dodatnio i na dających i na wspieranych. Zainteresować domy bogate nędzą ludzką, wskazać im cel inny, stokroć szlachetniejszy, niż prowadzenie spokojnego, wesołego, beczynnego życia.

6. Nie dawać zapomóg bez uprzedniego dowiedzenia się, czy istotna tego zachodzi potrzeba, i czy dana rodzina zasługuje na wsparcie. Do tego celu najbardziej nadaje się coraz liczniejszych gromadzące członków Towarzystwo św. Wincentego à Paulo. Zasada poprzedniego dowiadywania się do żebraniny publicznej da się zastosować z trudnością. Wytrawny człowiek potrafi mniej więcej od pierwszego spojrzenia ocenić, czy proszący rzeczywiście na jałmużnę zasługuje.

7. Akcję miłosierdzia trzeba uorganizować. O organizacji takiej będzie mowa niżej. Wszędzie, tak w mieście, jak na wsi, znajdują się osoby chętne, nadające się do wyszukiwania ukrytej nędzy; te powinny wносить ubogich na listę „zasługujących”. Doświadczenie pokazało, że najlepiej nadają się do takiej pracy kobiety.

8. Prócz potrzeb ciała należy mieć na względzie duszę: służyć dobrą radą, godzić z losem, podnosić myśl ponad wymagania życia doczesnego, zachęcać do cierpliwości i t. d. Niejeden biedak potrzebuje bardziej słowa nauki i rady moralnej, aniżeli grosza. Szczególnie odnosi to do tych nędzarzy, którzy stali się takimi z własnej winy, przez nieroztropne, lekkomyślne życie lub dzięki ujemnemu wpływowi bliskich i otoczenia. Baczna uwagę zwrócić trzeba na dzieci rodzin biednych.

9. Dając jałmużnę, kierować się uczuciem nadprzyrodzonym, aby miłosierdzie nie stało się mdłym altruizmem. Tak zw. dobroczynność tańcząca, aczkolwiek ma niejedną stronę ujemną, bądź co bądź jednak wiele przyczynia się do ulżenia biednym i stąd nie należy jej w czambuł potępiać.

10. Przeciwdziałać powstawaniu nędzy. Zasada ta jest bardzo ważna, lecz nie da się ująć w konkretne ramki praktyczne. Odmienne warunki miejsc, czasu i okoliczności wskażą, gdzie w danym wypadku leży źródło nędzy — tutaj więc przedewszystkiem zwrócić się należy. Najpowszechniejszymi przyczynami ubóstwa u nas jest: brak własności i zarobków, pijaństwo, lekkomyślność, rozpusta, kalectwo, rozrzutność i t. p.

11. Zwracać uwagę, aby jałmużna nie zwiększała liczby żebrzących; potrzebna tu jest roztropność w wysokim stopniu.

12. Zostawiać biedne dzieci o ile można w rodzinie. Do ochronek przyjmować należy tylko takie, które, albo nie mogą być w żaden sposób utrzymane z pracy rodziców, albo mają w domu zły przykład.

13. Dbać o krzewienie oszczędności i zamięłowania porządku.

14. Nie należy odpychać i tych, którzy z własnej winy w nędzę wpadli, o ile chęć poprawy zdradzają.

Miłosierdzie względem biednych wtedy będzie najbardziej rozumne, jeżeli zostanie zorganizowane. Rodzajów instytucji dobroczynnych jest bardzo wiele. Ścisłych przepisów co do nich, właściwie mówiąc, niema. Kto chce u siebie zapoczątkować którąkolwiek z nich, powinien zwiedzić podobne, gdzieindziej już istniejące; tam zdobędzie najlepsze wskazówki. Instytucje takie mamy w Warszawie, Wilnie i innych większych miastach.

Działwą w wieku przedszkolnym zajmują się instytucje zwane żłobkami, ochronkami i ogródkami dziecięcymi.

1. **Żłobki**, są to instytucje, zajmujące się dziećmi najmłodszymi. Potrzebne są zwłaszcza w miastach i miejscowościach fabrycznych, gdzie rodzice zmuszeni są większą część dnia spędzać poza domem. Zresztą mogą być stwarzane i na wsi. Nieraz matka wdowa dlatego nie może iść na zarobki, że musi pilnować drobne dzieci. Żłobki zbierają takie dzieci do

jednego miejsca i tu opiekują się nimi przez czas nieobecności rodziców w domu. Instytucja ta, pominawszy wielkie znaczenie wychowawcze, chroni od wielu nieszczęść i same dzieci i domy rodziców. Nad dziećmi czuwa troskliwa opiekunka, rozdaje im zabawki, obmyśla rozrywki, czuwa nad porządkiem i bezpieczeństwem, urozmaica pobyt dzieci opowiadaniem lub nauką poglądową, uczy starsze dzieci pacierza i t. p.

2. Ogródki dziecięce. Podczas, gdy żłobki opiekują się przeważnie dziatwą najdrobniejszą, ogródki gromadzą dzieci starsze nieco. Nie tylko w miastach, ale i na wsi zdarza się nieraz, że rodzice zajęci wciąż pracą na kawałek chleba nie mogą zająć się moralnym kierunkiem i wychowaniem dzieci; zresztą nieraz nie umieją, albo i lekceważą nawet obowiązki wychowania. Dzieci rodzin takich włóczą się bezmyślnie i bezcelowo po ulicach i polach, wcześniej poznają brudy życia i zło i dziczeją nieraz całkowicie. Nędza takich dzieci jest okropna. Dla zaradzenia temu tworzą się ogródki dziecięce ze szkółkami Freblowskimi (od założyciela Fröbla). Tutaj uczęszczają już dzieci od 3 do 6 lat. Spędzając czas pod okiem troskliwej osoby, otrzymują kierunek moralny i pierwsze zasady. O nauce książkowej, oczywiście, jeszcze nie może być mowy, gdyż dzieci są za małe. Umysł ich rozwija się przy pomocy gier i zabawek. Fröbel wpadł na myśl urządzania dla dzieci takich zabaw, któreby zarazem uczyły ich myśleć, zastanawiać się, spostrzegać, wypowiadać swoje potrzeby i t. d. Zastosowanie tu mają piłki, kule, walce, sześciany, klocki do ustawiania domków, tabliczki, pręciki, wykłuwania wzorów na tekturze, wyszywania różnobarwną nitką na papierze kratkowanym, ugniatanie z miękkiego podatnego materiału, jak wosk, lub glina rozmaitych przedmiotów i t. p. Prócz tego wybornym środkiem kształcącym są ryciny, obrazki i figury. Dla uprzyęstnienia nauki można zbierać kolekcje obrazków religijnych, historycznych lub przyrodniczych i pokazując tłumaczyć je dzieciom. Obrazki takie na tekturze bardzo ładnie odrobione można dostać w większych księgarniach. Wielkie znaczenie wychowawcze mają również (w ogródkach) śpiewy chórálne dziatwy, opowiadanie bajek lub czytanie ich, objaśnianie rozmaitych okazów sztucznych lub naturalnych i t. p. Zadaniem ogródków jest także przyzwyczajanie dzieci

do pobożności, zgody, porządku, przyzwoitości i uszanowania dla starszych. Kierowniczkini nie krępują dzieci w zabawach, czuwają tylko nad tem, aby zabawy były dobrze prowadzone, poddają nieznacznie przedmiot ich, słowem we wszystkim zastępują dziatwie matkę. W krajach zachodniej Europy ogródki dziecięce znajdują coraz większą sympatię, u nas również zostały już założone tu i ówdzie (np. w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie). Na wsi, gdzie rodzice nie mogą lub nie umieją zająć się kształceniem dzieci, ogródki przynieść mogą nieocenione korzyści. Ponieważ lud nasz wiejski nie rozumie potrzeby ogródków dziecięcych, potrzeba mu przeto najprzód wytłómaczyć, co one dać mogą dobrego oraz zachęcić do posyłania dzieci do nich.

Ochronki. W ostatnich czasach ochronki przybierają u nas coraz szersze rozmiary. Bywają one dwojakiego rodzaju: zamknięte, gdzie dzieci otrzymują nie tylko naukę fachową, ale również odzież i całe utrzymanie, i otwarte, dokąd przychodzą dzieci na naukę tylko. Na utrzymanie ochronki zamkniętej potrzebne są, oczywiście, o wiele znaczniejsze sumy. Dzieci tak tu, jak i tam mogą być przyjmowane za opłatą, lub bez takowej; po większej części ochronki są darmowe i utrzymują się ze składek członków, z ofiar dobrowolnych, z kieszeni założyciela, z kwest, zabaw, koncertów i t. p. Do ochronki na stałe radzi się brać wyłącznie sieroty, gdyż dzieci mające rodziców nie należy bez oczywistej konieczności odrywać od ogniska domowego.

Ponieważ ochronki nie mogą ostatecznie utrzymać wszystkich sierot, więc pożytecznem byłoby zachęcać z ambony wiernych, zwłaszcza rodziny dostatnie, aby się zajęły sierotami, ewentualnie biorąc je na wychowanie; wskazać należy jak wielką zasługą wobec Boga, społeczeństwa i bliźnich, jak szlachetnym czynem jest udzielenie opieki sierocie. Kierownicy ochronki przy kształceniu charakterów powinni się przede wszystkim kierować dobrocią. Poważnym czynnikiem wychowawczym są praktyki dewocyjne, dlatego też bezwarunkowo uwzględniać je należy. Ochroniarka powinna posiadać wysokie zalety: pobożności, umiejętności nauczania, miłości do dzieci, wielkiego taktu i roztropności. Jeżeli chodzi o to, jakie ochronki są pożyteczniejsze: dla chłopców, czy dziewcząt, to

kwestja ta musi być rozstrzygnięta stosownie do miejscowych warunków. Katolickie i moralne wychowanie dziewcząt o tyle bardziej może leżeć w widokach społeczeństwa, o ile matka rodziny większy będzie następnie wywierała wpływ na dalsze kształcenie pokoleń, niż ojciec. Ochronka zamknięta naogół jest rzeczą kosztowną. Jednak nie koniecznie ma być ona od razu doskonale postawiona i duża; z początku może być mała, np. na kilkanaście dzieci — wtedy i koszta nie będą wielkie; z czasem, gdy ogół zrozumie jej znaczenie—rozwinie się i udoskonalą, gdyż rzadki to bardzo wypadek, aby raz zapoczątkowana ochronka upadła dla braku środków. Są przecie rodziny, w których jakaś osoba mogłaby bezpłatnie poświęcić się pracy w ochronce; zwłaszcza niejedna panna w oczekiwaniu męża, mająca dużo wolnego czasu, mogłaby poświęcić chociaż parę godzin dziennie. Na ochroniarki należy wybierać osoby religijne i mniej więcej inteligentne. Kobiety z niższych sfer mniej się tu nadają, chociażby były nawet najbardziej pobożne i chętne. Zaletą ochronki powinno być umiejętne wychowanie dzieci na chętnych, pracowitych i cnotliwych ludzi. Dzieci od małego przyzwyczajając trzeba do pilności, punktualności i ładu. Stąd przestrzegać bezwarunkowo stałego programu zajęć dziennych: wszystko musi mieć swoje godziny. Rozwijać należy towarzyskość, grzeczność, usłużność i czystość, która powinna być posunięta do możliwych granic. Wspólna praca w milczeniu, wspólna modlitwa, wspólna zabawa. Dla uprzyjemnienia czasu należy urządzać teatrzyki amatorskie, żywe obrazy i t. p. (np. na Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone świątki). Zarząd ochronki najlepiej byłoby powierzyć siostrze miłosierdzia i tylko w braku takowych brać osoby świeckie. Ochronki mogą być nie tylko przeznaczone dla dzieci wyłącznie, ale i dla starców, chorych i t. p. Jeżeli mówimy o ochronkach dla dzieci, wychowawcy, jak się rzekło, otrzymują całe utrzymanie i kierunek moralny, przyczem na ten ostatni najbardziej należy zwrócić uwagę. Dobrze jest, aby przy ochronkach były szkoły nie tylko ogólno-kształcące, ale i fachowe. Do ochronek przyjmują się dzieci nie zepsute, aby złym przykładem nie psuły innych dzieci. Tylko taką ochronkę nazwiemy dobrą, w której przestrzega się ściśle porządek, akuracność i czystość. Dzieci zajmują się jakakol-

wiek pracą, która z czasem ma być ich fachem. Do każdego fachu musi być specjalny kierownik. Dziewczynki zazwyczaj zajmują się krawiecczyną, szyciem bielizny, robieniem pończoch, haftem, szewiectwem, chłopcy zaś stolarstwem, krawiecczyną, szewiectwem, ślusarstwem i t. p. Oprócz tego do ochronek można zbierać z domów nieużytki i dawać je dzieciom do przerabiania pod kierunkiem nauczycieli. Do zbytków dzieci przyzwyczajać nie trzeba; niech mają tylko to, co jest najpotrzebniejsze.

Szkoły fachowe. Są to swego rodzaju ochronki. Ze smutkiem widzimy, że sfery rzemieślnicze coraz większej ulegają demoralizacji; niesumienność, pijaństwo, rozpusta, hulatyki coraz bardziej zatrwajające przybierają rozmiary; jest to zrozumiałe wobec tego, że młodzi terminatorzy i czeladnicy nie widzą często u majstra dobrego przykładu. Dbali więc rodzice coraz więcej obawiają się oddawać dzieci do terminu prywatnego. Wobec tego zachodzi potrzeba zdrowego kształcenia młodej generacji rzemieślniczej. W tym właśnie celu założone zostały szkoły rzemiosł. Tu już dzieci nie są przyjmowane na stałe, lecz tylko przychodzą na naukę, której się im udziela bezpłatnie (szkoły płatne są mniej pożądane); koszta (mieszkanie, pensje kierowników, warsztaty i narzędzia, materiały) pokrywają się z ofiar, składek członków oraz z dochodów ubocznych, a z czasem z wpływów za prace dzieci. Zazwyczaj utrzymanie szkoły nie jest zbyt kosztowne, wynosi ono o wiele mniej, niż utrzymanie ochronki zamkniętej. Ponieważ w szkołach fachowych ilość uczących się nie wpływa na zwiększenie wydatków, więc też dzieci może być dużo; stąd pod względem wychowawczym szkoły otwarte mają szersze pole działania, niż ochronki zamknięte. Każdy fach ma specjalnych odpowiednio uzdolnionych nauczycieli. Głównymi zaletami nauczyciela będzie energia i łagodność. Poza tem ochrona musi mieć ogólnego kierownika lub kierowniczkę, który ma być człowiekiem pracującym nie dla grosza, lecz dla idei, całą duszą oddany posłannictwu swemu. Obok fachowych zajęć wykładają się inne nauki, a między innemi—gruntownie katechizm. Od czasu do czasu powinny mieć również miejsce nauki moralne, coś w rodzaju konferencji, które miewa zwykle ksiądz kapelan zakładu. Dzieci odprawiają wspólne modlitwy,

są obecne na pewnych zgóry określonych nabożeństwach i przystępują do Sakramentów św. stosownie do uznania przełożonych (np. co 2 miesiące). Zaleca się przy wychowaniu dzieci kierować się bardziej dobrocią i łagodnością, niż karami. Narazie może się to wydać niemożliwym, ale doświadczenie wskazuje, że tą drogą najłatwiej wpłynąć na charakter dziecka i przemówić do jego duszy. Łagodność jednak zawsze musi być połączona z rygorem i subordynacją.

Chcąc zakładać ochronki i szkoły, potrzeba podać do władz prośbę o legalizację takowych. Bliższych szczegółów, dotyczących powyższych instytucji należy zasięgać na miejscu, gdzie one istnieją, lub u osób takowemi się zajmujących.

Oprócz wyżej wymienionych instytucji dobroczynnych istnieje jeszcze wiele innych. Działalność dobroczynną ostatnimi czasy zaczęto prowadzić w sposób zorganizowany. Ze wszystkich jej typów najbardziej zastosowanym do naszych warunków i najlepiej wypróbowanym są Konferencje św. Wincentego à Paulo. Zapoczątkowane we Francji szybko rozkrzewiły się one w innych krajach, przynosząc niezmierną ulgę klasom wydziedziczonym. Konferencje św. Wincentego polegają na tem, że tworzą się kółka osób mniej więcej dostatnich, mające na celu 1) udoskonalenie siebie samych przez uczynki miłosierne, modlitwy, pogadanki i t. p. 2) wyszukiwanie biednych rodzin i opieka materialna i moralna nad nimi. Towarzystwo św. Wincentego jest właściwie stowarzyszeniem mężkiem, jednak udział kobiet świetnie się przyczynił do jego rozwoju. Celem towarzystwa nie jest jakkolwiek tylko rodzaj miłosierdzia, lecz w programie jego leżeć może każda sprawa dobroczynno-miłosierna. Na członków przyjmują się osoby chętnie i gorliwie spełniające praktyki religijne, przywiązane do Kościoła katolickiego, dążące do udoskonalenia swej duszy i pragnące praktykować miłosierdzie względem nieszczęśliwych. Najzwyczajszymi praktykami miłosiernymi jest: częste (np. tygodniowe) odwiedzanie rodzin biednych w ich mieszkaniach, usługiwanie chorym, opuszczonym, opieka nad zaniedbanymi dziećmi, rozpowszechnianie dobrych umoralniających książek i t. p. Każda osoba, należąca do Towarzystwa bierze w opiekę kilka rodzin biednych, odwiedza je często, stara się rozbudzić w nich szczerą pobożność, namawia

do uczęszczania do Sakramentów św., uczy cierpliwego znoszenia ubóstwa, stara się krzewić moralność chrześcijańską, ma troskliwe oko na wychowanie dzieci, uczy je prawd Bożych i zasad moralnych, przygotowuje do Sakramentów św., wreszcie za każdym razem, odwiedzając swoich ubogich, udziela im materialnej pomocy. Widzimy więc, że do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo należą tylko takie osoby, które mogą rozporządzać pewnymi środkami. Przy zakładaniu Towarzystwa należy pamiętać, że ono nie polega tylko na udzielaniu pomocy materialnej, ale przede wszystkim na tem, aby kółko członków było jedną niejako rodziną, dążącą do wspólnego udoskonalenia się, poznania się wzajemnego, nawiązania przyjacielskich stosunków na zasadzie wspólnej miłości ku wydziedziczonym. Towarzystwo nie wdaje się w żadne dysputy teoretyczne o miłosierdziu, lecz całe oddane jest czynom miłosiernym.

Zewnętrzna organizacja Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, powszechnie znana pod nazwą Konferencji, przedstawia się tak. Do Towarzystwa może należeć najmniejsza nawet ilość osób (choćaby kilka). Osoby te zbierają się co tydzień, albo najdalej co dwa tygodnie w pewnym określonym miejscu (np. w plebanji—na wsi najdogodniej w niedziele), rozpoczynają zebranie odczytaniem modlitwy (podanej w Przewodniku), następnie jedna z osób obecnych czyta głośno ustęp z jakiegokolwiek dziełka o miłosierdziu (5—10 minut), lub jakiś paragraf ustawy Towarzystwa; następnie udziela się prawa głosu każdej z obecnych osób, które mogą przemawiać w sprawie rodzin przez siebie odwiedzanych, wreszcie następuje składanie przez wszystkich obecnych ofiar pieniężnych do zamkniętego woreczka lub skarbonki (na wsi praktykowane są również ofiary w naturze), poczem krótka modlitwa (z Przewodnika) i konferencja rozchodzi się. Posiedzenie trwa godzinę lub najdłużej pięć kwadransów. Wszelkie rozmowy nie mające łączności ze sprawami Towarzystwa są wykluczone. Na czele Towarzystwa stoi prezeska lub prezes, obrany przez konferencję. Przewodniczący powinien odznaczać się łagodnością, umiejętnością jednania serc, prawdziwem zamięlaniem dzieł Towarzystwa i roztropnością. Do konferencji mogą należeć osoby młodsze i starsze, dzieci wszakże, jako nie roz-

porządzające jałmużną, przyjmowane być nie mogą. Towarzystwo może rozciągnąć opiekę i nad rodzinami niepewnej moralności, lecz tylko o tyle, o ile jest nadzieja podniesienia takowych. Prezes sam powinien znać wszystkie odwiedzane rodziny, aby mógł się orientować, która z nich wymaga większego wsparcia. Pieniądze zebrane na posiedzeniu, oraz inne dochody uboczne dzielą się między członków dla rozdania ubogim. Konferencje św. Wincentego są to stowarzyszenia osób świeckich (coś w rodzaju Laienapostolatu u Niemców). Duchowni mogą w nich brać udział jako kierownicy moralni, doradcy, inicjatorowie, dobroczyńcy, prezesi lub członkowie honorowi.

Konferencje św. Wincentego mogą być zakładane nie tylko w miastach, ale i na wsi. W każdej zapewne wiosce, w każdym dworze znajdują się rodziny ubogie, opuszczone, najbardziej potrzebujące dobrego serca i litości. Stąd też pożądanemby było wynaleźć i uświadomić w każdej wiosce jedną lub parę osób, któreby zechciały należeć do Towarzystwa. Pole pracy jest to prawdziwie chrześcijańskie, Chrystusowe. Oby jak najgorliwszych pracowników znalazło. Ponieważ Towarzystwo św. Wincentego à Paulo jest związkiem religijno-moralnym, można więc starać się mu zjednywać członków nie tylko drogą stosunków prywatnych, lecz i z ambony również. Tutaj np. można byłoby uprzedzić parafjan, że osoby należące do Towarzystwa będą zbierały w domach prywatnych zbývające, a nadające się do zużytkowania przedmioty.

Chcąc zapoczątkować Towarzystwo, trzeba zaprosić grono mniej lub więcej nadających się osób (np. do plebanji) i urządzić odczyt lub pogadankę o istocie i zadaniach Towarzystwa. Cel jest tak szlachetny i tak na czasie, że nie było wypadku, aby konferencja nie znalazła gorliwych sprzymierzeńców i uczestników. Rodzaje praktyk miłosiernych podyktują warunki poszczególnych miejscowości — są one bardzo obszernie podane w Przewodniku Towarz. św. Wincentego à Paulo, który każdemu kapłanowi najusilniej polecamy. Trudności z zatwierdzeniem prawnem Towarzystwa niema wcale, gdyż w Petersburgu zostało ono już zalegalizowane z prawem otwierania filji w całej Rosji. Tam też trzeba tylko podać prośbę o zarejestrowanie. Prośbę podpisuje kilkanaście osób i prze-

syła do Zarządu Głównego (S.-Petierburg, Izmaïłowski Polk I Rota 11 R. Kat. Duch. Seminarii. Obszczestwo św. Wikientija iz Pauli). Wymieniamy tu w streszczeniu niektóre szczególne prace Towarzystwa: opieka nad dziećmi w fabrykach, nad dziećmi w szkole, przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii św., umieszczanie sierot w domach zasługujących na zaufanie; opieka nad robotnikami, terminatorami i czeladnikami; opieka nad więźniami i uwolnionymi z więzień; szatnie, wyszukiwanie służby i pracy, kasy oszczędności, kasy wzajemnej pomocy, kasy czynszowe, mające na celu przyzwyczaić ubogich do pamiętania o opłaceniu komornego; pomoc lekarska, tania kuchnia, zupa rumfordska, udzielanie porad prawnych; uświęcanie dzikich małżeństw przez sakrament małżeństwa; czytelnie, tanie wydawnictwo kalendarzy i broszurek pożytecznych; opieka nad wychodźcami i podróżnymi, odwiedzanie szpitali, opieka nad umierającymi, ułatwianie pogrzebu, zakładanie przytułków noclegowych, domy pracy, lecznice, herbaciarnie i t. p. Pokrewną instytucją jest dzieło św. Rodziny. Polega ono na tem, że kilka osób w oznaczonych godzinach raz lub parę razy w tygodniu jest do dyspozycji ubogich, udzielając im porady, załatwiając korespondencje, pisząc prośby i t. p. Są to zwykle adwokaci dla porady prawnej i lekarze, którzy darmo obsługują chorych i dają recepty na tanie lekarstwa. Tyle o konferencjach św. Wincentego à Paulo.

Dobroczynność nasza nie jest jeszcze zupełnie wyzyskana. Mnóstwo jeszcze jest sposobów, którychby można użyć dla niesienia ulgi biednym, a które jeszcze leżą odłogiem. W każdym prawie domu, zwłaszcza dostatnim, wiele rzeczy marnuje się i gnije bez celu, jako to: stare, wyszłe z mody ubranie, obuwie, szkła, stoły, krzesła, bielizna i t. p. Tymczasem tem wszystkim można byłoby odziać i umeblować tysiące biedaków. Nie oddaje się tego na cele dobroczynne najczęściej przez niepamięć, obojętność, aby nie zadawać sobie fatygi z wyszukiwaniem i odsyłaniem i t. d. W niektórych zakładach, jak np. w ochronkach, można te rzeczy wyśmienicie zużytkować. Jedna lub kilka osób upoważnionych zachodzą same do domów, zbierają wszelkie nieużytki i dostarczają je do ochronki. Tutaj stare, połamane, nadpsute rzeczy czyszczą się, naprawiają i następnie wystawiają na sprzedaż za niską cenę. W ten

sposób i dzieci w ochronce uczą się pracy, reperując różne rzeczy i zarabiają na swoje utrzymanie i z drugiej biedni ludzie mają sposobność nabyć tanio potrzebne sobie przedmioty. Tak np. w berlińskim domu dobroczynności p. n. Brockenhaus sprzedają się lampy, młynki do kawy, sprzęty kuchenne po 5—20 fenigów (2—8 kop.), całe ubranie za 1 Mk. (45 kop.), kapelusz za 10 fen., koszula — 15 fen., pończochy—15 fen., kufer ręczny—25 fen., obuwie—50 fen. i t. d. Człowiek biedny może się tam całkiem przyzwoicie odziać od stóp do głowy za 2—3 Mk. Zakład podobny zużytkowuje wszystko, nawet najmniejszą okrószynę, rzecz, która zda się już nie mieć żadnej wartości — a wszystko to robi się ku wielkiej ucieście i pożytkowi ubogich. Zwłaszcza w miastach podobne instytucje mogłyby mieć olbrzymie znaczenie.

Z dalszych wskazań dobroczynnych, które o tyle o ile mogą być stosowane, jest ogólne opodatkowanie parafjan na korzyść tych, którzy się sami utrzymać nie mogą. Warunki miejscowe wskażą, czy i w jakich rozmiarach może być ten środek stosowany. To wszakże kwestji nie ulega, że drobny haracz dobrowolnie przez każdego z parafjan na siebie nałożony, jemu szkody nie czyniąc, stać się może podwaliną pożądanego funduszu zbiorowego, przeznaczonego na niesienie pomocy setkom. Roztropność każe poruczać zbieranie, przechowywanie i rozdzielanie zebranych pieniędzy takiej osobie lub instytucji, która w oczach parafjan nie ściąga na siebie żadnego podejrzenia. Najlepszym byłby samorząd parafjan w tej kwestji.

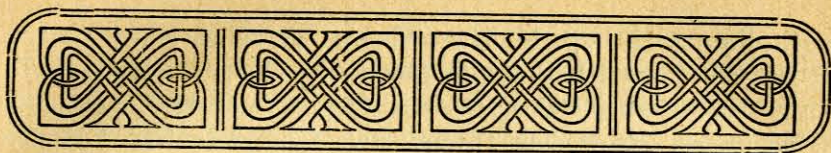
Wiele jeszcze praktyk dobroczynnych z konieczności pominąć musimy milczeniem, gdyż nie sposób wyczerpać tę prawdziwie niezgłębioną dziedzinę. Nie zawsze warunki miejscowe nadadzą się do stosowania rad powyższych, ale za to przy dobrych chęciach mogą te napozór niewdzięczne warunki doskonale sprzyjać rozwinięciu innego rodzaju akcji dobroczynno-miłosiernej w parafji.

L i t e r a t u r a.

Wydawnictwo Związku Polsko-katol. Towarzystw Dobroczynnych. Roczniki. Poznań. **A. Jelski.** — Wiankomania. Petersburg 1903. **X. St. S.** — Nowe zadania naszych towarzystw dobroczyn-

nych. Poznań 1904 str. 16. Przewodnik arcybractwa Matek Chrześcijańskich. Poznań 1900. **Ks. A. Jaskulski.** — Konferencje dla użytku na zebraniach Matek Chrześcijańskich. Poznań 1897. **Arndt.** — O odpustach. Przewodnik Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Poznań 1906. Pamiątka Zjazdu (II) Związku katolickiego w Warszawie. Odczyt W. Janowskiego „O stowarzyszeniach św. Wincentego à Paulo“. Warszawa 1909. Tyg. „Kraj“ Nr. 1 r. 1909. Towarzystwo św. Wincentego à Paulo. Miłosierdzie Chrześcijańskie — organ Konferencji św. Wincentego à Paulo. Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19; nabyć można tamże: Ustawy Tow. św. Wincentego à Paulo—15 kop. Zakładanie Konferencji św. Wincentego à Paulo po wsiach i miasteczkach—2 kop. Jak zakładać Konferencje św. Wincentego à Paulo i jak niemi kierować?—5 kop. Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła—15 kop. Przewodnik Miłosierdzia — organ Związku Katolickich Towarzystw Dobroczynnych (miesięcznik). Poznań św. Marcin 9—10.

Polska literatura pod tym względem jest bardzo uboga; zato niewyczerpane skarby bibliograficzne znajdujemy w literaturze obcej. Bardzo wielki wybór praktycznych dzieł niemieckich, włoskich, angielskich i francuskich znajdujemy w „Bibliographie des Armenwesens“ Emila Muensterberga III t. Berlin 1900—02—06.



VI. ALKOHOLIZM.

Walka z alkoholizmem stanowi bardzo poważną gałęź pracy społecznej. Pewien uczony słusznie powiada, że gdybyśmy usunęli kwestję alkoholizmu, przez to samo usunęlibyśmy trzy czwarte nędzy ludzkiej. I rzeczywiście, któż nie widzi, że nadmierne używanie trunków wysokowych, to plaga naszego ludu? Alkohol gubi nie tylko samego pijącego, lecz drogą dziedziczności sprowadza okropne skutki na synów i wnuków, pograżając nieraz całe rodziny w niedolę i choroby.

Alkohol przedewszystkiem zabiera pieniądze. Pijak wyniesie z domu ostatnią poduszkę, ostatni sprzęt, aby utopić je w wódce. Stąd rodziny pijaków są zawsze prawie ubogie. Obliczono, że w Niemczech w r. 1900 suma pieniędzy wydanych na napoje alkoholyczne wynosiła trzy miljardy sto osiemdziesiąt ośm miljonów marek, co stanowi 150 marek na głowę. Można stąd wnioskować, ile wydaje się na alkohol w Rosji. Za te pieniądze możnaby było utrzymać przytulki dla wszystkich sierot w całym państwie.

Alkohol zatruwa życie rodzinne, robi z domu piekło, uniemożliwia dobre wychowanie dzieci, które zapatrując się na przykład rodziców, dniczej lub w ten sam wpadają nałóg; alkohol czyni człowieka zwierzęciem, nienawistnym dla każdej uczciwej osoby; rujnuje zdrowie, sprowadzając długie, wstrętne, nieuleczalne choroby; alkohol powoduje zbrodnie, gwałt, rozpustę, bójki i morderstwa; alkohol czyni najzdołniejszego człowieka nieużytecznym i bezsilnym; alkohol staje się przyczyną zaniedbania najświętszych obowiązków i zgorszenia, wreszcie, jako grzech główny, gubi duszę człowieka i tem

pewniej pograża ją w przepaści wiecznego potępienia, że nie-szczęśliwy ten, a raz nabyty nałóg nie daje się usunąć aż do śmierci.

Wszystkie te widocznie ujemne skutki używania alkoholu są dostatecznie poważną przyczyną, abyśmy wypowiedzieli mu otwartą walkę. Jeżeli w danej parafii pijaństwo jest rozpowszechnione, wtedy możemy pozostawić na stronie wszystkie inne zadania społeczne, a przedewszystkiem wypowiedzieć wojnę wódce, gdyż trzeźwość ludu jest pierwszym nieodzownym warunkiem wszelkiej owocnej nad nim pracy.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na dzieci, gdyż od nich ma się zaczynać ruch antialkoholistyczny. Kto stał się już nałogowym alkoholikiem, tego bardzo trudno skłonić do wyrzeczenia się nałogu. Dziecko zaś z łatwością wyrzec się może wszelkich napojów wysokowych, gdyż organizm jego nie ma jeszcze pociągu do alkoholu. To należy wykorzystać i jaknajwcześniej skłonić dziecko do wyrzeczenia się trunków z zasady na zawsze. Najodpowiedniejszym ku temu czasem byłaby pierwsza Komunia św. Uprzednio jeszcze trzeba dzieciom wpoić wstręt do pijaństwa; wskazać im—najlepiej na kolorowych obrazach (dostać można przez księgarnie), że wódka czyni ludzi zwierzętami, zabiera im grosz, zdrowie i życie, sprowadza choroby, kłótnie, zabójstwa i t. d. Jeżeli się to dzieciom przedstawi dostatecznie obrazowo, powołując się na przykłady, z życia wzięte, z łatwością rozbudzić się da w nich wstręt do ohydy życia pijackiego. Następnie powiedzieć trzeba dzieciom, że pijakiem nie odrazu człowiek się staje, lecz wskutek powolnego, nieznacznego używania alkoholu, że więc najlepszym i prawie jedynym środkiem przeciw niemu jest zupełne wyrzeczenie się raz na zawsze wszelkich trunków. Pożądaniem byłoby tak wpłynąć na dzieci, by one dobrowolnie, przynajmniej do 20 roku życia wyrzekły się używania alkoholu. Skoro się tak zawiąże między dziećmi kółko wstrzeźliwości, skoro się mu da organizację i kierunek, można mieć nadzieję, że przyszłe pokolenia będą już trzeźwe. Dobrze jest również urządzać dla dzieci w pewnych odstępach czasu nabożeństwa z odpowiednimi naukami; w ten sposób zrobione postanowienie wstrzeźliwości otoczy się większą powagą i będzie się ono umacniało coraz więcej.

Dla starszych zakładają się także Towarzystwa wstrzeźliwości. Są one dwojakiego rodzaju: jedne całkowite, drugie częściowe. Ścisła wstrzeźliwość (abstynentyzm) polega na tem, że członkowie wyrzekają się absolutnie wszelkich napojów, zawierających alkohol, nawet w najmniejszej ilości. Umiarkowana zaś wstrzeźliwość pozwala używać trunków alkoholycznych za wyjątkiem mocnych (wódka, rum, koniak), ale tylko w granicach trzeźwości. Ścisła wstrzeźliwość zaleca się tam, gdzie pijaństwo weszło w nałóg, gdyż nałogowiec nie potrafi utrzymać miary, jeśli mu się całkowicie nie zabroni pić; również całkowita wstrzeźliwość jest najbardziej wskazana dzieciom.

Towarzystwo wstrzeźliwości obiera sobie patrona, urządza wspólne nabożeństwa i Komunię św. dla członków (np. co miesiąc), odczyty, pogadanki, zakłada biblioteki i czytelní, organizuje godziwe zabawy, zakłada herbaciarnie i t. p. Członkowie dzielą się na abstynentów, nie używających żadnych napojów, zawierających alkohol i wstrzeźliwych nie używających tylko napojów mocnych; co do innych trunków zachowują miarę. Obowiązkiem członków jest: 1) wstrzymać się samym od alkoholu; 2) nie zachęcać innych do picia; 3) nie uczęszczać do piwiarni, knajp i t. p.; 4) rozpowszechniać ruch antyalkoholyczny; 5) płacić pewną drobną składkę do wspólnej kasy; 6) we wszystkim prowadzić wzorowe życie chrześcijańskie. Oprócz tego poszczególne związki mogą mieć jeszcze specjalne przepisy, jak np. obowiązkowe modlitwy, potrójne Aniół Pański i t. p. Agitację przeciw używaniu alkoholu można prowadzić z ambony, gdyż tu jest miejsce na głoszenie nie tylko zasad wiary, ale i obyczajności. Poza tem doskonałym środkiem agitacyjnym jest masowe rozpowszechnianie broszur, gazet i listków ulotnych, zwłaszcza ilustrowanych, naocznie pokazujących ludowi, czym jest wódka. Spis broszur, książeczek i gazet, nadających się do rozpowszechniania, podajemy niżej. Nie małą usługę również mogą oddać wielkie tablice kolorowane, przedstawiające jaskrawo skutki alkoholizmu. Obrazy takie można umieszczać wszędzie: przy kościele, w wioskach, we dworach, w domach i t. d. Chcąc, aby ruch wstrzeźliwości nie osłabł, należy nie zaniedbać częstej łączności członków: wspólnych zebrań, pogadanek, uro-

czystości kościelnych i t. p. W miejsce wieczornych hulatyk z wódką urządzać należy godziwe rozrywki bez alkoholu (muzyka, śpiewy, tańce, deklamacje, obrazy żywe i niknące) najlepiej w domu ludowym, jeśli takowy istnieje. Dla inteligencji, zwłaszcza dla młodzieży, urządzą się t. zw. wieczorki rodzinne w domach prywatnych. Wieczorki takie są już obecnie w wielu miejscach praktykowane i cieszą się powodzeniem. Jakkolwiek rodzina oddaje swe mieszkanie na jeden wieczór do rozporządzenia młodzieży i tutaj młodzi spędzają kilka godzin na zabawie, muzyce, grach, deklamacji etc.

Członkowie bractwa wstrzeźliwości dbają również o to, aby wesela, chrzciny i pogrzeby również odbywały się bez wódki. Jeden, drugi przykład działa pociągająco na innych i dowodzi, że i bez pijaństwa można bardzo dobrze i wesoło się zabawić. Członkami towarzystwa mogą być zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

W celu szerzenia zdrowych pojęć o zgubnych fizycznych, moralnych i duchowych skutkach alkoholu należy zwalczać i rugować fałszywe pojęcia, spotykane dziś nieraz w sferach włościańskich i inteligentnych. Do takich błędnych pojęć i zwyczajów należy: 1) dowodzenie, że alkoholizm nie jest szkodliwy dla zdrowia; 2) zwyczaj t. zw. kolejek, czyli przymuszanie do picia dla „solidarności”; 3) zwyczaj częstowania wódką przy każdej okazji.

Dalszemi wskazówkami przy pracy antyalkoholicznej jest: utrudniać rządzenie zabaw w soboty i wigilje przedświąteczne; starać się, aby nałogowym pijakom nie wypłacano zarobków im samym, lecz ich żonom, aby dzieci odnosiły rodzicom wszystkie zarobione pieniądze, aby pracodawcy zabraniali robotnikom używać alkoholu w czasie pracy i przerw i t. p. Nie należy zapominać, że jedną z przyczyn upijania się jest nadmierna nędza, która widzi jedyną pociechę w kieliszku; dlatego też, chcąc u źródła zwalczać pijaństwo, trzeba dbać o podniesienie dobrobytu materialnego ludu.

Przytaczamy tu kilka uwag wygłoszonych na pierwszej Konferencji antyalkoholicznej, która się odbyła w Warszawie 2 lutego 1907 r.

„Wszystkie ujemne wpływy alkoholu na życie mas szerokich, składają się na to, że alkohol ściśle jest z kwestją spo-

lęczną związany, że bez jego wykorzenienia, bez reformy moralnej w tym kierunku, nie da się ona rozstrzygnąć. Dążąc do zmiany stosunków, klasy pracujące pokonać muszą jedną z głównych przyczyn pauperyzmu i ciemnoty, t. j. alkoholizm. Pomyślmy, że wydatki na alkohol wynosiły rocznie miljarde (w Niemczech 1 i pół miljarde rubli, w W. Brytanii 1 i pięć ósmych miljarde, w St. Zjednoczonych A. P. 2 miljarde — według Hoppe: Die Tatsachen über den Alkohol). Jakież pałace zbudowałyby sobie mogła oświata i sztuka za tak olbrzymie sumy. Weźmy bodaj 100 miljonowy wydatek, jaki ponosi Królestwo na napoje wysokokowe i pomyślmy, czy za tę roczną kwotę nie można by pokryć kraju siecią wybornie urządzonych szkół? Alkohol — sojusznik gnębienia i wsteczności, narzędzie w ręku wrogów naszych — musi być u nas energiczniej zwalczany, niż gdzieindziej. Walka z nałogiem codziennego picia powinna stać się punktem programu każdej pracy na niwie narodowej, czy społecznej.

Jak bywa z jednostką, tak też bywa z ludzkością całą i tak bywa z narodami np. z Polską, która przez trzy stulecia, gnana instynktem śmierci, czyniła, zdaje się, wszystko co jej zgubę przyspieszało, a głównie pędziła galopem w objęcia złych nałogów i demoralizacji i ocknęła się dopiero wówczas w pragnieniu istotnego odrodzenia, gdy samo istnienie społeczeństwa polskiego zagrożeniem zostało.

I wiedza czysta, i hygiena, i etyka, i wiara, i bezpośredni instynkt odradzającego się człowieczeństwa wołają w jeden głos: precz z alkoholem!

Poprawę zaczynać należy od siebie samych; z siebie przykład dawać i przykładem świecić. Dopiero wówczas zasady nowe apostołować, gdy się je w życiu własnym wciela. Związek przyczynowy między alkoholizmem a występnością, każdemu z łatwością rzuca się w oczy: równoległe ze wzrostem alkoholizmu rośnie i występność. Obliczają, że w Niemczech około 180.000 osób siada rocznie na ławie oskarżonych dzięki zgubnemu wpływowi alkoholizmu. W Anglii sędziowie mocno są przekonani, że trzy czwarte—cztery piąte wszystkich zbrodni dokonywa się pod wpływem alkoholu i że wraz z usunięciem tej plagi, opróżniłby można dziewięć dziesiątych więzień. Strach pomyśleć, jaki wpływ demoralizujący wywie-

rać musi każdy pijak w rodzinie, w kółku domowym, wśród naszych warunków ekonomicznych, w braku jakichkolwiek przepisów, dotyczących mieszkań dla robotników, przyjmowania sublokatorów i t. d. u nas, gdzie, jak wiadomo, mieszkania robotnicze wynajmują się „na kąty“, gdzie zatem w dusznej izdebce o jednym oknie sypiają zazwyczaj po cztery rodziny!

Obowiązkiem naszym jest wpajanie w młodzież szkolną wstrętu do alkoholu. Bez omówień, bez ogródek ukazujmy jej całą ohydę pijaństwa, iżby ze szkolnej ławy wyniosła w świat na życie dalsze to głębokie przekonanie, że alkoholizm poniża godność ludzką i czyni człowieka gorszym od zwierzęcia.

Do walki z alkoholem powołane są wszystkie klasy społeczne, zwłaszcza zaś duchowieństwo. Wielu pragnie, aby w plebanjach wódki nie było zupełnie; jakkolwiek nie zawsze to będzie możliwe, stanowczo jednak pierwszym warunkiem walki z pijaństwem jest, aby w domu księdza panowała bezwzględna trzeźwość. W krajach zachodnich i w Poznańskim w łonie duchowieństwa zawiązało się stowarzyszenie abstynentów; pieniądze, wydawane na alkohol, przeznaczają się na cele kulturalne i oświatowe. Tem się tłumaczy znamienity objaw, że ludzie, a w szczególności księża — abstynenci najhojniejsze dają ofiary na wszelkie dobroczynne, lub społeczne cele.

Zasadniczo najlepszym środkiem walki z alkoholem byłoby wycofanie go z handlu, zniesienie szynków i monopolu, lub conajmniej obciążenie napojów wysokokowych tak wysokim podatkiem państwowym, aby cena ich znacznie była droższą, niż dzisiaj. Wówczas pijak nie mógłby kupować, nie mając większych pieniędzy. Lecz tego spodziewać się przy istniejących warunkach oczywiście nie możemy, zadaniem więc naszym jest tak wpłynąć na ludność, aby ona sama domagała się zamknięcia w swojej parafii szynków. Były już wypadki, że na prośby parafian usunięto piwiarnię, lub monopol zamknięto, bo nie dawały dochodu.

W celu uświadamiania o zgubnych skutkach pijaństwa należy wpływać na osoby miarodajne, aby domagały się u władz wprowadzenia do szkół nauki higieny ze szczególnem uwzględnieniem kwestji alkoholycznej. W Belgji, w szkołach

t. zw. normalnych wyklada się stale nauka antialkoholizmu. Na dzieci wpływają przez obrazy, opowiadania, sprawozdania i t. p. Kto chce, składa słowo honoru, że nie będzie pił do 20 roku napojów mocnych, piwo zaś i wino umiarkowanie. Po dwudziestym roku może rozporządzać sobą, jak chce. Maja gazetki, święta, zabawy, wycieczki i t. d.

Dla nas ideałem byłoby nie tyle wprowadzenie zupełnej wstrzeźliwości, gdyż umiarkowane użycie alkoholu nie jest czemś absolutnie złem, ile raczej wykorzenienie nadużycia trunków, czyli pijaństwa.

Co się tycze innych krajów, to istniejące za granicą bractwa wymagają od swych członków: 1. zupełnej wstrzeźliwości od napojów mocnych; 2. największego umiarkowania w użyciu innych trunków; 3. zabronienia dzieciom wszelkich napojów, zawierających alkohol; 4. odprawiania przepisanych modlitw oraz przyjmowania Sakramentów św. przynajmniej raz jeden poza Wielkanocą.

W Niemczech są cztery właściwe stowarzyszenia antialkoliczne: 1. Kreuzbündniss (wstrzeźliwość całkowita od wszystkich trunków alkolicznych); 2. Katolischer Mässigkeitbund (wstrzeźliwość tylko od trunków mocnych); 3. Priesterabstinentenbund—stowarzyszenie księży—(wstrzeźliwość od wszystkich napojów alkolicznych). To ostatnie rozwija się w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Luksemburgu i Holandji; 4. Annabund — stowarzyszenie kobiet - abstynentek.

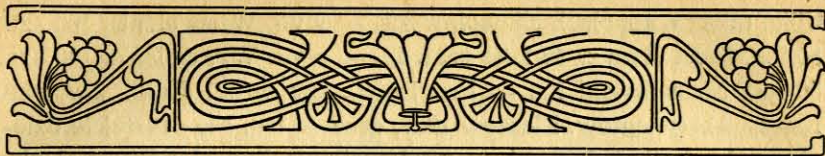
Literatura.

Alkoholizm i pijaństwo — Wydawnictwo Głosów katolickich w Krakowie, nr. 40 i 43, cena 10 fen. **Bunge dr. med. Sprawa alkoholu.** — Tłumaczone z najnowszego wydania niemieckiego, Poznań 1909, wydawnictwo Świt, cena 10 fen. **Czem gasić pragnienie w czasie upałów żniwnych.** — Wydawnictwo Wyzwolenia. 100 sztuk 50 fen. **Gantkowski dr.** — O alkoholu ze stanowiska lekarskiego i społecznego. Poznań 1907, cena 20 fen. **Golińska dr. Z.** Alkoholizm i społeczeństwo, cena 40 fen. **Golińska dr. Z.** — Alkoholizm, jako objaw choroby społecznej cena 15 fen. **Helenius prof.** — Przeciwnik alkoholowi, tłum. nakł. Eleuteryi, cena 20 fen. **Klecki prof.** — Przeciwnik alkoholowi, tłum. nakł. Eleuteryi, cena 20 fen. **prof.** — Alkoholizm i antialkoholizm, Kraków 1906, cena 3 mrk.

Kilka uwag o napojach alkoholowych, — wyd. Wyzwolenia, 100 szt. 50 fen. **Kufel piwa w świetle prawdy**, — wyd. Wyzwolenia, 100 szt. 50 fen. **Niesiołowski Ks.** — Przyjaciół, czy wróg. Nakł. Związku Księży Abstynentów. Pleszew 1907, cena 10 fen. **Nie częstujcie dzieci napojami alkoholowymi**, — wydawnictwo Związku Wyzwolenia, 100 sztuk 50 fen. **Tablica.** — Co powinni wszyscy wiedzieć o alkoholu, nakładem Związku Księży Abstynentów dla Galicji, 1 egz. 5 hal. **Tablica.** — Wymowne liczby, nakł. Związku Księży Abstynentów dla Galicji, 1 egz. 6 hal. **Bode dr.** — Die Trunksucht als Krankheit, Weimar 1901, cena 1,20 mrk. **Bericht über den V. internationalen Kongress gegen den Alkoholismus** zu Basel, 1895, cena 0,80 mrk. **Bericht über den VIII. internationalen Kongress gegen den Alkoholismus** zu Wien 1901, 5 mrk. **Bericht über den IX. internationalen Kongress gegen den Alkoholismus** zu Bremen 1903, 5 mrk. **Bericht über XI. internationalen Kongress gegen den Alkoholismus** zu Budapest, 1905, 5 mrk. **Egger, Bischof.** — Der Klerus und die Alkoholfrage 0,50 mrk. **Forel, prof.** — Die Trinksitten, cena 0,10 mrk. **Hoppe Dr.** — Tatsachen über den Alkohol, Berlin 1904. 7,00 mrk. **Langlois Daniel, Blondel Henri** — Manuel d'antialcoolisme. Paris 1905, 3,50 fr. **Legrain Dr.** — Un fleau social, l'alcoolisme, Paris, 0,15 fr. **M. Kaniasty.** — Alkohol i jego skutki. Poznań 1902, stron. 24. Pierwsza konferencja w sprawie alkoholizmu. Warszawa 1907. **Dr. Matti Helenius.** — Kwestja alkoholizmu, str. 352. Poznań 1910.

Polskie czasopisma abstynenckie.

1. Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzeźliwości, wychodzi rok VII. Przedpłata roczna 3 mrk. z przesyłką 3,40. Dla członków Towarzystw abstynenckich za połowę ceny. Adres redakcji: Ks. Niesiołowski Pleszew Pleschen. Prov. Posen; Ekspedycji Poznań — Posen, Ritterstrasse 38. 2. Przyjaciół Trzeźwości, wychodzi rok IV. Przedpłata roczna 0,60 mk. Adres redakcji: Ks. Mru-gas; Poznań — Posen, ads: Mariam Magdalenam. 3. Wyzwolenie, wychodzi rok V. Przedpłata roczna 3,30 kor. Adres redakcji: Kraków, Zwierzyniecka 9. 4. Przyszłość ludu, wychodzi rok VI. Przedpłata roczna 1 kor.: adres redakcji T. Czapczyński, Lwów, ul. Chorażczyzny 31. 5. Przyszłość, wychodzi rok V. Przedpłata roczna 1,60 rs. Adres redakcji: Warszawa, Bracka 15. Świt, rok III, organ młodzieży abstynenckiej, rocznie 2,50, adres: J. Calka, Poznań 1902, Św. Marcin, 69.



VII. PRACA NAD MŁODZIEŻĄ.

Parvuli petierunt panem et non erat qui frageret eis. (Lament. Jer.).

Od niedawna wpośród uczącej się młodzieży zrodził się nowy prąd ożywczy w duchu Chrystusowym. Inicjatywę ku temu dała sama młodzież, ponieważ starsi należytej uwagi na nią nie zwracali. Kto się u nas młodzieżą interesował i dotychczas interesuje? Najwięcej ludzie zupełnie do tego nie powołani: agitatorzy wszelkich odcieni, bezwyznaniowcy i socjaliści. Ogół duchowieństwa i rodzina składały całe kierownictwo duchowe na barki kapelanów. By móżdż sprostać tak wzniosłemu zadaniu, trzeba być kapelanem z powołania. Dają się raz po raz słyszeć utyskiwania, że takich mamy niewiele. Chociażby jednak dany przewodnik młodzieży posiadał wszystkie powołania zalety, mało on zrobi, jeżeli będzie stał odosobniony. Prawda, że w r. 1907 zebrali się kierownicy młodzieży z trzech diecezji dla naradzenia się, jak kierować młodzieżą, lecz chwilowa narada niewiele przyniosła korzyści. Potrzebne są częstsze zjazdy, z góry obmyślane i zorganizowane, i tylko postanowienie takich zjazdów, w imię Boże powziętych, sprawę naprzód posunąć zdołają. Zbiorowy, nie pojedynczy rozum powinien zabrać się do rozstrzygnięcia kwestji, jak zapobiedz zdziczeniu obyczajów i szerzeniu się niewiary, nawet u chłopców szesnastoletnich. Kapelani niech zwrócą uwagę na to, że młodzież niwersytecka już się przeważnie wyzbyła wiary i ideałów religijnych. Wielki czas pomyśleć o wytworzeniu z grona samej młodzieży inteligentnej dzielnych pra-

cowników w duchu odrodzeńczym — na gruncie narodowo-katolickim.

Olbrzymia większość pracy nad młodzieżą oczywiście przypada na kapelanów; muszą oni uświadomić i zapoznać młodzież dorastającą z grożącym jej złem we wszelkich przejawach; wskazać antidotum, rozniecić zamięłowanie ideału, uprzedzić destrukcyjne wpływy, z którymi młodzi w wieku przełomowym chcąc nie chcąc spotkać się muszą. Pamiętać też mamy, że w czasach obecnych na młodzież należy oddziaływać głównie przez młodzież.

Dzisiaj tu i ówdzie dają się słyszeć głosy młodzieży, utyskującej na smutny stan wykładów religji w szkołach. Katecheta, chcąc dobrze wywiązać się ze swego zadania, musi ustawicznie kształcić się i lekcje sumiennie opracowywać. „Na lekcję każdą, mówi Ks. Dr. Lenkiewicz, należy się przygotowywać nawet staremu, by nie nudzić uczniów; katecheta nie może ani na chwilę zapomnieć o tem, że praca, którą spełnia, jest jedną z najważniejszych, że nie może mu ona ciążyć, że nie wolno jej traktować, że tak powiem, przygodnie — jako etap do innych stanowisk. Trzeba sobie powiedzieć: to jest zadanie mego życia, zadanie piękne, od wypełnienia którego zależy zbawienie powierzonych mi dusz i moje własne“. Oprócz kształcenia umysłu, trzeba zwrócić uwagę na uszlachetnienie serca, wzmocnienie i wyrobienie woli. Alfę i omegę pracy nad młodzieżą jest rozniecenie w jej sercu przez katechetę życia nadprzyrodzonego. Środkiem do tego będzie zachęcanie do brania udziału w uroczystych nabożeństwach Kościoła, Msza uczniowska, podczas której sama młodzież ma śpiewać pieśni pobożne (jako podręcznik do śpiewu może służyć „Zbiorek pieśni kościelnych dla użytku młodzieży“ — skład u Feliksa Westa w Brodach (Austria), po Mszy krótkie, lecz serdeczne przemówienie, zachęta do częstszej spowiedzi i Komunii, rekolekcje w W. Poście i t. p. Poza szkołą mamy wpływ czytelnicy i biblioteki.

Właściwie mówiąc praca nad młodzieżą jest świętym obowiązkiem nie tylko kapelanów, lecz i każdego kapłana, o ile on ma, lub może mieć jakąkolwiek styczność z młodzieżą. Sobór powszechny w Trydencie na 24 posiedzeniu najwyraźniej zwraca uwagę całego duchowieństwa na młodzież. Kto ją po-

zyska, ten wygra, bo młodzież, to przyszłość społeczeństw, nadzieja Kościoła. Jeżeli więc słudzy Kościoła pragną, by ta przyszłość ułożyła się pomyślnie, powinni się czempredzej zabrać do pracy apostołskiej wśród młodzieży — w przeciwnym razie przyszłość może ułożyć się złowrogo, zapanuje bezwyznaniowość, wreszcie mogą nas spotkać losy Francji. Aby przyszłość do nas należała, musimy obsadzić najwięcej wpływowe placówki w społeczeństwie ludźmi o przekonaniach katolickich. Dzisiaj najpiękniejsze plany i projekty muszą upadać wskutek braku odpowiednio wykwalifikowanych i przejętych ideą Chrystusa jednostek. Pracę trzeba rozpocząć ab ovo. Mamy zakładać fundament, na którym przyszłe pokolenia wzniosą budowę; może sami nie będziemy oglądali namacalnych skutków pracy naszej, lecz pomimo to jednak mamy ścisły obowiązek celowo kształcić młode pokolenie, aby ono z czasem zająć mogło placówki, dotychczas zajmowane nieraz przez niepowołanych, niech stanowiska nauczycieli, profesorów, kierowników fabryk, urzędników, obywateli, adwokatów, doktorów, kapłanów, obejmą wykształceni przez nas, wierni i gorliwi słudzy Kościoła.

Zwrócić też trzeba uwagę na młodzież żeńską, gdyż i w ich szeregach duch wrogi Kościołowi czyni spustoszenia. Kobieta wyzuta z wiary jest niebezpieczniejsza dla Kościoła, niż mężczyzna.

Każdy, kto pragnie przyłożyć cegiełkę do wiekopomnego gmachu odrodzenia młodzieży, powinien przede wszystkim starać się o planowe rozpowszechnianie wśród niej dobrych, poważnych książek i czasopism, których spis podamy niżej. Każdy pracownik w winnicy Chrystusowej ma garnąć do siebie młodzież, okazywać serce Mistrza, który dziatki ukochał, pociągał, a nie odpychał od siebie. Samo poczucie doniosłości tej sprawy i przejęcie się nią nakaże kapłanowi pamiętać o tej tak ważnej misji i na kazalnicy i w konfesjonale. Szerokie pole działania mamy przed sobą — szczególnie w konfesjonale — tu przede wszystkim należy się zarzucać, a połów będzie obfity. Ogół duchowieństwa zapewne jeszcze nie wie o tem, że od lat paru powstał w społeczeństwie naszym silny duchem odłam młodzieży, z największem poświęceniem oddający się sprawie odrodzenia towarzyszy w duchu Chrystusowym. Wypowie-

dziano walkę ateizmowi, rozpuście, pijaństwu, karciarstwu i wszelkim hazardom. Obowiązkiem więc naszym jest wspieranie tych sił młodych, udzielanie im rad, dodawanie energii i otuchy.

Duszpasterz powinien znać owce swoje; każdy tedy kapłan musi zwracać uwagę na rodziny, gdzie jest kształcąca się młodzież; trzeba do niej się zbliżyć, nie czekając aż sama do nas przyjdzie; młodzież jest nieśmiała — jeżeli pierwsi do niej ręki nie wyciągniemy, nie czekajmy jej. Niech młodzież czuje przyjaciela w kapłanie. Należy śpiące budzić, ciemne oświecać, zimne zagrzewać, ideałów zorze zapalać i prowadzić do stóp Chrystusa. W czasie wakacyjnym powinniśmy zbliżyć się do młodzieży, powracającej z miast. W ten sposób poznamy ducha, jakim jest owiana, atmosfera, w jakiej pozostawała podczas pobytu w szkołach, a to wszystko uprzystępnia nam odtworzenie dokładnej charakterystyki współczesnej młodzieży, oraz ducha czasu.

Nader ważnem jest zapewnienie młodzieży dobrej opieki w ciągu roku szkolnego. Nie może kierować młodzieżą ten, kto jej nie zna. W miastach często się zdarza, że pierwsza lepsza przekupka z ulicy zakłada stancję uczniowską. Oczywiście, iż w podobnych warunkach młodzież opieki, ani kierunku moralnego nie znajdzie. Są to gniazda, w których lęgnie się zepsucie moralne, kryjówki, gdzie się odbywa skryte obdzieranie młodzieńca ze wszystkich skarbów ducha. Wyłania się stąd potrzeba stwarzania takich środowisk, w których młodzież znalazłaby należytą opiekę i kierunek katolicki.

Jak ptak bez powietrza, ryba bez wody, tak młodzież nie może się obejść bez rozrywki i zabawy. Chodzi tylko o to, aby te rozrywki i zabawy były uczciwe. A właśnie szukając rozrywek młodzież wpada nieraz w sidła i ginie. Odczuwa się więc znowu niezaprzeczona konieczność wyszukania dla młodzieży t. zw. ognisk rodzinnych. Polegają one na tem, że pewna katolicka rodzina zainteresowuje się dwoma, trzema chłopcami, lub pannami w celu otoczenia ich serdeczną opieką. Rodzina taka zaprasza ich do siebie co tydzień lub dwa w sobotę, czy w niedzielę, zainteresowuje się ich życiem, pracą, troskami i t. d. Tańce i pusta rozmowa jest tu wykluczona. Młodzież doskonale czas spędzi przy fortepianie, śpiewie, deklamacji, na po-

ważnej dyskusji, lub na czytaniu pożytecznych książek. Małeńkie poświęcenie — szklaneczka herbaty, a korzyść dla młodzieży i społeczeństwa może być wielka. Są już w wielu miejscach np. w Warszawie takie domy, opiekujące się młodzieżą i wydaje to nadzwyczaj pożądane skutki. Również i zamożne obywatelstwo może wiele przyczynić się do pracy nad młodzieżą. Jeżeli rozumie ono całą doniosłość pracy odrodzeniowej w duchu Chrystusowym, może pomyśleć o wakacyjnym przytulku dla młodzieży, która nieraz chciałaby odświeżyć umysł, wzmocnić słabe siły na wsi, a nie może tego uczynić, bo ją na to nie stać. Opieka wierzącej rodziny i chrześcijański przykład, dany młodzieży w czasie wakacyjnym, wywiera nieraz niezatarty wpływ na charakter i dalsze życie młodzieńca. Księża proboszczowie mogliby również o tem pomyśleć. Nieraz zdarza się u nas spotkać kapłanów, którzy wszystko gotowiby byli dla Kościoła uczynić — brakuje im jednak inicjatywy i dlatego najlepsze chęci marnują bezowocnie. Znani są jednak i dziś tacy, którzy corocznie do siebie na lato biorą spragnioną wypoczynku i świeżego powietrza młodzież szkolną. Przykład to godzien naśladowania.

Obszerne pole działalności dla księdza stanowi szkoła. Od wykładu religii zależy bardzo wiele. Wytyczną każdego kapelana ideą powinno być prowadzenie wykładów w ten sposób, aby te nie odstręczały od nauki Kościoła, lecz, by właśnie do poznania jej zachęcały.

1. W wykładzie Historji św. główny nacisk kłaść trzeba na Nowy Testament, uwzględniając szczególnie te ustępy i wypadki, które mogą mieć najbardziej pożyteczne zastosowanie w życiu.

2. Wykładając katechizm, należy starać się uczynić go interesującym przez pogłębienie filozoficzne i życiowe. Trzeba wykazywać łączność praw moralnych na religji opartych, z prawami fizycznej natury człowieka, skąd wynika zgodność etyki religijnej z nauką.

3. Wykazać na zasadzie doświadczalnej, czym jest grzech i czym cnota w zakresie życia indywidualnego, i zbiorowego na podstawie dziejów (cnota—to życia „prąd“, grzech—to życia „trać“).

4. Wykazać doniosłość chrystjanizmu, głoszącego ideę,

wydającą błogie owoce, których zdobycie jest ułatwione przez praktyki religijne.

Raz po raz wskazywać na odrodzenie duchowo-moralne, jako na środek niezawodny prądziwego powodzenia w życiu, oraz jako na podstawę odrodzenia społeczno-narodowego.

6. Kłaść nacisk na żywotność zasad religijnych, dzięki którym człowiek i społeczeństwo odradzają się; wykazywać łączność porządku duchowego z materialnym.

7. Mówiąc o Sakramentach i łasce, podkreślać znaczenie własnej pracy i wysiłku człowieka w dziele zasługi na żywot wieczny. Zrozumienie konieczności własnego udziału w sprawie postępu duchownego i ostatecznego zbawienia, uchroni od fałszywej pobożności i od fałszywych pojęć o nauce Kościoła.

8. Przy wykładzie Historji Kościoła unikać jednostronności i idealnego przedstawienia dziejów. Owszem, wykazywać upadki, będące skutkiem pierwiastku ziemskiego, zmysłowego, często niepowołanych sług sprawy Bożej, a jednocześnie wykazywać sprężyny powstawania i odradzania się, sprowadzające postęp i triumf idei Chrystusowej, oraz wzrostu istotnej powagi Kościoła: duch żywy, wiara żywa i czynna.

9. W dziedzinie apologetyki nie sprowadzać wszystkiego do suchego li tylko rozumowania, które nie jedna dusz młodych dla sprawy Kościoła Chrystusowego i nie nakłania do życia w duchu Chrystusowym. Polecać dobrze opracowane żywoty Świętych, zwłaszcza pojedyncze. Również należy zwracać uwagę na dodatni wpływ i wielkie znaczenie wychowawcze zdrowej literatury nowoczesnej.

10. Przy wykładzie liturgiki czuwać nad wyjaśnieniem istotnego, wewnętrznego znaczenia strony obrzędowej — zewnętrznej szaty religji. Wykazać, że w sferze religji to jest prawdziwie wielkie i ważne, co z ducha się poczynia, do ducha zmierza i prowadzi. Jeżeli formalna zewnętrzność bierze górę — duch zamiera, rodzi się fałszywa pobożność z jednej strony, a bezbożność z drugiej.

W całym wykładzie religji przeprowadzać ideę rozwoju Chrystusowości, sprowadzającej się do poznania i umiłowania Boga i Jego woli, oraz prawdziwej i żywej miłości bliźniego—

i to nie tylko w sferze stosunków osobistych i towarzyskich, ale też społecznych i politycznych.

Stosunek kapelana do uczniów powinien być nacechowany powagą i namaszczeniem, oraz prostotą i serdecznością. Kapelan powinien starać się zdobyć zaufanie uczniów swoich. Stosunek ich do niego nie ma być urzędowy i suchy, lecz oparty na miłości i przywiązaniu. Kapelan powinien sam dostarczać uczniom swoim książki, któreby dziedzinę życia duchownego pogłębiały, lub też wskazać ma im osoby, któreby książki takie pożyczać mogły. Pamiętajmy, że lekceważyć młodzieży nie wolno, że nie wolno zbywać byle czem stawianych sobie pytań, że unikać trzeba przeżytków i ciasno-konserwatywnego stanowiska. W kwestji płciowej zρέcznie powinniśmy młodzież zawczasu uświadomić, wykazując zwłaszcza zgubne pod każdym względem skutki rozwiązłego życia.

Trzy główne obowiązki, z których inne wypływają, są dziś zarówno przez starszych, jak i przez młodszych zaniedbane i niezrozumiane: mówię o obowiązkach względem Boga, względem bliźnich i względem samego siebie. Co się tyczy Boga, to obowiązek względem Niego spełnia wielka część ludzi, odmawiając dłuższy, lub krótszy pacierz, chodząc do Kościoła i poszcząc; poza tem gwałci się bez zastanowienia wszystkie przykazania, zwłaszcza 6, 7 i 8-e. Bo nikt w sposób rozumny, praktyczny i przekonywający nie tłumaczy młodzieży ważnych, z religii wypływających, obowiązków względem siebie; nie wyrabia się w niej szlachetnego zapału i zamiłowania do pracy, nie budzi się i nie rozwija w duszy poczucia własnej godności. Pracę młodzież uważa nieraz za niemiły przymus, za konieczność, której nienawidzi, gdyż jest ona koniecznością tylko dla tego, kto biedny, a nie dla wszystkich. Dziś utarło się przysłowie: „ty musisz pracować, bo jesteś ubogi, a on może się bawić, gdyż jest bogaty“. Więć nic dziwnego, że praca w oczach ubogiego młodzieńca lub ubogiej dziewczyny, którym przedstawiono ją, jako środek zdobycia kariery zwodniczych rozkoszy, dostatku, którym się inni cieszą bez pracy, może być nieznośną i wstrętną. Dlaczego tak rzadko im się mówi o rozkoszy czystej, o szczęściu prawdziwym, o zdrowiu dobrem i czerstwym, i o wielu innych skarbach umysłowych, duchownych i materialnych, jakie daje na-

leżycie rozumiana i przedsiębrana praca? Dlaczego nie mówią im, że ci, którzy nie pracując egoistycznie używają powierzonego sobie bogactwa darmo, dlatego tylko, że darmo jest im ono dane, ciężko są odpowiedzialni przed Bogiem i społeczeństwem? Dlaczego nie tłumaczy się im, że na prawdziwy szacunek zasługuje nie rubel, nie strój bogaty, lub piękna powierzchowność, lecz praca i cnota? Młodzież nasza, nie znając obowiązków względem siebie, zatracą poczucie własnej godności; zarówno panienka, wychowana w domu zamożnych rodziców, jak i córka prostego rzemieślnika, schyłona od rana do nocy nad igłą, jedną tylko zna myśl, która ją niepokoi i dręczy: czy się podoba? Ta myśl wszędzie ją prześladowe: w domu, przy pracy, na zabawie, na ulicy i nawet we śnie. „Wszystko dla tego, aby się podobać“—dziś stało się hasłem niejednej kobiety. Dla tego poświęca się grosz, zdrowie, noce bezsenne, dla tego zatracą duszę! Wszędzie i ciągle: czy się podoba? Pytanie to prześladowe kobietę we wszystkich fazach jej życia. Dla rozwiązania tego pytania stroją się, śmieją i nawet płaczą. To pytanie stworzyło okrutną modę i wszelkiego rodzaju upiększenia sztuczne, któremi dziś zapełnione są wystawy sklepowe. I na nieszczęście to pytanie zapełnia dziś życie większości dziewcząt, stało się ono, że tak powiem, celem, po za którym nic nie widzą. Czy się podobam — przechodzi z rodziców na dzieci, a z tych na coraz nowe i nowe pokolenia. Dlaczego? Bo nikt nie mówi, nie tłumaczy dziewczęciu o poczuciu własnej godności, lecz przeciwnie wszystko i wszyscy, a nawet własni rodzice zachęcają ją mówiąc: staraj się podobać. Nikt przed młodem dziewczęciem nie rozwija istotnych i rzeczywistych obowiązków kobiety, nikt praktycznego i rozumnego życia nie uczy. A potem te biedne, nieszczęśliwe, złamane i pod każdym względem wyzyskane istoty, przeklina się, wyszydza i błotem obrzuca?! A przecież nikt ich nie nauczył być innemi. Jakkolwiek piękną jest religja, jakkolwiek wszystko, co dobre i szlachetne z niej bierze początek, to jednak widzimy, pomimo to, iż każda kobieta zna mniej lub więcej katechizmu, jednak rzadko która rozumie dobrze, jak go trzeba w życiu stosować. Gdy poczucie godności własnej będzie głęboko zakorzenione w kobiecie, przez to samo będzie już ono zaszczone w ojcach, mężach i braciach.

Z poczucia własnej godności wypływa konieczność nauki życia; trzeba uczyć dziecko, jak ma pielęgnować zdrowie, jak rozumnie stosować higienę; uczyć porządku, czystości, oszczędności, a nadewszystko rozwijać dary Boże, tak bogato złożone w każdej duszy dziecięcia; trzeba je uczyć szanować siebie przez wzgląd na obraz i podobieństwo Boże. Tak pokierowana młoda istota potrafi znaleźć w sobie odporność na zły przykład, tak często dziś spotykany, potrafi być człowiekiem, chrześcijaninem i z chlubą nosić będzie święte to miano.

Trzecią zasadą, jaką wychowawcy powinni zaszczerpić w młodzieży, jest to pełnienie obowiązku względem bliźnich. „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“, nie czyni bliźniemu, co tobie nie miło, staraj się uszczęśliwiać otaczających, bo przez to samo mnoży się suma dobra na świecie. Szczęściem najwyższym jest spokój wewnętrzny, czyste sumienie, zgoda ze wszystkimi, szlachetna i rozumna praca. Niech wszyscy myślą o szczęściu innych, a przez to każdy stanie się szczęśliwy sam. Dziś młoda panienka kupuje sobie książkę pod tytułem: „Dobry ton“. Dlaczego nie kupi raczej książeczki „O poczuciu własnej godności“, lub „Czyni szczęśliwymi i dobrymi wszystkich“? Bo czym jest dobry ton? Jest to umiejętność zachowania się w wielkim świecie, umiejętność kłamania, okazywania grzeczności, której w sercu niema. Skoro w każdym człowieku wszczepione będzie poczucie własnej godności i prawdziwa miłość bliźniego, znajdzie się wówczas i dobry ton — nie kłamliwy, lecz prawdziwy i szczery. Tak więc pracujący nad młodzieżą żeńską, powinni wziąć sobie za ideę przewodnią kształcenie umysłu i serca na zasadzie doskonałego rozumienia trzech rzeczy podstawowych: obowiązku względem Boga, jako najlepszego Ojca, obowiązku względem siebie przez pracę chętną i poczucie własnej godności; obowiązku względem bliźnich, opartego na czynieniu dobra i niesieniu szczęścia przez miłość. „Przez cnotę i mądrość jednostek do szczęścia i siły narodu“.

Jest jeszcze jedna kwestja zupełnie zaniedbana w wychowaniu dziewcząt, a mianowicie: kształcenie serca. Uzdolniają ręce, meblują głowę, gimnastyką rozwijają organizm, jedno tylko serce pozostaje w zaniedbaniu. Dziewczę mniej więcej

w wieku lat 14, 15 jest zagadką dla wszystkich, a szczególnie dla siebie samej. Budzi się w niem serce, a z niem wszystko, co dobre, piękne i szlachetne; czuje, że co dawniej w dzieciństwie bawiło, dziś staje się niewystarczającym i obojętnem. Czegoś zaczyna szukać, za czemś tęsknić, do czegoś wzdychać — czuje wielką potrzebę kochania i to, co dla niej powinno być największą radością, staje się przyczyną smutku i zniechęcenia; nie wie, co z sobą począć, komu się zwierzyć, jak, gdzie i w jaki sposób te uczucia i zapał dotąd nieznany skierować. Są to chwile i lata, w których dziewczyna najbardziej potrzebuje dobrego, czystego i szlachetnego serca, iżby ten smutek dotąd nieznany komuś powierzyć, komuś, kto ją zrozumie i nauczy, serce swoje odsłonić mogła. Zwierzyć się spowiednikowi nie może, gdyż nie sądzi, że to jest materia spowiedzi. Chciałaby powiedzieć tym, którzy zajmują się jej wychowaniem, lecz i do nich kroku nie robi, gdyż jednych się boi, drugim nie ufa, trzeci zaś są to osoby „p o b o ż n e“, które za złe mieć jej to mogą. Nie powie również siostrze i matce, gdyż wiele jest tajemnic, o których dzieci i matce nawet nie mówią. Więc co z tem począć? Jak iść po tej nowej nieznanej drodze, aby nie zbłądzić i na wieki nie zginać? Czy więc to dziewczę przed sobą i przed wszystkimi już się zamknie? Nie, ono znajdzie tłumaczów serca, lecz na nieszczęście takich, którzy, już przez niewiedomość, już przez złą wolę wszystkie porywy i zapały młodzieńcze w mylnem przedstawia świetle. Zamiast wprost i bez wahania ku Bogu, ku biednej cierpiącej ludzkości, zamiast ku pięknej uroczej naturze, zwracają dziewczę z jej sercem niewinnem ku światu i oddają mu je na pastwę. Tak mnożą się ofiary podobnego okrucieństwa i nikt za zbrodnię sobie tego nie liczy, gdyż nawet sami rodzice ciągle jedno powtarzają: umiej i staraj się podobać, bo od tego twój los i karjera zawisły. Jakie to straszne i upokarzające, jakież to smutne i bolesne! A można przecie temu zaradzić. Niech każda matka, każda opiekunka stanie się tkliwą i serdeczną przyjaciółką dziecka swego, niech je ukocha miłością Bożą, a ta miłość zrodzi w dziewczęciu zaufanie bez granic i wtedy nie potrafi ono mieć tajemnic przed miłością swej przyjaciółki; wówczas łatwo będzie kierować tem sercem, łatwo wskazać przedmioty ukochania, nauczyć miłości Boga i bliźnich, tych najświętszych

i najszlachetniejszych uczuć. A więc nad ukształceniem serca młodzieńczego jak najstaranniejsza powinna być czujność. Dzisiejsze kobiety na trzy można podzielić kategorje: do pierwszej należą kobiety-maszyny, do drugiej kobiety-marjonetki, do trzeciej—kobiety pobożne, lecz nie w myśl ducha i serca Chrystusowego; kobietę zaś—człowieka z silną wolą, z ukształconym umysłem, z pięknem i bogatem w miłość Bożą sercem spotykamy bardzo rzadko—a wszystko stąd, że stronę wychowania chrześcijańskiego mało kto rozumie, mało kto zgłębia. Dziś mówią o dziewczęciu: trzeba ją nauczyć szyć, trochę czytać i pisać — i puścić w świat. Lecz tego jest stanowczo za mało. Trzeba ją nauczyć być rozumnym człowiekiem, nauczyć zadawałniać się małym, żyć umiarkowanie, a nadewszystko być szczęśliwą przez miłość i tę miłość Chrystusową umieć roztaczać wkoło siebie.

Dziś tyle ludzi cierpi na próżnię serca, najbardziej zaś uskarżają się na nią młode dziewczątka wszystkich sfer i warstw. Córką zamożnego obywatela i ubogiego wyrobnika z równem niezmordowaniem gonią złudną marę szczęścia, o którym właściwego pojęcia nie mają. Jak jednej, tak drugiej to szczęście przedstawia się w osobie jakiegoś królewicza z bajki, którego, jak wyobraża, ma zostać żoną i z którym spokojnie, wygodnie, a bez troski przeżni życie. Lecz szczęście z królewiczem, to stara bajka, a w rzeczywistości spotykają ją ciężkie zawody, rozczarowanie, zniechęcenie do ludzi, do życia i w końcu apatja, zniedołężnienie i upadek ducha. Wszystko to dlatego, że młodzież nie wie, co jest szczęściem prawdziwym, na jakiej drodze go szukać i jak, znalazłszy go, w sobie pielęgnować i rozwijać należy. Nie tłómaczy się młodym, jak wielkie i ważne są obowiązki kobiety, do których od kolebki dziecię przygotować trzeba.

Dziś wychowanie dziewczęcia tak się przedstawia. W rodzinie inteligentnej dziecko do lat 10 jest małym bożkiem, strojonym w koronki, otaczanym atmosferą zbytku i przepychu; następnie do lat 18 trwa czas szkolny, czas nauki, przeplatany rozmaitemi wrażeniami, wieczorkami, wakacjami, spędzanymi w miejscach kuracyjnych, lub na wsi wśród rozrywek. Dalej do roku 20 kształci się dziewczę w najtrudniejszej sztuce prezentowania siebie przed tak zwanym wielkim światem. Tu

zaczyna się życie, wyczerpujące zdrowie i rozstrajające nerwy (bo świat wielki jest bardzo wymagający i okrutny); a więc zaczynają się noce bezsenne, spędzane na wieczorach kostjumowych i balach; idzie tu się w służbę okrutnej mody ze wszystkimi jej nierozsądnymi wymaganiami; a wślad za tem przychodzi doktor i kuchnia łaćńska: bromy, żelaza i inne środki przeciwko anemji, blednicy, neurastenji i t. d. Biedna dziewczyna musi pracować wyczerpująco, chcąc w wielkim świecie stanowisko jakieś zachować: więc poświęca się zdrowie i wstyd dziewiczy, stosuje się do warjackich wymagań mody, wszystko na to tylko, aby znaleźć lub wytańczyć owego wymarzonego królewicza z bajki. Wreszcie, po wielu rozczarowaniach i zawodach wychodzi się za pierwszego lepszego, gdyż innego celu i innej drogi nie widzi się przed sobą. I oto mamy kobietę, która po tylu wysiłkach dopięła w końcu celu i stanęła do objęcia obowiązków, o których pojęcia nie ma; dzieci swoje oczywiście będzie wychowywała tak, jak i sama wychowana była. Jeżeli takie są kobiety, cóż dziwnego, że takiem jest i społeczeństwo, że taką jest biedna młodzież, patrząca na smutny przykład rodziców. I w następnych więc pokoleniach ujrzymy to samo, bo jacy rodzice, takimi są i będą dzieci.

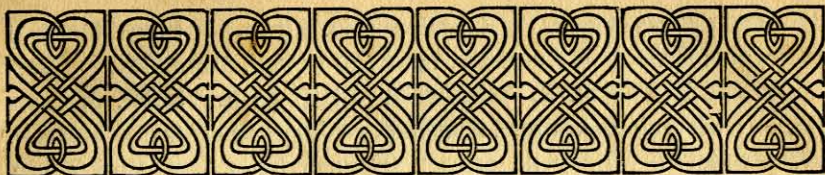
Gdzie szukać lekarstwa na tę straszną chorobę? Przedewszystkiem matki i wychowawczynie powinny przekształcić siebie samych, wyniszczyć w sobie całkiem ducha pseudopostępowego świata, a przejąć się duchem Chrystusowym, stać się nie tylko opiekunkami, ale przyjaciółkami najtkliwszymi swych dzieci, wzbudzić w nich swem czystem, nienagannem życiem tak wielkie zaufanie, aby córki nie potrzebowały szukać kogoś, ktoby im tajemnice i zagadki życia rozwiązał, lecz aby z całą szczerością zwracały się zawsze z wątpliwościami swojemi do najbliższych i prawdziwych opiekunów. Następnie trzeba dziewczę przygotować rozumnie do oczekujących je obowiązków, trzeba je prowadzić do tych smutnych i cichych zakątków, gdzie bieda, głód i ból się kryją, trzeba je nauczyć zapominać o sobie i poświęcać się dla bliźnich. Dalej trzeba kłaść wielki nacisk na pełnienie obowiązków przywiązanych do jej stanu, uczyć trzeba pracy i zamięłowania do niej. Wszyst-

ko dla obowiązku — i własna przyjemność i własne wygody i własne „ja“. A nadewszystko rozwijać bezgraniczną miłość i bojaźń Bożą, pamiętając równolegle o starannem kształceniu umysłu dziewczęcia, bo nauka i głęboka wiedza, oparta na religii, jest potęgą tak wielką, że z nią wielki świat ze swemi chorobliwemi zasadami wojny toczyć nie potrafi i zawsze pokonany zostanie. (W ten sposób dziewczę wyrośnie na rozumną rozumem Bożym kobietę, na zdrowego człowieka społeczeństwa, a zwłaszcza na dobrą przykładną chrześcijankę, na chlubę Kościoła i mężną wojowniczkę w pysznym i próżnym świecie).

Literatura.

Ideał a młodzież. — Na Przełomie 2 t. — Wolno, czy nie wolno? — **Wagner.**—Młodzież. **Szcz. Jeleński.** — Młody do młodych. Krytyka a hyperkrytycyzm. — O pracy społecznej. **Payot.**—Kształcenie woli. **Ciemniewski.**—Poznanie i kształcenie charakteru. **St. Szczepanowski.** — Myśli o odrodzeniu narodowem. **Cathrein.**—Dlaczego stałem się anarchistą? Obrazek z dzisiejszego życia studenckiego. — Nadeszły inne czasy. **Adamski.** — Substancjalność i nieśmiertelność duszy. **Bougaud.**—Chryścjanizm i czasy obecne.—Wiara i niewiara. **Demolins.**—Potęga wychowania. **F. Adler.**—Kształcenie młodzieży w poczuciu obowiązku. — Dzisiejsze zadania katolicyzmu w Polsce. Ankieta „Przeglądu Powszechnego“. **Schanz.**—Apologia wiary chrześcijańskiej 8 t. **S. Cichlińska.**—W dzwon fizyczno-moralnego odrodzenia. **Payot.** — Rozwój moralności. **Lutosławski.**—Wykłady Jagiellońskie. **Herzen.**—Odezwa do męskiej młodzieży. **Spalding.**—O wychowaniu. — 7 odczytów o wychowaniu. Stów. Matek Chrześcijańskich. **Dr. Korning.** — Hygiena skromności. **Bunge.** — Zatrucie alkoholem. Rocznik miesięcznika „Świst“. **Wysłouch.**—Mistrz z Nazaretu. **X. Woroniecki.**—Historja katolickiej akcji społecznej. **Zaborski.**—Darwin wobec rozumu i nauki. **Jaroszyński.** — Leon XIII i Demokracja Chrześcijańska. **Trzeciak.** — Oświata a dobrobyt. **Hello.** — Z życia i sztuki. **Klaczko.**—Wieczory Florenckie. **Naville.** — O fizyce nowożytnej. **Straszewski.**—Religia przyszłości. **Wais.** — Dziwy hipnotyzmu. Cywilizacja w świetle Chryścjanizmu. **Dr. Stella Sawicki.** — Poznaj samego siebie. **X. P. Kulwieć.** — Myśli zacządzzonego filozofa. **Iudnicka.** — Co chemja

dziś może? **Wysłouch.** — Z krainy ruin. **Lipke.** — Nowe kierunki społeczne. **Badeni.** — Życie św. Ignacego Loyoli. **Morawski.** — Wieczory nad Lemanem. **X. Brzewuski.**—Listy do przyjaciół. **Morawski.** — Świętych obcowanie. **Bougaud.** — Jezus Chrystus. — Kościół. Wydawnictwo „Głosy na czasie“ (Poznań Księg. św. Wojciecha). „Prąd“ (rocznik pierwszy). — O sprawie socjalnej do młodzieży. Kraków 1905.



VIII. BIBLIOTEKI.

Początkiem oraz warunkiem pracy kulturalnej jest uświadomienie szerszych warstw ludności. Celowi temu służą biblioteki parafjalne. Potrzebne one są nie tylko dla szerzenia oświaty, ale nie mniej dla zabezpieczenia ludu przed zgubnymi skutkami książek złych. Wśród ludu przeróżni agitatorzy uczynają już rozrzucać dziełka i broszury bezbożne lub niemoralne. Nie dość odebrać z rąk czytających te świstki, trzeba im dać coś dobrego do czytania, gdyż lud chce i lubi czytać, garnie się coraz bardziej do oświaty. Jeżeli nie powstaną biblioteki parafjalne — lud pozostanie na zawsze w ciemnocie; powtóre, jeśli nie będzie ich w plebanji — mogą powstać gdzie indziej, w miejscu lub u osób wcale nie sprzyjających religji — a wtedy zagrozić może Kościołowi i ludowi poważne niebezpieczeństwo.

Założyć bibliotekę parafjalną nie jest trudno. Trochę zabiegów, fatygi, grosza — i rzecz będzie zapoczątkowana. Na początku wystarczy ogłosić nadzwyczajną składkę w parafji, tak, jak się to robi, kiedy chodzi o sprawienie chorągwi, ornatu i t. p. Hojność zwykle zależy od umiejętnego przemówienia księdza i gorliwego zajęcia się sprawą. Najodpowiedniejszym miejscem jest albo plebanja, albo dom ludowy, albo wreszcie inny jakikolwiek dom, pozostający pod okiem księdza. Do wypożyczania książek wyznaczają się stałe godziny, najstosowniej w niedzielę, po sumie lub nieszpiorach. Książeczki wydają się na pewien ściśle określony przeciąg czasu (np. na dwa tygodnie, miesiąc), przyczem przestrzega się punktualność w

ten sposób, że kto się jej sprzeniewierzył, traci całkowicie lub czasowo prawo do dalszego wypożyczania. Pożyczający zobowiązuje się nie niszczyć książek. W bibliotece, zaraz przy wydaniu, pożyczona książka wciąga się do książki rejestrowej. Na założenie i utrzymanie biblioteki, jeżeli nie powstała ona przy innej instytucji (np. przy kółku rolniczym), członkowie płacą niewielką jednorazową lub ratami składkę. Zresztą, osoby wspaniałomyślne mogą własnym kosztem utrzymać bibliotekę, tak, aby książki wydawały się do czytania darmo. W tym jednak razie potrzebne są pewne ograniczenia i gwarancje, a to w tym celu, aby niesumienni ludzie nie wyzyskiwali biblioteki i nie niszczyli książek.

Skąd dostać książek do biblioteki? Wiele osób zamożnych z pewnością użyczy na tak piękny cel swych książek — jest to jedno źródło; dalej prywatne osoby nieraz składają ofiary na urządzenie biblioteki — to drugie źródło; wreszcie sami członkowie składają pieniądze na zakup pierwszych książek. Nie należy jednak łapać się na ofiarność w książkach, gdyż często ludzie pozbywają się takich druków, które są albo zupełnie bez użytku, albo nawet szkodliwe. Dlatego też trzeba rzecz odrazu jasno postawić, aby ludzie potem nie narzekali, że ich książek nie przyjęto. Co do wyboru książek należy być bardzo ostrożnym i nie kupować pierwszej lepszej znalezionej w katalogu, gdyż tytuły nieraz zawodzą. Radzi się zwrócić do instytucji lub księgarni katolickiej i tam zasięgnąć wskazówek praktycznych. Wielką usługę również oddać może katalog rozumowany książek, gdzie krótko podaje się treść i tendencja ich.

Przy bibliotece może być jednocześnie założona czytelnia, składająca się z jednego lub paru pokoi. Otwartą ma być nie koniecznie codzień, lecz w te dni, kiedy lud się zbiera do Kościoła — w niedziele i święta. Sprowadzają się tu gazety i pisma ludowe („Gazeta Świąteczna“, „Przyjaciel“, „Jutrzenka“, „Lud Boży“, „Polak-Katolik“ i t. p.), których do domu brać nie wolno. Redakcje zwykle bezinteresownie zaofiarowują jeden numer do czytelnii. Najlepiej jest, gdy biblioteka i czytelnia mieszczą się w t. zw. Domach ludowych, jakie w niektórych parafjach już są utworzone. Do bibliotek wiejskich zaleca się sprowadzać książeczki niewielkie, popularne. Naj-

lepiej nadają się żywoty Świętych, bajki, książeczki ascetyczne, nowele, powiastki, opisy podróży, pieśni religijne i świeckie, wiersze, broszury, traktujące o sprawach bieżących, książeczki pouczające z dziedziny rolnictwa, pszczelarstwa, hodowli bydła i t. p.

Pamiętać jednak trzeba, że i inteligencja potrzebuje strawy religijnej, a więc biblioteka powinna mieć i poważniejsze dzieła treści pouczającej i apologetycznej. Mając to na względzie, spowiednicy mogą niejednemu na spowiedzi zalecić przeczytanie odpowiedniej książki.

W bibliotece i czytelnicy, w godzinach funkcjonowania, zawsze jest ktoś obecny dla doglądania porządku. Mogą tu również odbywać się od czasu do czasu pogadanki, odczyty pouczające, obrazy nękane lub żywe, zabawy i t. d. Zwłaszcza obrazy nękane bardzo się tu nadają i stosunkowo nie są rzeczą zbyt kosztowną (niezła latarnia czarnoksiężka kosztuje kilkanaście rubli). Gdziekolwiek jest zwyczaj urządzania t. zw. bibliotek ruchomych, albo latających, które polegają na tem, że sąsiednie biblioteczki parafjalne zamieniają się od czasu do czasu książkami, tak, że wciąż w każdej z nich znajdują się nowe, przeczytane już w bibliotece sąsiedniej *).

*) Znaczenie biblioteki zależy prawie całkowicie od tego, kto nią kieruje. Bibliotekarz, obcując z czytelnikami, nabiera znajomości potrzeb ich ducha i stanu umysłu, do których książka musi być dobrana. On też zachęci do czytania, przez zręczne zaś pytania i pogawędki wybadza czytelnika, jak on czyta i udzieli wskazówek do lepszego czytania. Najkorzystniej mógłby się zająć biblioteką sam proboszcz; jeśli zaś tego sam uczynić nie może, z wielkim dla ludu pożytkiem zajmie się biblioteką ksiądz wikary. Będzie tu miał doskonałą sposobność zaznajomienia się z literaturą popularną i organizacją biblioteki. Gdy i to okaże się niemożliwe, wtedy należy znaleźć w parafii taką światłą i chętną osobę, coby poświęciła czas i trud prowadzeniu biblioteki. W niektórych miejscach inteligentniejsi organiści z pożytkiem kierują biblioteką.

Podajemy tutaj kilka wskazówek, dotyczących strony technicznej bibliotekarstwa. Każda książka musi być oprawiona i wciągnięta do ksiąg. Najstosowniejszą oprawą jest bodaj czarne lub szare płótno. Na grzbiecie nakleja się kartkę z tytułem lub tylko z nu-

Jeżeli nie można założyć biblioteki oficjalnie, wówczas sprawę należy pokierować inaczej; zresztą każdemu przysługuje prawo wypożyczania książek.

Z bibliotekami wiąże się kwestja kolportarzu. Kolportarzem nazywamy rozpowszechnianie, sprzedawanie, pożyczanie, rozrzucanie, reklamowanie książek, broszur, gazet i listków ulotnych wśród najszerzych warstw. Kolportarz ma olbrzymie znaczenie przy uświadamianiu i jest jednym z najlepszych sposobów agitacji. Skoro zachodzi w parafii jaka potrzeba, zaraz biblioteka powinna puścić w kurs setki egzemplarzy agitacyjnych na rzecz sprawy Bożej. Nie można powoływać się na to, że literatura nasza posiada mało takich wydawnictw, bo potrzeba rodzi podaż. Biblioteki rozporządzając pewnym funduszem będą mogły podjąć nie jedno wydawnictwo potrzebne. W miastach posługują się w tym celu najczęściej chłopcami, albo ronosicielami, ci bowiem umieją wci-

merem książki. Oddzielne działy literatury (historja, ascetyka, apologetyka i t. d.) mogą mieć dla łatwiejszego orientowania się rozmaitego koloru kartki. W szafach książki powinny być również podzielone na osobne działy. Katalogowanie ksiąg robi się tak: 1) dział religijny: a) naukowy, b) historyczny, c) ascetyczny. 2) dział świecki: a) naukowy, b) historyczny, c) powieściowy, d) zawodowy.

Dla łatwiejszego orientowania się podajemy tu schemat książki bibliotecznej.

№	Autor	Tytuł	Tomów	Stronic	Czyj nakład	Rok	Cena		Nabyto w r.	Uwagi
							Rs.	K.		

W drugiej książce zapisują się czytelnicy; każdy czytelnik ma swój numer, który oprócz księgi zapisuje się w kartce imiennej; przy pożyczaniu i zwracaniu książek czytelnik musi go przedstawić zarządzającemu biblioteką. Oprócz tego powinien być skorowidz

skać się wszędzie: do domów, tramwai, kolei żelaznej, restauracji, chodzą po ulicach i reklamują to, co się im dało. Bardzo wielkie znaczenie mają listki ulotne. Kiedy trzeba cośkolwiek

czytelników dla ułatwienia w orientowaniu się. Trzecia księga służy do zapisywania wypożyczonych książek. Schemat rubryk jest tu następujący:

Czytelnik N

Imię i nazwisko czytelnika

Miejsce zamieszkania

Rok			Rok			Rok			
Nr książki	Data wzięcia	Data oddania	Nr książki	Data wzięcia	Data oddania	Nr książki	Data wzięcia	Data oddania	

W wielkich bibliotekach używa się ponadto jeszcze jedna księga, do której zapisują się spostrzeżenia dotyczące powodzenia każdej książki.

Biblioteką powinna zajmować się zawsze ta sama osoba; jeśli są pomocnicy, powinni oni przestrzegać tego samego porządku, co główny bibliotekarz. Biblioteka powinna być zawsze zamknięta, a klucz od niej zawsze pozostawać u jednego, który też odpowiada za jej całość i porządek. Książki muszą być z a r a z ustawiane i uporządkowane na półkach, książka wypożyczona lub zwrócona z a r a z odnotowana, podarta lub poniszczona z a r a z naprawiona.

Książki pożyczają się na jednakowy dla wszystkich termin (np. na miesiąc), przyczem nie wolno dawać ich do rąk trzecich. Bibliotekarz powinien uważać, aby trzymano się terminu, nie brudzone i nie darto książek, owijano w papier i t. p. Na każdej książce kładzie się pieczęć bibliotekową, oraz można umieścić jakąkolwiek sentencję, nawołującą do szanowania książki lub korzystania z niej. Dzieła kilkutomowe należy oprawiać w jedną całość dla uniknięcia stracenia poszczególnych części.

zaagitować wśród ludu, np., gdy chodzi o założenie bractwa wstrzemięźliwości, wówczas drukuje się krótki, zwięzły, żywy i dobitny artykuł, odbija się go w odpowiedniej ilości egzemplarzy, i, albo rozrzuca się między ludem, albo sprzedaje za cenę nakładu. Lud chętnie czyta listki ulotne, zwłaszcza, gdy są żywo napisane: nie wymagają one wiele czasu do czytania i są tanie. Najlepiej urządzać się w ten sposób, że dany artykuł podaje się najprzód do którejkolwiek gazety, a następnie wchodzi się w umowę z drukarnią, aby na tych samych czcionkach odbito listki ulotne; wtedy koszt będzie bardzo niewielki. Tak np., odbicie 1000 listków na jednej karcie kosztuje 3—4 rs.

Pożądaniem by było, aby niedzielami koło kościoła ktośkolwiek, np. szkaplarnica sprzedawała oddzielne numery gazet ludowych. Lud trzeba zachęcać, aby wychodząc z Kościoła, zamiast nieść kilka groszy do szynku, kupić za nie gazetę i zaniósł ją do domu dla czytania w rodzinie.

W miastach trzeba zakładać publiczne czytelnie, dokąd by się sprowadzało wszystkie pisma, które nie są skierowane przeciwko wierze lub moralności. Urządzenie biblioteki jest dość kosztowne, czytelnia zaś może być stworzona przy niewielkim stosunkowo kapitale, a korzyści może przynieść nawet więcej, niż biblioteka.

Dobry katalog książek, nadających się do biblioteki parafialnej został wydany u Szczepkowskiego (Warszawa, Nowogrodzka 21).



IX. STOWARZYSZENIA Ś-go FRANCISZKA *).

Jakkolwiek miano tercjarza, a zwłaszcza tercjarki nie uchodzi dziś za przydomek pochlebny, to jednak stowarzyszenie trzeciego Zakonu ma doniosłe znaczenie nie tylko religijne, lecz i społeczne. Dla tego też poświęcamy mu specjalny rozdział. Razróżniać zawsze należy zasadę i wypaczenie jej przez samych stowarzyszonych, fałszywie rozumiejących zasadę zwolenników. Zajrzyjmy do dzieł Ś. Franciszka, a przekonamy się, jak olbrzymie znaczenie może mieć stowarzyszenie Jego imienia dla ożywienia zasad chrześcijańskich we wszystkich stanach i dla wprowadzenia w czyn reformy społecznej. Wielki Papież społeczny Leon XIII tak mówi o nim. „Zakon Ś-go Franciszka wielki jest w Kościele; jest on jednym z głównych, na którym papieże w ciągu siedmiu wieków się opierali. I ja chcę w nim znaleźć czynną i silną podporę ku obronie praw Kościoła i przeprowadzeniu reformy społecznej. Gdy zaś mówię o reformie społecznej, mam szczególnie na myśli Trzecią Regułę św. Franciszka. Wielki ten patriarcha nie ograniczał się na ustanowieniu życia ściśle zakonnego dla płci obojga; gorącym sercem swoim chciał objąć świat cały i w tym celu wszystkim wiernym wszelkich stanów społecznych podał regułę tercjarską swojego zakonu. Praktyka tej reguły jest łatwa, a duch jej ma na celu ożywienie wiary i cnoty... Wielką

*) Rozdział ten jest opracowany podług Ankiety Przeglądu Powszechnego w sprawie najnowszych zadań katolicyzmu w Polsce.

podporą dla dobra pospolitego byli członkowie Trzeciego Zakonu, którzy wzięwszy sobie za wzór ustawy swego Założyciela, pracowali ze wszystkich sił nad tem, aby cnoty chrześcijańskie na nowo w społeczeństwie odżyły. Za ich staraniem i przykładem nikły i zmniejszały się stronnicze rozterki, wypadały miecze z rąk zaciętych wrogów, ustawały przyczyny sporów i kłótni, nędzarzom i opuszczonym pomoc niesiono. Rozwiązałość, ta żarłoczna otchłań majątków i cnoty, ujęta została w ściśle karby, przeto z Trzeciego Zakonu, jakby z pnia jakiego, wyrosło szczęście domowe i pokój publiczny, czystość i łagodność obyczajów, godne używanie dóbr i opieka nad majątkiem, co razem wzięte, najlepszą jest podstawą bezpieczeństwa i cywilizacji“.

Ponieważ zasady Trzeciego Zakonu różnie się przejawiają w poszczególnych stanach, przeto rozpatrujemy je tutaj oddzielnie.

1. WIEJSKIE ZGROMADZENIA DZIEWCZĄT.

Dziewczęta oddane służbie Bożej mieszkają w domach prywatnych, w zakładach sklepowych, we dworze i t. d. Celem ich jest wpływać na lud wiejski za pomocą dobrego przykładu: pobożnego zachowania się w kościele, uczęszczania do św. Sakramentów, chętniej pracy, uszanowania względem starszych, cierpliwego znoszenia niedostatku, unikaniu przekleństw i t. p. Zachęcają one towarzyszek w polu do sumiennej pracy, wstrzymują nieobyczajne rozmowy, unikają zbytku w ubiorze, nie uczęszczają do karczmy, przy sposobności uczą starszych i dzieci, czytając im same, lub pożyczając książki, uczą katechizmu, odwiedzają chorych. Siostry również są pomocne przy gospodarstwie: zachęcają do zakładania sklepików udziałowych, tworzą szwalnie, pracownie tkackie, koszykarskie, wyrobów ze słomy, trzciny, lub wiórów, gromadzą wieczorami u siebie ludność wiejską, zabawiają ciekawym czytaniem i pogadanką. Rozbudzają w ludzie zapał do samodzielnego radzenia sobie, ostrzegają przed wyzyskiem lichwiarzy, wreszcie są pomocnicami w zakładach oświatowych, lub filantropijnych. Zgromadzenia takie rozpowszechnione są we wszystkich diecezjach Królestwa i w wielu miejscach na Litwie.

2. WIEJSKIE ZGROMADZENIA MĘŻCZYZN.

Podobny cel mają Zgromadzenia męskie. Członkowie składają się z rolników, ogrodników, rzemieślników i żyją w gronie rodzinnem. Oprócz dzieł miłosierdzia i wychowania młodzieży przyczyniają się do zakładania spółek, podnoszących gospodarstwo i oświatę, propagują wstrzemięźliwość, wpływają na zachowania tradycyjnych ubiorów i zwyczajów, odwodzą od bezcelowego wychodźstwa, szerzą zamiłowanie przemysłu swojskiego, po miasteczkach tworzą warsztaty dla wiejskich dzieci, ażeby nie psuły się w terminie i nie przerabiały na paniczów, organizują śpiewy chóralne dla godziwej rozrywki, słowem starają się wdrożyć lud wiejski do samodzielnej, uczciwej, rozumnej pracy społecznej i oświatowej, a gorliwym spełnianiem obowiązków chrześcijańskich wpływają na podniesienie wiary i moralności.

3. ZGROMADZENIA MIASTECZKOWE ŻEŃSKIE.

Zgromadzenia te stają się bodźcem i łącznikiem wszelkich instytucji religijnych i społecznych wśród ludności miasteczkowej. Uczą dzieci w ochronkach, w domach prywatnych lub u siebie, starsze dziewczątka zaprawiają do szycia, kroju, pańczoszarstwa, haftu, robienia kwiatów i zarazem wpływają na ich umoralnienie. Zakładają pracownie, gospody i domy gościnne w miejscach, gdzie się ludzie liczniej zbierają, oraz dla przybyłych, szukających pracy; pośredniczą w dostarczaniu zarobków i posad, dają przytułek i opiekę dziewczętom, aby w złe ręce nie wpadły; tworzą kółka Żywego różańca, zbierają oddzielnie dzieci, panny i mężatki, które wpływają potem na mężów, synów, domowników i dalej jeszcze—odwiedzają i pielęgnują chorych, przygotowują do przyjęcia ostatnich Sakramentów św.; organizują uczciwe rozrywki, odwodząc od zabaw niebezpiecznych, a skromnością swą i poprzestawianiem na małym, dają przykład umiarkowania i nie wynoszenia się nad stan.

4. SZWACZKI.

Pracownice igły, zasługujące na miano Służebnic Bożych, dążą do uszlachetnienia pracy i do spełniania jej w duchu Chrystusowym, ochotczo i z radością, nie ubiegając się za za-

robkiem jedynie. Zdarza się nieraz, że jedna osoba, takim duchem przejęta, potrafi wpłynąć na całą pracownię, pobudzając towarzyszek do umiłowania pracy, a odwodząc je od pragnień światowych i pustych. W celu przyjęcia z pomocą materialną szwaczkom—1) zakładają szkoły szycia i kroju, bezpłatnie kształcące ubogie dziewczęta; 2) otwierają biura nastęrczające robotę; 3) elementarne szkoły kroju i szycia dla wdów, obarczonych liczną rodziną i nie mogących oddalić się z domu, które dzięki nabytym wiadomościom będą mogły pracować u siebie i zarabiać w ten sposób na życie; 4) tworzą „Koła opieki“ materialnej i moralnej nad rodzinami ubogich szwaczek, czuwając nad dobrem wychowaniem dzieci; 5) utrzymują składy gotowych ubrań i bielizny, gdzie szwaczki w braku obstalunków składają swe prace, otrzymując część pieniędzy zaraz, a część po sprzedaniu ich; 6) zawierają stosunki ze sklepami bławatnymi dla taniego zakupu materiałów lub sprzedawania ich na kredyt w czasie bezrobocia; 7) zakupują towary po cenach hurtowych i sprzedają je następnie tanio szwaczkom najbiedniejszym; 8) wpływają na pracodawców, żądając ograniczenia godzin pracy w szwalniach i magazynach, czuwają nad wydawaniem należytej opłaty, wymagają wynagrodzenia pracownic w razie przedłużenia zajęć it.p.; 9) starają się o kolonie letnie dla szwaczek; 10) zakładają dla nich kasy pożyczkowo - oszczędnościowe; 11) urządzają schroniska dla pracownic starych i do pracy niezdolnych, czerpiąc już to z funduszów dobroczynnych ofiarodawców, już łącząc szwaczki w kółka, których członkowie obowiązują się wzajemnie w potrzebach wspierać siebie; 12) tworzą kółka opieki nad szwaczkami wśród osób zamożnych, które obradują nad polepszeniem ich losu, zbierają składki, odliczają jakiś procent od kosztu strojów zbytkownych na korzyść biednych i roztańczają opiekę nad choremi, lub pozostawionymi bez opieki.

5. RZEMIOSŁA.

Z upadkiem organizacji cechowej, opartej na religii, terminatorzy, czeladnicy i majstrowie coraz bardziej tracą wiarę, moralność i poczucie sumiennej pracy. Bractwa tercjarzy-rzemieślników za cel główny mają podnieść te trzy ważne czynniki w życiu wyrobniczym. W większych miastach bracia

terciarze mają swoje warsztaty i sklepy, wpływając dobroczynnie a uzdrawiająco pod względem duchowym na szersze warstwy rzemieślnicze. Posiadają oni ochrony i szkoły fachowe, udzielają pożytecznych książek, zakładają nawet gdzieś księgarnie katolickie, wydają swoje pisma, zbierają ludzi na czytania moralne i pouczające, zwłaszcza w niedziele i święta, rozszerzają tym sposobem łamy stowarzyszenia, docierają tam, dokąd kapłan nieraz nie ma dostępu, przewodniczą w rekolekcjach i uczą katechizmu. Spełniają nawet nieraz rolę misjonarzy, przebiegając pod osłoną rzemiosła dalekie okolice i ożywiając wiarę w ludzie, który już prawie i pacierza zapomniął. Wreszcie spełniają posługi po kościołach, seminarjach, szkołach i zakładach, prowadząc tanie kuchnie, domy sierot i t. p.

6. F A B R Y K I.

W czasach, kiedy fabryki stały się gniazdem i szkołą materializmu, a kuźnią socjalistów, wielce pożądanym jest dla ludu pracującego Stowarzyszenie Trzeciego Zakonu. Są one owym kwasem rozcynowym, który całą masę zakwasza. Stosuje się to zarówno do fabryk, zatrudniających przeważnie mężczyzn, jak i tych, w których pracują kobiety. Siostry, należące do Stowarzyszenia, są to zwyczajne robotnice, z początku bywają zwykle przedmiotem prześladowania i szyderstwa towarzyszek; powoli jednak pozyskują zaufanie majstrów, którzy ulegają ich dobroczynnemu wpływowi, a co za tem idzie i zaufanie robotnic, powstrzymując ich od wielu czynów niechrześcijańskich. Tercjarki trafiają do zakładów niereligijnych i bezbożnych i znoszą tysiące przykrości, z czasem jednak przerabiają wszystko dokoła siebie. Nakłaniając własnym przykładem do sumienności i pracowitości, znakomicie wpływają na moralność i dobrobyt współpracujących, zakładają wspólne mieszkania dla osób opuszczonych i odosobnionych, narażonych na niebezpieczeństwa moralne. W mieszkaniach takich lokuje się kilka lub kilkadziesiąt osób, które obierają z pośród siebie gospodynię, kucharkę i w ten sposób wspólnym, tanim kosztem porządnie się żywią i mieszkają, mając zarazem towarzystwo, opiekę w chorobie, oraz pomoc materialną i moralną. W wolnych chwilach odwiedzają chore kobiety,

zastępują je w pełnieniu obowiązków domowych, szyją, karmią dzieci, gotują posiłek, uczą czytać i pisać. Każda ma jakąkolwiek rodzinę w swojej pieczy, przez co nie ma czasu myśleć o próżnościach właściwych swemu stanowi, lecz cała oddaje się na posługi bliźnich, pociągając swoim przykładem inne dziewczęta. To samo z pewnemi zmianami stosuje się do robotników fabrycznych.

7. H A N D E L.

Jak wiele innych, tak i zawód handlarski dzisiejszy mieści w sobie niemało czynników demoralizujących. Fałszerstwa, wyzysk, niesumienność, wreszcie pijaństwo — oto główne cechy ujemne. Dlaczegożby więc i do handlu nie miały się brać osoby ożywione duchem poświęcenia? Doświadczenie pokazało, że sklepy takie doskonale mogą się rozwijać i że znakomicie się przyczyniają do wyrugowania z pośród nas żywiołów obcych, demoralizujących ludność. Tutaj również wspomnieć należy o gospodach, prowadzonych przez członków Trzeciego Zakonu. Przedstawiają się one w postaci hotelów, domów zajazdnych, restauracji i t. p. Zadaniem ich, jak również sklepików, jest ułatwianie nabycia taniego mieszkania i zdrowego posiłku, dobrych książek, oraz innych rzeczy w mieście i na wsi potrzebnych. Dalej idzie zapobieganie rozmowom gorszącym, nastroczenie dobrych książek i rozrywek, przyjmowanie podróży, wspieranie ubogich, udzielanie rad, stręczenie pracy i, o ile czas pozwoli, służenie chorym, a nadewszystko budowanie całej wioski lub miasta dobrym przykładem tak w kościele, jak w domu.

8. S Ł U G I.

Celem tego zgromadzenia jest rozciąganie opieki nad służącymi tak względem duszy, jak ciała. Głównym czynnikiem jest: 1) szerzenie zasad moralności i pobożności (ale nie dewocji). Zbierając się w zakładach, lub innych stosownych miejscach, siostry uczą prawd wiary, obowiązków stanu, odprawiają ze sługami rekolekcje (jeśli niema spólnych w kościele), urządzają czytelnie, udzielają porady, uczą oszczędności, sumienności i zamięłowania swego stanu; 2) Nauka zawodowa: siostry utrzymują pralnie, magle, garkuchnie i t. p., gdzie sługi

uczą się różnych zajęć służbowych. Zgromadzenie ma też ochronki, gdzie przygotowuje dziewczęta do służby zawodowej; 3) pomoc w wyszukiwaniu zajęcia; 4) opieka w nieszczęściu i chorobie: bezpłatny lekarz, tanie lekarstwa, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, kasy emerytalne i pogrzebowe.

9. ZGROMADZENIA NAUCZAJĄCE.

Szkoły nasze pozostawiają wiele do życzenia pod względem religijnym i obyczajowym. Zgromadzenie Trzeciego Zakonu dostarcza kierowników i kierowniczek do szkółek, ochron i domów pracy, wdrażając w ten sposób w młode serca zasady żywej wiary i moralności chrześcijańskiej. W tym celu od młodości oświeca młodzież o zgubnych kierunkach dzisiejszego postępu, budząc natomiast rzetelne i sumienne ukochanie pracy i nauki. Gdzie widzą sposobność po temu, tam zbierają składki na zakupienie książek dla dzieci ubogich rodziców, utrzymują stancje dla panienek, uczęszczających do szkół dla ustrzeżenia ich od zgubnego wpływu, organizują odczyty i pogadanki, zakładają biblioteki i czytelnie, otwierają biura nauczycielskie lub mieszkania dla nauczycielek, chwilowo pozbawionych posady, otwierają księgarnie dzieł moralnych, piszą artykuły do pism, tłómaczą lub wydają książki i t. p.

Duch poświęcenia dla celów społecznych ogarnia też osoby, pozostające w stanie małżeńskim, które również zawiązują się w stowarzyszenia męskie i żeńskie pod Trzecią Regułą. Zadaniem ich jest: 1) jak najwcześniej zaprawiać dzieci swe do pełnienia obowiązków społecznych, wykorzeniać egoizm, zaszczepiając natomiast zamiłowanie dzieł miłosierdzia; przestrzegać, aby dzieci szanowały służbę i niższe stany i t. d.; 2) kształcić poglądy na życie towarzyskie; wstrzymywać się od zbytków, strojów, brylantowych ozdób, oraz nakłaniać innych do rozumnego umiarkowania. Członkowie Stowarzyszenia dążą do tego, aby zebrania towarzyskie nie miały cech czczości i koteryjności, a stały się zajmujące i pożyteczne; 3) słowem i przykładem pobudzają bliźnich do pełnienia obowiązków społecznych, szczerzenia czasu i pieniędzy, szerząc piękną i wielką myśl, że ten, kto więcej od społeczeństwa otrzymał, więcej sam ubogim dawać powinien; stowarzyszeni uczą obowiązków obywatela względem wieśniaków,

pracodawcy względem pracujących, panów względem sług, bon, nauczycielek, szwaczek domowych i t. d.; 4) pobudzają młodzież do czynu, nie odmawiają rady roztropnej, zachęcają przykładem. Starają się wpływać na panny, zachęcając je, aby po ukończeniu nauk nie marnowały czasu, wymyślając rozrywki, w oczekiwaniu męża, lecz, aby część tego czasu obróciły na służbę bliźniemu. Niech się więc z inicjatywy księdza zająć do pracy miłosiernej, zorganizowanej pod rozumnym kierunkiem i w duchu chrześcijańskim. Stowarzyszenia, o których mowa, mogą zrobić nie jedno i w kołach arystokracji. Trzeba tylko wpoić w bogatych ludzi przekonanie, że pieniądze i czas powinno się dzielić ze społeczeństwem, gdyż praca jest obowiązkiem wszystkich bez wyjątku, a bezczynność, uganianie się za rozrywkami, marnotrawstwo, wypuszczanie z rąk majątków, mieszkanie za granicą, gardzenie swoim językiem i obyczajami, otaczanie się produktami zagranicznymi i t. p. grzechem jest wobec społeczeństwa, że arystokracja właśnie ma realny obowiązek popierania swojskiej nauki, przemysłu, sztuki przez ustanawianie stypendjów dla młodzieży, wydawanie książek, urządzenie konkursów premjowanych, wysokie kształcenie własnych dzieci na ofiarnych synów kraju i t. d. Należy również tłómaczyć tym panom, by to, co robią dziś dla mody, zysków, rozrywek, czynili w celu podniesienia imienia narodowego, a wtedy tylko będą mogli spokojnie korzystać z umiarkowaniem ze wszystkich dobroci cywilizacji, pod warunkiem wszakże, że się zajmą szczerze klasą ludzi wydziedziczonych i ubogich. Praca powinna polegać nie na frazesach, lecz na czynie; poczynać ją trzeba od najbliższych: od służby, oficjalistów, rządców i t. d. Bogaci ziemianie utrzymywać powinni w swych majątkach żłóbki, ochronki, warsztaty, szpitaliki, spółki, gospody, szkoły gospodarcze, czytelnie ludowe, apteczki tanie, lub nawet darmowe. Służba dworska i folwarczna musi mieć zapewnione zdrowe, schludne mieszkania, panowie powinni ją zchęcać do szanowania tradycji w ubiorach i zwyczajach miejscowych i t. d.

10. ZGROMADZENIA PRACUJĄCYCH NAD UPADŁEM.

Praca nad podźwignięciem, dusz gniących w zepsuciu, jest również jedną z gałęzi pracy społecznej. Pałaca potrzeba

niesienia pomocy nieszczęśliwym ożywiła ogniem miłości serca osób, dla których niema nic trudnego. Siostry wyszukują upadłych po szpitalach, więzieniach, zaułkach i innych kryjówkach rozpusty, wyszukują dla nich stałe obowiązki lub zakładają schronienia, warsztaty, pralnie i inne zakłady, sposobiące do pracy zarobkowej. Po wyjściu z zakładów nadal roztaczają nad nimi moralną opiekę, aby nie wpadły w dawne grzechy. Zgromadzenie to ma obszerne pole pracy: do nich to należy zakładanie przytułków noclegowych dla włóczęgów, domów poprawy dla małoletnich przestępców, ochronek dla podrzutków i dzieci zbrodniarzy, rozciąganie opieki nad kobietami, opuszczającymi więzienia lub wałęsającymi się o żebrany chleb. Z dzieł miłosiernych zanotować należy odwiedzanie rodzin biednych, sprawdzanie ich, oraz polecanie uczciwych ofiarności ogółu.

11. KAPŁANI.

Wszystkie wyżej wspomniane zgromadzenia tylko przy poparciu ze strony kapłanów mogą pracować owocnie i rozwijać się na szeroką skalę. Od kapłanów ostatecznie zależy nadanie im pożądanego kierunku i rozbudzenie we wszystkich stowarzyszonych ofiarnej gorliwości. Stąd niezbędną jest najwyższa gorliwość księdza, która tem piękniejsze wyda owoce, im większa ilość braci stanu duchownego działać będzie w tym kierunku. Ponieważ różne mogą być zadania księży wiejskich i miejskich, przeto rozpatrzmy je z osobna.

a) Kapłan wiejski.

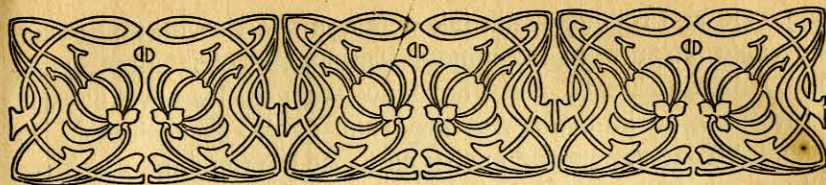
Całą pracę społeczną kapłana możnaby streścić jednym zdaniem: kapłan musi udzielać się wiernym osobiście. W tym celu drzwi plebanji staną otworem dla wszystkich parafjan, potrzebujących rady i pomocy, chociażby tylko duchownej, jeśli nie stać plebana na inną; odwiedzając sąsiedztwo, ksiądz będzie to zawsze czynił z celem wyższym, starając się wywrzeć jak najlepszy wpływ moralny, odwozić od zbytków, zachęcać do dzieł miłosierdzia. Kapłan taki nie będzie się krepował względami ludzkimi, ale powie prawdę tym, którzy grzęzną w trąsawisku samolubstwa, nie myśląc o obowiązkach spo-

lecznych. Ksiądz taki potrafi z ambony rzucić zdrowe ziarno myśli, dzięki której powstaną z czasem organizacje, zastosowane do potrzeb miejscowej ludności; szczególny nacisk kłaść należy na bractwa wstrzemięźliwości, stowarzyszenia dobroczynne i ekonomiczne. Kapłan będzie dążył do utworzenia związku, którego członkami byliby nie tylko włościanie, lecz i okoliczne ziemianstwo, gdyż stąd możliwem stanie się w przyszłości tak bardzo już dziś pożądane zbliżenie chaty do dworu. Zebrania mogą się odbywać już to u samego księdza, już to u innej osoby zaufanej, a treścią ich będą narady, sprawozdania, obmyślanie środków działalności, zachęcanie i przyjmowanie nowych członków, rozmowa o kwestjach społecznych, słowem pomaganie sobie we wspólnych potrzebach życia. Do księdza również należy organizowanie akcji ratunkowej w wypadkach głodu, ognia, powodzi lub ulepszenia gospodarki. Prezydowanie w związkach nie koniecznie ma należeć do niego — rola księdza polega raczej na daniu inicjatywy i na odpowiednim kierownictwie. Poza tem będzie znał i odwiedzał swoich parafjan, ochronki, szkółki i szpitaliki, do pomocy w nauce katechizmu zaprosi jaśnie panią ze dworu, jak i zdolną Marysię z wiejskiej chaty, żeby na tem polu pracy zbliżyć się mogły do siebie. W wolnych chwilach będzie czytał książki, z których można czerpać praktyczne wskazówki, aby pogłębić własną wiedzę praktyczną. Tak działając, ksiądz stanie się najlepszym przyjacielem i doradcą nieumiejętnego chłopca, zyska miłość i szacunek parafji, i żaden socjalista nie zdoła go pozbawić raz zdobytej placówki. Ostrożny wieśniak odpowie mu z pewnością: „E, co tam pleciesz, pójdziemy zapytać naszego Ojca duchownego, czy prawda to, że w Ameryce ziemia bez uprawy rodzi, albo, że jak wyrzniemy panów, to nam cesarz daruje ich ziemię“. Ksiądz powinien też koniecznie uzyskać wpływ na obywatelstwo, odwozić panów od wyjazdów zagranicę, lub na karnawał do miast wielkich, od hazardowej gry w karty, zadłużania się, kupowania u żydów, używania zbytkownych i nieskromnych strojów. Powinien dalej zaciągać młodzież obywatelską do prac społecznych, do czynnego udziału w związkach miejscowych; a wszystko to dostarczy zajmującego i pożytecznego materiału do rozmów na zebraniach sąsiedzkich.

b. KAPŁAN MIEJSKI.

W mieście, gdzie grupuje się większa ilość księży, kapłan będzie miał doskonałą sposobność gromadnego omawiania potrzeb społecznych. Bardzo pożądanem jest, aby zebrania duchowieństwa miejskiego odbywały się często (np. co tydzień) i regularnie, bo w ten sposób człowiek, nawet mało obeznany z ruchem społecznym zdobędzie wiele pożytecznych wiadomości i zachęci się do pracy. Pole działalności w mieście jest wielkie. Księża, wybitniejszymi obdarzeni zdolnościami mogą wydawać gazety, pisywać artykuły lub jakie dzieła. Inni — brać osobisty udział w instytucjach dobroczynnych. Wszyscy zaś głosić powinni śmiało i otwarcie zasady Ewangelji, pobudzając i zachęcając do pracy społecznej, za pomocą odczytów, pogadanek i t. p. Tu zaznaczyć trzeba konieczność jednomyślności i zgodnego działania z konfratrami, dającego się osiągnąć ustępstwem w rzeczach mniejszej wagi, wyrozumiałości i uprzejmem traktowaniem poglądów innych, popieraniem się wzajemnem w pracy, wyrzeczeniem się tego, co tak razi w naszych demokratycznych czasach mianowicie: bezczynnego, sybarytniczego życia, arystokratyzmu, czecznych zabaw, karciarstwa, przywiązania do pieniędzy i szorstkiego traktowania prostaczków. Aby zostać działaczami społecznymi, księża muszą być do tego odpowiednio przygotowani. Zaradza się temu przez t. zw. konferencje społeczne księży (patrz „Dwutygodnik Djecezalny“ Wileński rok I), lub w braku tych przez prywatne studja, obcowanie z innymi, uczęszczanie na zebrania społeczne i t. d. Kleryków zaznajomiam z pracą społeczną wykłady socjologii lub kółka samokształcenia.

Reguła Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Warszawa 1908. Katechizm Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Włostawek 1908. **O. Cuthbert.** Ideały katalicko-społeczne. Bibl. Dzieł Chrześc. art. „Św. Franciszek a my“, str. 110—141, rok 1908. **O. Z. Janicki.** — Niezapominajka dla naszych tercjarzy. Kraków 1909. Jest to krótki i bardzo praktyczny zbiór przemówień do członków Trzeciego Zakonu św. Franciszka.



X. NAUKA KATECHIZMU.

Olbrzymie znaczenie wychowawcze ma dobrze prowadzona nauka katechizmu. O wiele mniej zła byłoby na świecie, gdyby zasady wiary stały się rzeczywiście podstawą życia praktycznego. I w istocie, jakże często zdarza się widzieć ludzi tonących w błocie nędzy materialnej i moralnej li tylko dlatego, że źle zrozumieli naukę chrześcijańską, lub nie umieli wprowadzić jej w życie. Najważniejszą więc rzeczą jest zrozumienie zasad katechizmu i szczere przywiązanie się do nich, jako do najpewniejszych podwalin dwojakiej szczęśliwości: wiecznej i doczesnej. Nauczanie religii właśnie do tego dążyć powinno.

W ostatnich czasach powstają tu i ówdzie kółka świeckie, które specjalnie kształcą się w celu nauczania katechizmu. Ksiądz, zwłaszcza u nas, wobec nawału przeróżnych zajęć, nie zawsze może oddać się katechizacji tak, jakby trzeba było. Nieraz zbywa mu na wiadomościach pedagogicznych, katechizmu wskutek tego wyklada się dorywczo, powierzchownie, szablonowo, jako suma formułek, które trzeba ulokować w głowie dziecka, które ma przystąpić już do Sakramentów św. Takie przygotowanie, oczywiście, jest bardzo niedokładne i niewystarczające. To też zachodzi potrzeba dalszego, obszerniejszego, ściślejszego, bardziej zastosowanego do życia wykładu katechizmu, który skutecznie można przy Żywym Różańcu, o czym będzie mowa dalej.

Posługując się wszystkimi zdobyczami pedagogiki nowoczesnej, należałoby uczynić naukę katechizmu bardziej ży-

wą, celową i rozumną, tak jak wymaga św. Paweł, aby posługowanie nasze było rozumnem—*rationabile obsequium*. Trzeba dziecko uczyć nie tylko słów samych, lecz wskazywać obrazowo, że katechizm to program życia szczęśliwego na ziemi, kładąc raz po raz nacisk na to, że nie ten zna katechizm, kto go umie na pamięć, lecz ten, kto rozumiał myśl jego przewodnią i życie swe chętnie nagina do zasad i wymagań tej świętej nauki. Można urozmaicać wykład katechizmu przykładami, branymi z życia: jakim ono jest dla tego, kto podług katechizmu żyje, a do czego dochodzą ludzie, zaniedbujący katechizm. Przykładów takich znajdziemy mnóstwo na każdym kroku. Trzeba do dzieci przemawiać językiem najprostszym, powoływać się na takie przykłady, które są im dobrze znane i zrozumiałe, wykorzystać nawet codzienne wypadki w wiosce, w miasteczkach, oświetlać je wiadomościami ze świata. Wreszcie obszernie pole przykładów znajdziemy w Historji św. — powołujemy się na nie, jak najczęściej. Możemy również w oględny sposób wskazać, że klasy inteligentne tracą wiarę i nie spełniają jej przepisów dlatego właśnie, że rozumieją katechizm nie jako przewodnik życia, lecz tylko jako zbiór formułek; stąd to powstaje brak litości, miłosierdzia, obojętność względem bliźnich, a nieraz fałsz, oszustwa i wyzysk.

Najkorzystniejby było powołać do nauczania katechizmu osoby, które specjalnie studjowały metodę najlepszego przekonywania, które mają doświadczenie i oddają się tej pracy z zapałem i radością. Wielką usługę oddać tu mogą kapłanowi t. zw. dewotki inteligentne. Zwłaszcza niedzielami mogą one zbierać dzieci ze wsi na naukę katechizmu. Przypuszcza się oczywiście, że same znają gruntownie katechizm i że są dewotkami w dobrem tego słowa znaczeniu. Obowiązkiem ich byłoby nie tylko uczyć dzieci, ale i czuwać nad ich postępowaniem, t. j. chronić je od obcowania z dziećmi zepsutemi, uważać, czy nie mają jakich nałogów zdrożnych, czy są grzeczne, posłuszne względem rodziców, pracowite i t. p. Osoby bogobojne mogą wiele zrobić dobrego, i w pewnych wypadkach nikt ich zastąpić nie potrafi.

Nauczanie trzeba prowadzić w formie pogadarek i interesujących opowiadań. Nie należy przeładowywać pamięci

dzieci mnóstwem formułek, można ograniczyć się do najniezbędniejszych, poza tem wymagając głównie zrozumienia rzeczy. Prawdy, zawarte w katechizmie uzupełniać przykładami z życia; mieć na względzie rozmaite takowego objawy, zwłaszcza te, z którymi dziecko spotkać się musi, a więc uwzględnić obszernie stosunek do rodziców, krewnych, służby, sąsiadów, do kapłanów, do cudzej własności, do zwierząt i ptactwa, do podróźnych, żebrzących, kalek, starców i t. d. Zaszczepić wrażliwość na cudze nieszczęście, wdrożyć poczucie uprzejmości, czystości i porządku. Zwłaszcza na zamiłowanie porządku zwracać ogromną uwagę, gdyż ta rzecz, acz czysto zewnętrzna, jest potężnym czynnikiem wychowawczym w całym życiu, nie tylko materialnem, ale i duchownem i moralnem. Ażeby uprzystępnąć dzieciom wykład katechizmu, dobrze jest posługiwać się obrazami kolorowymi. Obrazy biblijne, wydane przez Herdera (Freiburg i Br.), bardzo ładne, kosztują 15 mk., obrazy zaś obrzędowe ks. Swobody w Monachjum 25 mk. — można je sprowadzić za pośrednictwem księgarni krajowych. Nauka wiary i obyczajów w przykładach wydana przez ks. Skarżyńskiego, lub X. Riedla T. J., poda wiele ciekawych dla dzieci nauk moralnych. Dobrym podręcznikiem nie tylko dla nauki katechizmu, ale i do kazań będzie „Katolicki Katechizm Ludowy“ X. Spirago (w 3 tomach). Również zalecają się dwie małe książeczki doskonale i zajmująco opracowane: „Od kolebki do grobu“ — Przewodnik życia dla rodzin chrześcijańskich—przez X. Stagraczyńskiego i „Nauki i Rady dla matki chrześcijańskiej, jak dzieci po Bożemu wychować“ przez X. A. J.

Wykład religji w zakładach średnich wymaga w naszych czasach również pewnej reformy, w zastosowaniu do zmienionych warunków życia. Dawny sposób „wyuczania się“ musi być uzupełniony uwzględnieniem nowoczesnych prądów, nowoczesnego ducha czasu. Kapelan raz po raz powinien uwzględniać zwłaszcza kwestje apologetyczne. Religja dzisiaj została zagrożona przez wszystkie prawie nauki, zwłaszcza przyrodnicze. Niepewne hipotezy, zadające rzekomo fałsz kardynalnym podstawom nauki chrześcijańskiej, jak stworzenie świata, istnienie duszy, powstanie chrystjanizmu, podawane są w tysiącnych pismach, książkach, odczytach i t. p., jako

pewniki. Wszystko to, skierowane przeciwko wierze, odbiera ją młodym duszom, czyniąc dostępnym tylko życie zmysłowe. Człowiek, głębiej patrzący na naukę i wnikający w jej tajniki, widzi, że wszystko to z czasem musi niechybnie wyrwać ludziom religię doszczętnie. Kapelan przy wykładach swoich nie może tedy ograniczyć się li tylko Historją św. i katechizmem, lecz najbardziej powinien uwzględniać apologetykę, nie traktując jej jako pewnej sumy punktów, których uczniowie nauczyć się muszą, lecz, jako żywe, żywotne, zajmujące przedstawienie sprawy. Kapelan musi wykazać, o ile zarzuty, czynione religii opierają się na pewnikach, a gdzie się zaczyna bujanie w dziedzinie domysłów. Stąd też kapelan sam powinien być gruntownie obznajomiony z życiem umysłem swej doby, nie zapominając, że suche rozumowe przekonywanie nie stwarza jeszcze wiary, jeżeli się nie zaapeluje do uczucia i woli uczniów, pamiętać bowiem trzeba, że serce dobrze usposobione dla rzeczy wiary i wolne od zmysłowych pożądań, jest warunkiem najpierwszym i prawie jedynym. Wszakże nie wynika stąd, abyśmy mieli ignorować kwestje zasadnicze i teoretyczne. Uczniowie sami instynktowo odczuwają potrzebę wyświeślenia pewnych wątpliwych dla siebie kwestji w świetle nauki wiary. Jeżeli im tego nikt nie poda, z pewnością wątpić zaczną, a jednocześnie pomału zaniechają, praktyk religijnych. Bo trzeba wiedzieć, że młodzież inteligentna staje się coraz bardziej logiczna w postępowaniu: skoro uczuje chwiejącą się w sobie wiarę, już jej praktykować nie zechce; a z drugiej strony wiemy wszyscy, że zaniedbanie praktyk religijnych coraz więcej odstręcza od wiary, Kościoła i życia cnotliwego, co stronę moralną młodzieży znacznie obniży. Weźmy chociażby taką hipotezę gwałtem narzucaną dziś nawet młodzieży, jak pochodzenie człowieka od zwierząt. Czytelnik lub słuchacz wynosi wrażenie, że nie jest niczem innem, jak zwykłym zwierzęciem — czynnik duchowny jest ignorowany całkowicie; stąd jako praktyczne zastosowanie musi się zrodzić w młodych umysłach myśl, że prawa człowieka do życia niczem się nie różnią od praw zwierzęcia, że wszystko, co dozwolone jest tamtym i jemu zakazaniem być nie może. Następstwem takiego rozumowania musi być z czasem najgrubszy materializm, pogoń za uciechami godziwymi i niegodziwymi, pogarda

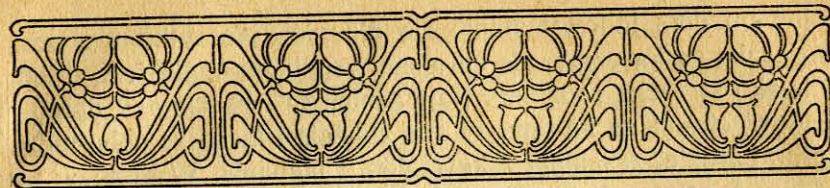
zasad moralności chrześcijańskiej i co za tem idzie — wstręt do wiary i moralności religijnej. Trzeba temu gwałtownie przeciwdziałać, a pierwszy obowiązek pod tym względem leży na kapelanie, jako na kierowniku młodzieży. Uświadczenie więc i jeszcze raz uświadczenie — od tego zależy wszystko. Trzeba wskazać młodzieży na czem zasadza się cywilizacja chrześcijańska — co to jest postęp w rozumieniu dzisiejszem, prawie pogańskiem, a co w rozumieniu zdrowem, chrześcijańskiem — jakie wyniki kultury, nauki i sztuki przynoszą lub przyniosły dobro dla ludzkości, a jakie stały się powodem ruiny materialnej i duchownej — jakie jest stanowisko Kościoła do życia społecznego, do postępu nauk we wszystkich gałęziach, do życia politycznego: państwa i rządów. Niejednemu z tych młodych nieuświadczonych umysłów ani do głowy nie przychodzi, że Kościół i głoszona przezeń nauka — to jeden wielki fundament gmachu odrodzenia ludzkości we wszystkich przejawach jej życia.

Dalej kapelan przy nauce religii wskaże, jakie rozrywki dzisiejsze są dobre, dające prawdziwe zadowolenie i spokój ducha, a jakie są złe, bo rodzące przesyt, zabijające myśl i pożądania wyższe. Nabardziej zaś postara się w młodzieży wyrobić samodzielny umysł orientacyjny, reagujący zdrowo na dobro i zło i wskaże, nie narzucając wszakże, doskonały ideał człowieka wykształconego.

L i t e r a t u r a.

Przygotowanie do pierwszej spowiedzi. Z ang. przełożyła A. M. S. (dla dziewcząt i dla chłopców). Poznań 1909. Św. Wojciech. **X. N. Spes.** Jak uczyć religii katolickiej bez podręcznika. Warszawa 1908. Szczepkowski. **X. Wal. Gadowski.** — Biblijne katechezy elementarne dla dziatwy I-go i II-go roku nauki w szkołach wiejskich. Tarnów 1906. Mały katechizm popularny ks. Moret'a. „Homiletyka“ 1898—1902. **X. J. Makłowicz.** — Przykłady Ojczyście do nauki katechizmu t. I. Lwów 1910. **X. J. Bielicki.** — Nauka domowa religii katolickiej. Inowrocław 1909. **X. J. Stagraczyński.** — Od kolebki do grobu. Mikołów — Warszawa. **X. A. J.** — Nauki i Rady dla Matki chrześcijańskiej. Poznań 1899. **X. A. Brykczyński.** — O Małżeństwie i Wychowaniu Dzieci. Warszawa 1907. — Rodzina Chrześcijańska. Warszawa 1902. **X. J. Jasiński.** — Coś winien ojcu i matce? Lublin

1906. Wkrótce ma się ukazać w druku specjalny podręcznik Marciszewskiej. Poza tem bogatą literaturę ma Anglja, Francja i zwłaszcza Belgja. „Catéchisme en Images“ — katechizm w obrazach — polskie wydanie ukazało się w ostatnich czasach. Catéchisme du Saint Concile de Trente. Paris Avenue Malakoff. Catéchisme de Malines. Le Catéchisme avec des explications. Malines. Librairie Raym Enseignement pratique par le Chan. de Veerd. Pisemko „Le Voit du Bon Catéchiste. Paris, rue Cassette 22.



XI. DZIELA RÓŻNE.

DOMY LUDOWE.

Czem jest Kościół dla religii, tem domy ludowe dla pracy społecznej. Ostatnimi czasy i u nas coraz więcej powstaje domów ludowych. Co to są domy ludowe i po co mamy je budować? Są to budynki, postawione zazwyczaj w pobliżu kościoła i plebanji, dokąd zbierają się parafianie dla wspólnych narad, zabaw, zagrzania się, odpoczynku i t. p. Wiele przyczyn wywołuje konieczność stawiania domów ludowych; główniejsze są następujące. Kapłan nie może wszystkich spraw parafjalnych załatwiać z ambony. Nieraz trzeba urządzić zebranie, odczyt, pogadankę, — do tego wybornie nadają się właśnie domy ludowe. Gdzie jest szkołka, tam również żaden inny lokal lepiej ku temu nie może służyć; katechizacja dzieci takż nie zawsze się da prowadzić w kościele, lub pod gołym niebem. Dalej, na wsi ludzie przychodzą do kościoła na sumę i nieraz czekają nieszpórów lub innego nabożeństwa popołudniowego; często zdarza się, iż wieśniak zmuszony jest cały dzień przepędzić w miasteczku; wtedy w czasie wolnym idzie do znajomych, albo co się najczęściej zdarza — do żyda, lub karczmy; oczywiście, że tam traci pieniądze i plami duszę. Dom ludowy zapobiega temu znakomicie. Tutaj się zbierają włościanie w wolnym czasie przed i po nabożeństwie, omawiają swoje sprawy, szklanką gorącej herbaty zziębnięty organizm rozgrzeją, przeczytają nowinki w gazetach i w ten sposób rozumnie spędzą wolne godziny i uprzyjemnią sobie czas.

słowem dom ludowy stanie się dla nich nie tylko wyborna ucieczką od karczmy, ale zarazem wspólnym ogniskiem, drugą niejako strzechą rodzinną. Najważniejszy zaś pożytek domów ludowych polega na tem, że one zbliżają i łączą ze sobą ludzi, oraz bardziej zespalają z kościołem i plebanją. W domach ludowych odbywać się mogą „chrzciny, pogrzeby i wesela“. Lud pod okiem księdza strzedz się będzie pijatyki i zabawy niemoralnej, nauczy się natomiast wesoło i przystojnie bawić. W ten sposób dom ludowy stanie się dla księdza niejako drugą amboną, z tą jeszcze różnicą, że obcując z prostaczkami zbliżka, łatwiej jest zaufanie pozyskać, szczerze z nimi pomówić, nauczyć wiele rzeczy, o których z ambony mówić nie można. W domu ludowym mogą się odbywać wspólne zabawy, muzyka, odczyty, urozmaicone obrazami niknącymi i popularne amatorskie przedstawienia. Pod dachem domu ludowego mieścić się może herbaciarnia i t. p. „Parafjalny dom ludowy dałby ludowi zacisze i własny kącik, a pracy jego nadałby charakter religijny przy światłem kierownictwie pasterza“.

Zanim znajdą się fundusze na postawienie domu własnego, można w tym celu wynająć lokal prywatny w pobliżu kościoła. Sala powinna być jak najprzystrojnniejsza, światła i przewiewna; na ścianach można porozwieszać obrazy pouczającej treści. Nie zawadzą również mapy, modele z zakresu rzemiosła i sztuki, ilustracje, przedstawiające narzędzia rolnicze, rośliny, uszlachetnione okazy bydła, włościańskie zagrody wzorowe, urządzenia higieniczne, reklamy firm godnych poparcia, tablice szkolne do pomocy przy pogadankach, nauce i śpiewie. W sali powinny się znajdować ławki, fortepian lub fisharmonja, stół, na którym leżeć mają gazety, szafy z rozmaitemi okazami, oraz inne przedmioty, stosownie do potrzeb miejscowych.

STOWARZYSZENIA PRACOWNIC.

Warunki bytu naszych pracownic bywają nieraz tak opłakane, że kapłan ma dostateczną rację zajęcia się niemi. Praca ciężka, zarobki małe, stąd niemożebność zaoszczędzenia grosza na czarną godzinę — oto los ich zwykły. Choroba, niezdolność do pracy, starość, kalectwo, brak zarobku — oto zwykła

perspektywa jutra przeciętnej pracownicy, żyjącej z dnia na dzień. Pod wielu względami dotyczy to również i sług. Moralne warunki życia wystawiają je często na niemałe niebezpieczeństwo.

Wobec tego zjawia się potrzeba stowarzyszenia społecznego pracownic w celu samopomocy. Stowarzyszenia służących w szczególności najwięcej zastosowania mogą mieć tam, gdzie grupuje się ich znaczna ilość, t. j. w miastach. Tutaj istnieją już najczęściej rozmaite stowarzyszenia, mające zwykłe cele li tylko religijne, jak np. Stowarzyszenie Komunii wynagradzającej, Kółka żywego Różańca, Zgromadzenia św. Zyty i t. p. Dla celów społecznych można nie tworzyć związków nowych, lecz posługiwać się już istniejącymi.

Najbardziej widoczną potrzebą jest założenie przy stowarzyszeniach kas: pożyczkowo-oszczędnościowej, na wypadek choroby, posagowej, etc., oraz biura stręczenia pracy. Bardzo pożądane również byłyby biblioteki, już to stałe, już to przelotne. Członkowie zbierają składki, lub wkładają wpisowe, zakupują książki i następnie mają prawo do bezpłatnego czerpania z biblioteki.

Stowarzyszenie pracownic ma na celu polepszenie bytu służby domowej żeńskiej, wyszukiwanie posady, oraz udzielanie pomocy w razie choroby, lub niezdolności do pracy. W tym celu otwiera się schronisko, gdzie członkinie mają przytułek na czas poszukiwania miejsca. Zapewnia się im również pomoc lekarska i darmowe lub tanie lekarstwa. O ile warunki pozwolą może być założona kuchnia wzorowa dla studjowania sztuki kucharskiej. O ile środki pozwalają, wydają się potrzebującym zapomogi. Każda pracownica, chcąc korzystać z dobrodziejstw instytucji, wnosi pewną, niewielką składkę (np. 2 rs. rocznie).

Ważne znaczenie mają kasy oszczędności pracownic. Nieraz służące zgłaszają się do księdza, prosząc o przechowanie oszczędności. Jest to dosyć niebezpieczne ze względu na wynikające stąd często posądenia, obmowy i plotki. Uniknie się ich, skoro oszczędności będą składane do kasy Stowarzyszenia. Wewnętrzna organizacja tych kas może się nie różnić od innych kas oszczędnościowych.

Chcąc, aby stowarzyszenie było prowadzone rozumnie, nie należy przyjmować osób nie zasługujących na zaufanie. Roztropność kierowników wskaże, kiedy i kogo przyjmować trzeba, a komu odmówić. Wielki nacisk należy robić na wdrożenie poczucia obowiązku, sumienności, pracy i porządku. W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku poszkodowanej wydaje się zapomoga jednorazowa, lub ratami w ilości, oznaczonej przez zarząd. Oprócz tego stowarzyszenie może nakreślić sobie inne jeszcze cele stosownie do warunków miejscowych. Tak, celem stowarzyszenia może być przytem: podźwignięcie i oświecenie członka pod względem religijnym i naukowym, podniesienie poziomu wykształcenia zawodowego, dostarczanie godziwej rozrywki i t. p. Środkami ku temu mogą być: zebrania, uroczyste odczytami, muzyką, śpiewem, deklamacją, żywymi obrazami i t. d., biblioteka i czytelnia, komitet rozjemczy dla rozpatrzenia skarg i nieporozumień, w miarę możliwości dostarczanie tanich i zdrowych mieszkań dla pracowników nie pozostających na służbie, tania garkuchnia, założenie przytułka dla kalek i niedołężnych, zorganizowanie pogadanek wieczornych, własnego chóru i t. d. Przy stowarzyszeniu powinien być przestrzegany porządek i dokładnie prowadzona rachunkowość.

Proboszczowie na wsi zwróć baczną uwagę na to, aby dziewczęta bez widocznej konieczności nie wyruszały do miast, a stanowczo opierać się powinni wychodźtwa dziewcząt nie posiadających jakiegokolwiek fachu. Niebezpieczeństwa życia miejskiego są dziś tak wielkie, że księża nie powinni absolutnie żadnej dziewczyny wypuszczać do miasta nie zaopatrzwszy w list polecający do jakiejś pewnej osoby, lub instytucji, która wskaże drogę nieobeznanej z warunkami miejskimi wieśniaczce.

BANKI POBOŻNE (MONTES PIETATIS).

Wobec szerzącej się lichwy i wyzysku przy udzielaniu pożyczek, nie zawsze wystarczą kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. Nie każdy bowiem może być członkiem kasy, gdyż wymaga to choć niewielkiej składki rocznej. Stąd wiele ludzi, zwłaszcza najuboższych, w razie nagłej potrzeby ucieka się do

łaski lombardów i zastawia tam swoje rzeczy. Ile się tam okropnych dzieje nadużyć, jak krzywdzą i obdzierają biedaka, wie każdy, kto poznał trochę nasze lombardy. Dla ochrony przed temi jaskiniami zdzierstwa i wyzysku tworzą się t. zw. Banki pobożne. Są to również lombardy, ale oparte nie na oszustwie, lecz na miłości bliźniego. Taki Bank pobożny był założony między innymi przez ks. Skargę. Polega zaś na tem, że drogą składek (najczęściej od ludzi ofiarnych) zbiera się pewien fundusz, który się następnie wydaje potrzebującym w formie pożyczki bezprocentowej. Pożyczający procentu żadnego nie płaci, tylko daje w zastaw jakąkolwiek rzecz swoją. Oczywiście, iż pożyczki wydają się tylko na rzeczywiste, uczciwe potrzeby. W razie nieuiszczenia się z długu w przeciągu określonego terminu, odnośna rzecz sprzedaje się, a pozostałe po spłaceniu pożyczki pieniądze zwraca się właścicielowi danego przedmiotu. W swoim czasie Banki pobożne były u nas dość rozpowszechnione; znajdujemy je w Wilnie, Warszawie, Łowiczu, Pułtusk, Radomiu; za granicą zaś i teraz istnieją, wydając tysiące na pożyczki bezprocentowe. Życzyć wypada, aby i u nas wobec wielkiej biedoty powstać mogły tak bardzo pożądane instytucje.

KÓŁKA RÓŻAŃCOWE I STOWARZYSZENIA MATEK CHRZEŚCIJAŃSKICH.

Słusznie zauważono, że reforma społeczna zależy od reformy pojedynczych członków społeczeństwa — od zreformowania wszystkich stanów. Bo, jeżeli prawdą jest, że wprowadzenie żywych zasad chrześcijańskich w życie ogólne stanowi pierwszorzędną czynnik uzdrawiający, to silny nacisk należy kłaść na to, aby składniki owego ogółu same zreformowały swe życie na podstawie zasad Ewangelji.

W pracy nad reformą obyczajową wszystkich stanów znaczną pomoc kapłanowi okazać mogą Kółka Różańcowe. Są to stowarzyszenia religijne, podzielone na cztery stany: ojców, matek, młodzieńców i panien. Każdy z nich co miesiąc otrzymuje przez losowanie tajemnicę różańca, miewa wspólne zebrania, Komunje i nauki. Tu nasuwa się kapłanowi sposobność przemawiania do każdego stanu z osobna, co udostępnia

mu szczegółowe przedstawienie obowiązków każdego. Najstosowniejszym czasem zebrań jest niedziela po nieszpórach. Najprzód odmawia się część różańca, następnie nauka zastosowana do danego stanu, wreszcie ksiądz robi uwagi i spostrzeżenia, dotyczące się rozmaitych szczegółów życia.

W kółku ojców należy mówić o świętości i znaczeniu rodziny chrześcijańskiej, o obowiązku czuwania nad moralnością dzieci i przestrzeganiu zgody w domu. Młodzież pouczać trzeba o niebezpieczeństwach, grożących jej w świecie: o złym przykładzie, zaniedbywaniu praktyk religijnych, o złem towarzystwie, zdrożnych zebraniach i zabawach; trzeba przedstawić konieczność gotowania się do przyszłych obowiązków, przyzwyczajenia do oszczędności, skromności i poprostu na małym. Szczególną zaś zwrócić należy uwagę na obowiązki matki. Tutaj następuje się obszerne pole do wskazówek i rad. Stowarzyszenie Matek chrześcijańskich może być połączone w jedno z Kółkiem różańcowym.

Rezolucje, dołączone do aktów z r. 1900, podają następujące wskazówki praktyczne, dotyczące Kółek różańcowych.

1. Chcąc pozyskać i utrzymać młodzieńców, należy ich zapisać zaraz przy pierwszej Komunii św. i potem szczególną otoczyć ich pieczołowitością.

2. W miastach, gdzie są towarzystwa terminatorów, zakładać wśród członków tych towarzystw Żywy różaniec.

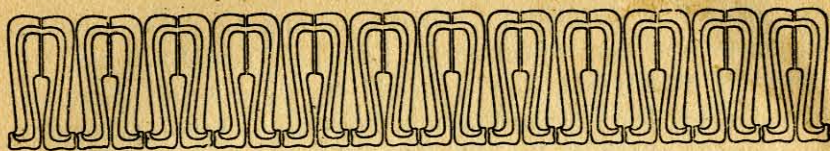
3. Dziewczyny, wychodzące gromadnie na obczyznę w poszukiwaniu pracy, korzystnie jest łączyć w osobne róże, aby na obczyźnie pozostawały w łączności przez Żywy różaniec.

4. Robotników, którzy na kilka tylko miesięcy wychodzą z parafii na robotę, nie należy z różańca wykreślać, również, jak i dziewczęta, udające się do miast na służbę. Jednym i drugim winni zelatorowie posyłać co miesiąc tajemnicę i pozostawać z nimi w łączności.

L i t e r a t u r a.

Arndt. — Odpusty. Str. 636. O Wychowaniu, odczyty wygłoszone w stow. Matek Chrześcijańskich w Krakowie. S. W. P. 1908.
X. A. Jaskulski. O wychowaniu. Nauki dla Matek Chrześcijańskich.

Poznań 1909. **X. Żychliński.** — Słódko do matek o dobrem wychowaniu. Poznań 1909. Encyklopedia Kościelna. Tom XXIII akt. Różaniec. **X. Skarżyński.** — Wskazówki dla Dyrektorów, Zelatorów i Zelatorek Kółek Żywego Różańca. Warszawa—Wyd. „Głosu Serca Jezusowego“. **X. K. Rydel T. J.** — Przepisy dla Zelatorów. Kraków—wyd. „Apostol. Modlitwy“. **X. K. Rydel T. J.** — Przepisy dla Zelatorek. Kraków — wyd. „Apostol. Modlitwy“. **X. A. Laubitz.** — Domy parafjalne, ich potrzeba i sposób budowania. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha 1908.



XII. KLERYK, A WYCHOWANIE SPOŁECZNE.

Jeżeli pewnem jest, że warunki życia współczesnego wymagają od kapłana szczerzej inicjatywy i szerokiego udziału w sprawach społecznych, to nie ulega wątpliwości, iż zaznajomienie się z nimi powinno mieć początek w Seminarjum. Trzeba młode duchowieństwo w sferę zagadnień społecznych wprowadzić, odpowiednio uświadomić i do praktycznej pracy na parafii zachęcić. Wyrażnem żądaniem nieodżałowanej pamięci Leona XIII było, aby w zakładach, gdzie się kształcą klerycy, odbywały się wykłady nauk społecznych.

Ankieta „Przeglądu Powszechnego“, omawiająca dzisiejsze zadania katolicyzmu, poświęca nie mało miejsca sprawie socjalnego uświadomienia młodego duchowieństwa, ewentualnie reformie seminarjów pod tym względem. Przytaczamy tu kilka zdań, dotyczących omawianej kwestji.

„Akcja społeczna duchowieństwa przyniesie tem więcej dobrych skutków, im z większą znajomością rzeczy prowadzoną będzie. Dla osiągnięcia tego celu koniecznem jest przede wszystkim uzupełnienie planu nauk w seminarjach wykładami z zakresu bieżących spraw gospodarczych i społecznych; najbardziej pożądanymi byłyby odczyty o asocjacji rolniczej, albowiem przeważna część kleryków w przyszłości będzie czynną na wsi, zresztą, już dzisiaj parafjalne duchowieństwo wiejskie odgrywa w zakładaniu i rozwijaniu towarzystw i stowarzyszeń rolniczych ważną rolę. W Niemczech i Belgii, gdzie świadomość użyteczności asocjacji rolniczej jest silnie odczuwaną, nauki rolnicze bywają wykładane od lat kilku w

seminarjach duchownych. Także i w innych krajach wydano podobne zarządzenie. Mając tego rodzaju przygotowanie, klerycy po wyświęceniu z tem większym pożytkiem i zajęciem korzystać będą z kursów socjalnych, które należałoby urządzić w perjodycznych odstępach czasu“.

Do pracy socjalnej obowiązany jest każdy stan i każda jednostka bez wyjątku — przede wszystkim jednak kler. Obowiązkiem zasadniczym, najważniejszym dziś zadaniem katolicyzmu jest: wyteńczyć wszystkie siły i skoncentrować je w jednym kierunku dla wychowania młodych duchownych, stojących na wyżynie postępu, odpowiadających i Duchem Chrystusa i umysłem i sposobem pojmowania życia — duchowi czasu.

Zrozumiał to był Leon XIII; dzieło, któremu dał swoją encykliką *Rerum novarum*, bardzo nieśmiały początek, niech katolicy prowadzą teraz dalej ze zdwojoną energią pod dwoma jednak warunkami, które dla nas są szczególnie ważne: pierwsze, oręż nienawiści i oszczerstwa, którym walczy agitacja socjalistyczna, powinien być zaniechany przez przedstawicieli ruchu katolicko-socjalnego; powtóre, przedstawiciele ci powinni być katolikami nie z imienia tylko, lecz z głębi duszy, gdyż w przeciwnym razie, choćby posiadali najgłębszą wiedzę ekonomiczną, pierwszorzędne zdolności organizacyjne i najświetniejszy talent publicystyczny, każdy odczuje, że wiara, zamiast być podstawą ich istoty duchowej i dźwignią życia, jest tylko czemś wyrezonowanym, polecanem przez nich, jako zbawcza siła społeczna. I dla braku szczerości bezowocne będą ich starania i wysiłki, szkodę nawet przyniosą. Nie agitatorów potrzebujemy, ani oportunistów katolickich, lecz apostołów, którzyby sercem całym ukochali wydziedziczonych braci swoich.

Zachęta do pracy społecznej powinna wyjść od zwierzchników seminarjum. Profesorowie i kierownicy powinni wpoić w alumnów przekonanie, że oni to mają być nie tylko głosicielami słowa o zapłacie w niebie, ale i o sprawiedliwości na ziemi; że od nich będzie zależało podniesienie dobrobytu narodowego, że, biorąc na siebie wzniosłe posłannictwo swoje, nie schlebiać garstce zamożnych mają, lecz służyć małuczkim,

którzy bez pomocy ze strony pasterzy swoich samodzielnie tworzyć instytucji kulturalnych nie potrafią.

Cóż dziwnego, że duchowni na wsi nie myślą nawet nieraz o pracy społecznej, skoro w seminarjum uwagi im na to nie zwracano? A przecie Teologia, Pismo Św., liturgika nie stanowią jeszcze całokształtu nauki, jaką alumn ma wynieść z seminarjum, gdyż w dzisiejszych czasach gorączkowej walki społecznej nie dość być dobrym kaznodzieją i spowiednikiem, oraz pobożnym kapłanem — trzeba jeszcze znać hasła i potrzeby epoki i umieć się wziąć do pracy praktycznej.

Dlatego też należałoby zachęcać kleryków do samodzielnego studjowania nauk socjalnych. Niejeden bowiem nie interesuje się pracą społeczną i nie czuje do niej żadnego zapалу dlatego tylko, że nie wie, co to jest kwestja społeczna; ile milionów dusz ona dziś porusza, jak wielkiem jest jej znaczenie, jak dalece od niej zależy trjumpf lub upadek wiary, że ona nie jest jakąś modą, zachcianką, sportem, który można uprawiać, lub nie uprawiać, lecz, że jest kwestją najdrażliwszą, najaktualniejszą i najbardziej piekącą, od której zależy pomyślność Kościoła.

Najlepszą zachętą do czynnej apologii zasad chrześcijańskich, oraz najżywszą pobudką do gorliwej pracy, będzie, danie klerykowi możności zaznajomienia się z prądami, nurtującymi w społeczeństwie; wtedy on sam zrozumie, jakim ma być kapłan dzisiaj i czego się po nim społeczeństwo, a zwłaszcza klasy niższe spodziewają. Czytanie „Roli“, „Przeglądu Katolickiego“ i „Dzwonka Częstochowskiego“ dzisiaj już nie wystarczy. Powinno być gazety i z przeciwnego obozu, aby kleryk mógł się dowiedzieć, co mówią i piszą na świecie, aby znał obóz nie tylko katolicki, ale i bezwyznaniowy. Zachodzić może obawa, aby kleryk, czytając wrogie pisma, sam nie zachwiał się w swoich zasadach. Oczywiście, że należy mieć wzgląd na jednostki słabe w wierze, lecz świadomie wierzący nie tylko nie zachwieje się, a przeciwnie, poznawszy zasady wrogów Kościoła, tem lepiej będzie przygotowany na przyszłe zarzuty, będzie je znał na wskroś, oceni ich płytkość, słowem stanie się zdeklarowanym wyznawcą wiary i Boga. Tem pewniej może się to odbywać w seminarjum, gdyż kleryk na wszelkie możliwe wątpliwości

będzie mógł otrzymać z katedry od profesora wyjaśnienie i wyjdzie w świat, znając już jego poglądy — będzie więc łatwo odporny, a nadewszystko nabierze żarliwości do rugowania fałszywo-postępowych haseł bezwyznaniowców. Zarzut ateuszowstwa tak, czy owak z czasem go nie minie — niechże lepiej zaznajomi się z nim w seminarjum pod okiem przełożonych, aniżeli później, gdy będzie pozostawiony sam sobie. Drażliwych kwestji nie można pomijać, lecz spojrzeć im należy prosto w oczy zawczasu. Zaściankowe roztrząsania zastąpiłaby poważna wymiana myśli i dysputa, a to rozszerzyłoby znacznie horyzont myślenia młodego aspiranta. Jeżeli przypuścimy, że kleryk wszystko to będzie rozważał w świetle bożem, że będzie kierował się pragnieniem poznania fałszywych prądów w celu walki z nimi, to nie będziemy potrzebowali obawiać się o stałość wiary i cnoty nadprzyrodzone.

Wprowadzićby również należało do seminarjum pisma, traktujące specjalnie o sprawach społecznych i o sposobach rozwiązania odnośnych kwestji. Na miejscu byłyby kółka samokształcenia socjalnego, co jest tak ważną rzeczą w naszych czasach. Kółka takie istnieją już prawie we wszystkich seminarjach, konwiktach i kolegiach zagranicą; powstały one na skutek zarządzeń biskupów, oraz za zachętą papieża. Wiadomo, jak wysoko cenił prace społeczne duchowieństwa papież Leon XIII, oraz inni znakomici biskupi świata katolickiego. Zachęta i wyraźne życzenie zwierzchników Kościoła powinny wystarczyć za odpowiedź tej garstce konserwatystów, którzy jeszcze i dotychczas z nieufnością patrzą na „rzucanie się do targowiska zajęć ziemskich“. Doniosłe znaczenie akcji społecznej, jako pierwszorzędnego czynnika przyciągającego masy ludu zrozumiało już i duchowieństwo prawosławne, polecając podczas ostatnich zjazdów pracę społeczną duchownym swoim. Ale na to, żeby się do pracy tej zabrać i mądrze ją poprowadzić, nie wystarczą dobre chęci, niezbędna tu jest gruntowna znajomość rzeczy, którą trzeba podać zawczasu — w seminarjum.

Wprawdzie słusznie zauważa się raz po raz, że na to czasu niema, gdyż kleryk musi przede wszystkim poznać gruntownie teologję. Contra factum non valet argumentum — głosi łacińskie przysłowie. Skoro gdzieindziej kółka samo-

kształcenia są możliwe, praktykują się i nie robią ujemy teologii, więc i u nas będzie to przynajmniej w części możliwe. Zresztą kółka samokształcenia nie potrzebują zabierać czasu, przeznaczonego na naukę. Klerycy mogą się zbierać tylko w niedziele i święta na parę godzin. A zebrania takie, chociaż prowadzone przez samych kleryków, mogą być nadzwyczaj ciekawe i pouczające, właśnie dlatego, że będąc prowadzone przez nich samych, uważane być mogą za własne dzieło. Na każdym posiedzeniu odczytuje się referat z pewnej dziedziny społecznej; następnie korreferent uzupełnia twierdzenie poprzednika i wreszcie następuje wolna dyskusja. Tematy wybierają się podług ustalonego z góry programu i opracowują się gruntownie zawczasu (np. na miesiąc przedtem). Obok teoretycznego wyświetlenia zagadnień społecznych główny nacisk kładzie się na to, aby dać kolegom praktyczne wskazówki pracy w przyszłości. Rozumie się samo przez się, że wskazówki nie czerpią się z głowy, ale z praktyki, z którą nie jeden kleryk mógł się zaznajomić, czy to będąc na wsi u proboszcza, czy też z czytania książek. Kierownikiem kółka musi być ktoś dostatecznie obznajomiony z zasadami socjologii.

Jeżeli dziś garną się do samokształcenia, nawet uczniowie niższych klas, słusznem jest przeto, aby i klerycy nie ignorowali tego tak ważnego sposobu rozwijania umysłu.

Musimy tu zwrócić uwagę na okoliczność bardzo ważną. Odczyty, referaty i t. p. nie powinny być polem dla popisu, lecz mają w spokojnej, choćby nieudatnej szacie, rzeczowo przedstawiać kwestje, zaś w dysputach unikać należy za wszelką cenę starć. Dyskusja wcale nie zasadza się na tem, aby koniecznie oponować prelegentowi, lecz tylko i wyłącznie na tem, aby wyświetlić sprawę. Dyskusja jest to nic innego, jak tylko dalsze rozwiązanie i pogłębienie tematu; jeśli się oponuje, to tylko dla dobra sprawy, nie dla zdyskredytowania prelegenta. Kto jest nieprzychylnie usposobiony do kształcenia się w kwestjach społecznych, ten niech da im święty spokój, do kółka nie zapisuje się i na zebrania nie przychodzi. Pierwszem i ostatniem słowem dla kółek samokształcenia jest: 1. zachęcać do pracy; 2. spokojnie i rzeczowo przedstawiać sprawę; 3. unikać starć. U nas panuje nierozumny pogląd, że wtedy tylko uważamy posiedzenie za udane, kiedy było na niem

„gorąco“ — mnóstwo opozycji, dowcipu, cięta nieraz drażniaca uczucia osobiste krytyka, następnie długie swary, obstawanie przy swoim i t. d. A przecie każde zebranie dobrze się uda tylko wtedy, kiedy się odbędzie cicho, a spokojnie. Odczyt, uzupełnienie takowego, kilka spokojnych wniosków, wskazówki na osobistem doświadczeniu oparte — i nic więcej. Jeżeli mają być kłótnie, partyjność, niezgoda, wtedy lepiej kółka nie prowadzić — żadnej korzyści ono nie przyniesie. W przeciwnym razie duch krytyki stronnicej — owa istotna plaga katolików — wynosi się potem na arenę świata publicznego, czego dzisiaj widzimy tak smutne objawy. Jak tylko ktoś coś napisał, zrobił — wnet stu krytyków się znajduje, powstaje mieszanie z błotem, ośmieszanie, infamacja, zarzucanie modernizmowi i t. d. bez końca. Mamy też już tego aż nadto. Dość krytyki — więcej zgodności! Węsenie i doszukiwanie się wszędzie herezji jest naszą wadą narodową. Lecz po co to wszystko? Jeden katolik założył stowarzyszenie, pismo, drugiemu dla jakichś racji nie przypada ono do gustu — hajda więc na niego — i wnet wypisywanie po gazetach — katolik na katolika — do czego to podobne? Przecie wszyscy sprawie katolickiej służymy, pocóż więc gryźć się mamy i tem samem dawać broń do ręki wrogom naszym, którzy czyhają tylko na to, aby zarzucić katolikom, że sami nie wiedzą, czego chcą. In necessariis przecie zawsze pozostaje unitas, w rzeczach podrzędnych libertas — in omnibus autem charitas. Atoli, gdy weźmiemy do ręki pierwszą lepszą krytykę, znajdziemy tam wszystko tylko nie charitas. Nasze gazety są przepełnione gwałtownem ujadaniem się niekiedy członków jednego obozu. Pracy wspólnej, solidarności, ustępstw w rzeczach pomniejszych, wyrozumiałości tam nie szukać. Nic więc dziwnego, że niewiara triumfuje. Ona zawsze jest solidarna, trzyma się w kupie, gdy chodzi o walkę z Kościołem. — Oto daczego katolicy przygrywali i przegrywają. Żaden bezbożnik tyle nie zaszkodził katolicyzmowi, ile owi krzykacze — krytycy, węszący wszędzie herezję.

Następnie ważną jest rzeczą, aby w biblijotece seminarnej były dzieła treści socjalnej i aby klerycy je czytali. Pożądaniem zwłaszcza są książki ze wskazówkami praktycznymi. Niektórych rzeczy praktycznych można już się w seminarjum nauczyć. W seminarjum są zazwyczaj sklepiki, gdzie

sprzedają się rozmaite potrzebne klerykom rzeczy, jak papier, mydło, marki i t. p. Taki sklepik można byłoby urządzić na zasadach współdzielczych, udziałowych; w ten sposób każdy kleryk mógłby się w praktyce zaznajomić z kooperacją; nauczyłby się zakładać sklep taki i nim kierować; poznałby, co on daje dobrego. Również można byłoby wprowadzić dla kleryków kasy pożyczkowe, zapomogowe i oszczędnościowe; to byłoby doskonałym przygotowaniem do przyszłej działalności w parafii.

Powiedziałbym, że trzy czwarte społecznego uświadczenia kleryka stanowi zreformowanie zapatrywania się jego na życie późniejsze. Kapłan jest lekarzem ludzkości — lekarzem nie tylko pod względem nagród wiecznych, ale i w życiu doczesnym.

Pomijając inne rzeczy, wspomnimy tu tylko o tych, które mają najściślejszy związek ze społecznym wyrobieniem kleryka.

Arystokratyzm. Z jedną myślą nie możemy się nigdy pogodzić: dlaczego przedstawiciele ubogiego Chrystusa i głosiciele ubóstwa sami żyją tak wspaniale, nieraz z przepychem. Myśl ta raz po raz wciska się do głowy, kiedy wnikiemy aż w samą głębię i treść nauki ewangelicznej.

Wykwint pochłania sporo pieniędzy, z których można zrobić daleko lepszy użytek, najlepszym zaś byłoby utworzenie funduszu na potrzeby oświaty katolickiej, instytucji społecznych i dobroczynnych. Zamiast grać rolę arystokraty, trzeba pójść za biednym Chrystusem, zbliżyć się do ubogiego ludu, nie razić go swoim przepychem, wcielić we własne codziennne życie głoszone przez nas same zasady ubóstwa, pokory i miłosierdzia. Obyż młódź seminaryjna wyrobiła w sobie samej te piękne, wzniosłe zasady! Przewodnia myśl ubóstwa podyktuje przy dobrej woli szczegółowo, w czym się ono okazuje. Potrąćmy tu niektóre tylko rzeczy. Jeszcze będąc w seminarjum kleryk postanowi sobie:

1) nie urządzać po wyjściu z seminarjum wspaniałych apartamentów. Jeżeli plebanja będzie obszerna, niech przygarnie do siebie młodzież zdolniejszą z parafii i ją wychowuje;

2) nie wydawać wystawnych przyjęć, zwłaszcza zanie-

chać hucznych zabaw i gry w karty. Biskupi nieraz wypowiedzieli swe zdanie w tej mierze;

3) nie zbierać pieniędzy, ale przeznaczać je na cele społeczne katolickiej akcji — gdyż przez to buduje się dom Boży w sercach ludzi. Jeżeli odrachujemy wydatki na eleganckie urządzenie mieszkania, sute przyjęcia, kosztowne ubiory, przejażdżki dla rozrywki zagranicę, (nie mówię tutaj o wyjazdach w celu naukowym), przegrane w karty i t. d., już będziemy mieli pokaźną sumę, za którą moglibyśmy utrzymać niewielki przytułek dla sierot, niewielką szkołę, lub szpitalik na kilkanaście osób. Jakaż to śliczna praca, jak święty, Boży cel! Zbieranie pieniędzy zawsze będzie miało zły skutek. Zarzuty sknerstwa, dusigroszostwa, kapitalizmu, wyzysku, obmowy, oszczerstwa, skargi rzucane w oczy duchowieństwu, zniechęcenie do Kościoła — oto pospolite i konieczne skutki. Obawiamy się, aby na starość nie zostać bez grosza. Płonna obawa! Dlaczego tysiące biednych w parafii o tem nie myśli? Który ksiądz umarł z głodu, lub cierpiał nędzę na starość? Jakże niezwyłómaczoną jest taka obawa wobec Zbawiciela naszego, który nie miał gdzie głowy skłonić! Gdyby nawet i doszło do tego, że nie byłoby kawałka chleba lub dachu na starość — lud sam, wdzięczny i kochający, przyjmie nas do domów swoich i zaopatrzy starość naszą. Przeciwnie, skoro ksiądz zbiera pieniądze, co stąd wynika? Najprzód 1) lud gorszy się, 2) musimy się ciągle obawiać, aby nas złodzieje nie okradli; 3) krewni, gospodynie lub domownicy mogą po śmierci pieniądze rozchwytać, jak się to często zdarza; 4) krewni będą nas ciągle molestowali o pieniądze i ubocznie czernili, jeśli im takowych nie damy. Z tych i wielu innych jeszcze racji, kleryk postanowi sobie pieniądze przeznaczać na cele społeczno-katolickie ubi fur non appropriat, neque tinea corrumpit, czy na jakąkolwiek instytucję dobroczynną w swojej parafii, lub gdzieindziej;

4) nie z bogaczać krewnych. Nie wielka stąd pociecha dla Kościoła i sprawy Bożej, jeżeli siostra księdza zamiast chustki kapelusza włoży. Słuszne zarzuty nepotyzmu, jakie znajdujemy w dziejach Kościoła, bardzo niemile rażą każdego przyglądającego się duchownym z boku.

Idealem, który każdemu klerykowi, opuszczającemu seminarjum, przyświecać winien, będzie zawsze miłosierna po-

stać ubogiego Zbawiciela, o którym powiedziano: *pertransiit beneficiendo et sanando*.

Stosunek do ludu. Druga rzecz bardzo ważna, na którą szczególniejszą zwróci uwagę młody lewita, opuszczający seminarjum — to łagodne, życzliwe obęście się z ludem prostym. Kapłan uprzejmy, łagodny, pobożny i przystępny dla prostaczków jest wielkim szermierzem społecznym. Na nic zdadzą się wszelkie instytucje społeczne, jeżeli kapłan nie będzie miał serdecznej miłości do ludzi, zwłaszcza biedniejszych, nie będzie ich przyjmował i traktował po przyjacielsku. Przewodnią ideą jego będzie miłość Boga i bliźniego. Te dwie zasady będą gruntem wszelkiej pracy społecznej i nie zawiodą nigdy — one przecie pojednały niewolnika z panem, robotnika z chlebodawcą, nieprzyjaciela z przyjacielem. Atoli potrzebem jest nie tylko głosić miłość, lecz ją w życie własne, w najdrobniejsze szczegóły codzienne, w stosunkach z ludem wcielić. Z dnia na dzień silniej zaznacza się potrzeba przykładu żywego. Najczęściej pracujemy wśród ludu prostego, na którego przykład działa więcej, niż słowa. Wskazaniem więc będzie nie traktować ludu w sposób grubiański, prostacki, nie zamykać przed nikim drzwi plebanji, chyba, że przychodziłby jawny oszust, nie zbywać dla odczepnego półsłówkami, wszędzie i zawsze zaś zachować pogodę oblicza i spokój, cechujący człowieka, stojącego na pewnym gruncie, mieć dla każdego słówko pociechy, zachęty i nie zrażać ludzi porywczością i niecierpliwością. Nieraz będzie to wprawdzie dość trudnem, kiedy np. przy nawale pracy poprosi ktoś o spowiedź, zawezwie do chrego, lub przyniesie dziecko do chrztu, jednak i wtedy zachować trzeba spokój ducha, równowagę i nie pozwolić wymknąć się szorstkiemu słówku. Dobroć i łagodność kapłana w stosunku do prostaczków, to, powiedzmy, połowa działalności jego społecznej. Najdrażliwsza zaś kwestja, to kwestja materialna. Dziś zewsząd dają się słyszeć utyskiwania na duchowieństwo z tej racji. Kleryk tedy wyniesie z seminarjum bardzo głębokie przekonanie, że zadaniem jego będzie raczej dawać, niż brać. Zanim opuści progi seminaryjne, postawi sobie, jako zasadę, targów o posługi duchowne w żadnym razie nie czynić, uważając to sobie za niesławę. Ujemne skutki postępowania przeciwnego widoczne są dziś dla każdego. Zdaje się, że

u nas lekarstwem radykalnem przeciwko wszelkim posądzaniom z racji opłat za posługi duchowne, byłoby zaprowadzenie syndykatów. Dobra wola jednak, takt i uspołecznienie ideowe duchownych uczyniłyby i ten środek zbytecznym.

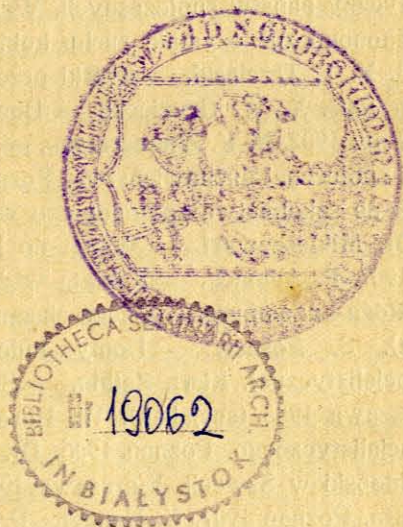
Na zakończenie wskazówka niezbędna: *quidquid agis, prudenter agas et respice finem* — cokolwiek robisz, rób rozważnie i nie upuszczaj z oka celu.

L i t e r a t u r a.

Prócz wyżej wymienionych dzieł specjalnych podajemy tutaj niektóre książki pomocnicze z dziedziny społecznej:

Ks. Naudet. — Nasz obowiązek społeczny. Warszawa 1907. **Milewski i Czerkawski.** — Polityka ekonomiczna. Kraków 1905. **X. Dr. S. Trzeciak.** — Oświata i dobrobyt. Poznań 1905. **J. Stecki.** — Zasady ogólne ekonomji społecznej. Warszawa 1907. **L. Allstone.** — Krótki zarys spółczesnych konstytucji. Warszawa 1905. Konstytucja Stanów Zjednoczonych. Warszawa 1905. **Kęcedzi - Szapowałow.** — Ustrój polityczny państw spółczesnych. Warszawa 1905. **E. Chwałewik.** — Ekonomiczne czynniki ruchu kobiecego. Warszawa 1908 (równoupr.). **X. T. Trzciński.** — Krótki przewodnik pracy społecznej. Poznań 1907. **X. W. Gryziecki.** — Duchowieństwo a socjalna kwestja. Lwów 1902. **X. K. Zimmermann.** — Kilka zdań o potrzebie działalności społecznej duchowieństwa. Poznań 1906. **T. Potocki.** — Przyczynek do szkolnictwa zawodowego włościańskiego. Warszawa 1907. **Dr. Miklaszewski.** — Wstęp do higieny dla proletariatu. Berlin 1907. **P. Adamek.** — Kobieta w życiu zarobkowym. Poznań 1909. **Róża Luxemburg.** — Czego chcemy. Warszawa 1906 (socjalistyczne). **S. Posner.** — Domy ludowe w Belgji. Wilno 1907 (socjalistyczne). **Klara Zetkin.** — Socjalne stanowisko kobiety. Warszawa 1905 (socjalist.). **W. Horowicz.** — Nieudane próby państwa socjalistycznego. Poznań 1906. **Dr. Z. Kowalewska.** — Uniwersytet chłopski w Szwecji. Warszawa 1903. **B. Ruczyński.** — Kościół i kultura. Poznań 1907. **X. Naudet.** — Prasa katolicka. Warszawa 1907. **S. Brykczyński.** — O korzyściach z nauki i czytania dobrych książek. Warszawa. Str. 16. **L. Kulczycki.** — Zarys podstaw socjologii ogólnej. Lwów 1900. **W. Sombart.** — Socjalizm i ruch społeczny. Lwów 1907. **R. Gide.** — Zasady ekonomji społecznej. Warszawa 1907. **S. Kowalczyk.** — Czy socjalizm walczy z religją? Warszawa 1906. Jestem socjalistą! Lublin 1906 (brosz. bardzo nadająca się do

agitacji). **X. D. B.** — O socjalizmie i pracy katolickiej. Warszawa 1908. Jak prowadzić początkowe nauczanie. Warszawa 1905. Str. 32. **X. Kantak.** — Państwo—Naród—Jednostka. Poznań 1908. **M. A. Czajkowski.** — Socjalizm a Państwo. Lwów 1904 (socialistyczne). **Z. Pietkiewicz.** — Walka z nędzą. Warszawa 1907. Oddzielne zeszyty społeczne wydawnictwa „Książki dla wszystkich“ **Ks. A. Jaskulski.**—Przemowy dla bractw różańcowych i innych I. Tenże.—Dla młodzieńców i panien. Poznań 1904. **A. Vermeersch.**—La législation et les oeuvres en Belgique. Louvain et Paris 1904. **H. Pesch.**—Lehrbuch der Nationalökonomie I Freiburg i Br. 1905. **Schönberg.** — Handbuch der politischen Ökonomie. **Cramer.** — Die christliche Mutter. Dülmen 1905. **Rössler.** — Die Frauenfrage. Freiburg 1907.



T R E Ś Ć.

I. Kwestja społeczna w teorii	7
II. Kwestja społeczna w praktyce	
Podstawowe zasady demokracji chrześcijańskiej	33
III. Kwestja robotnicza	41
IV. Współdzielczość	
Kooperacja wytwórcza na wsi (Kółka rolnicze)	52
Kooperacja kredytowa (Kasy pożyczk.-oszczędnościowe)	62
Kooperacja spożywcza (Sklepy udziałowe)	70
V. Caritas (Działalność miłosierna)	78
VI. Alkoholizm	92
VII. Praca nad młodzieżą	100
VIII. Biblioteki	114
IX. Stowarzyszenia Św. Franciszka	120
X. Nauka Katechizmu	131
XI. Dzieła różne	
Domy ludowe	137
Stowarzyszenia pracownic	138
Banki pobożne (Montes pietatis)	140
Kółka różańcowe i Stowarzyszenia Matek Chrześcijańskich	141
XII. Kleryk, a wychowanie społeczne.	144